

CIVITAS CHRISTIANA

Polska Wyszyńskiego?



Jan Żaryn
o geopolityce Wyszyńskiego

O tym, jaki był Prymas,
opowiada Anna Rastawicka

ks. Dariusz Wojtecki
o nowym papieżu

POLSKA WYSZYŃSKIEGO?

Leon XIV PONTIFEX 4

Zabiliśmy świętego? 7

Polska prymasa Stefana Wyszyńskiego 10

Wolność kochał i rozumiał 13

Bł. kard. Stefan Wyszyński – mistrz zarządzania czasem i rozumienia człowieka... 15

Nie stwarzał dystansu 18

Program kościelny, ale i narodowy – myśl społeczna prymasa Stefana Wyszyńskiego 22

Czy prymas Wyszyński ma coś do powiedzenia współczesnym młodym? 25

Prymas Tysiąclecia jednak aktualny 28

SPOŁECZEŃSTWO

„W dzisiejszych czasach kompetencja w polityce należy do rzeczy ostatnich” 32

Porządek miłowania, teoria i praktyka 35

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

O tym, jak znaleźć wolę Bożą. Rady i sugestie o. de Caussade'a 39

BENE MERITI

„Trwanie dla dobra Kościoła, Polaków i Polskości” – relacja z Gali Nagrody Domańskiego 42

78. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka wręczona! 45

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Z bł. prymasem Wyszyńskim – pierwsze Święto Patronalne „Civitas Christiana” 48

Nadzwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia 26 kwietnia w Gnieźnie poświęcone uczczeniu 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego i Mieszka II 53

Zwyczajny święty 55

Debata Zielony Ład – szanse i wyzwania 56

Jak żyć wiarą w burzliwych czasach? W Warszawie odbyło się spotkanie z o. Zdzisławem Kijasem 57

XIX Akademia Kozłowiecka 58

Za nami XX Akademia Kozłowiecka! 59

„Elementem powołania do świętości jest praca, którą wykonujecie” 60

Jedynie powrót do uniwersalnych zasad może przywrócić ład w Europie 61

Za nami 45. Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę 62

37. Spotkanie Modlitewno-Formacyjne w Prudniku-Lesie 66

XVIII Spotkanie Młodych z Biblią 67

Finał 29. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej 70

Tematyka XXX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” 75

DWA PŁUCA EUROPY

Dwa płuca Europy w dialogu polsko-niemieckim sprzed 60 lat 76

FORMACJA

Jedno pytanie 80

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Pontyfikat 4.0 81

INSPIRACJE

Od pocałunku z Elvisem do zakonu kontemplacyjnego 84

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Kościół potomków faraonów 88

FELIETONY

Bóg z każdego zła jest w stanie wyprowadzić dobro 92

KULTURA

O wielkiej miłości „małej” świętej w obrazkach 95

O przetrwaniu burzy w codziennym życiu 97



Polska Wyszyńskiego?

Jaki był Stefan Wyszyński na co dzień – pracując i odpoczywając? Jaki w relacjach z wielkimi tego świata i ze zwykłymi ludźmi? Czego się dziś wszyscy – i starsi, i młodzi – możemy od niego nauczyć? Dlaczego jest dobrym orędownikiem zarówno w sprawach narodowej wagi, jak i w tych powszednich? Dlaczego warto wracać do jego nauczania i – no właśnie – na co dzień modlić się za jego wstawiennictwem?

„Mamy do czynienia z orędownikiem, który mógłby być ważnym odniesieniem do naszego życia społecznego, do polskich problemów, do ratowania życia nienarodzonych, patronem sprawiedliwości społecznej, świętym od godności osoby ludzkiej, życia rodzinnego i wielu innych spraw” – pisze Piotr Sutowicz w tekście *Zabiliśmy świętego?* i stawia pytania o to, co dzieje się z kultem bł. Stefana Wyszyńskiego. Dlaczego beatyfikacja nie przybliżyła go polskim katolikom, a wręcz przeciwnie – jakby ugruntowała przekonanie o jego pomnikowości i niedostępności? Jak temu zaradzić? Jaką rolę możemy tu spełnić jako Stowarzyszenie, które ma go za patrona?

Do współpracy przy tworzeniu numeru zaprosiliśmy osoby znające historię życia i myśl Prymasa Tysiąclecia, m.in. prof. Jana Żaryna, prof. Pawła Skibińskiego, prof. Rafała Łatkę oraz panią Annę Rastawicką. Ufamy, że dzięki ich przemyśleniom Czytelnicy odkryją go na nowo oraz zaproszą do codziennego życia i modlitwy.

Ostatni czas dla Kościoła powszechnego upływa pod znakiem kolejnego, 267. papieskiego pontyfikatu. O Leonie XIV, jego duchowości i pierwszych słowach oraz perspektywach na przyszłość piszą na naszych łamach ks. Dariusz Wojtecki oraz Dawid Kostecki.

Za nami czas bogaty w zdarzenia w stowarzyszeniowym życiu. Polecamy lekturę bardzo obszernego w tym numerze działu *Drogi Civitas Christiana*. Oprócz relacji z wydarzeń ogólnopolskich – pielgrzymki, święta patronalnego, finału OKWB – sporo w nim też o lokalnych inicjatywach.

Wśród wielu ciekawych artykułów, jakie znajdują się w piśmie, pragnę zwrócić uwagę na tekst Aleksandry Bilickiej o s. Dolores Hart – kiedyś aktorce, dziś benedyktynie i jedynej zakonnicy, która oddaje głos w oscarowych zmaganiach.

W imieniu całego zespołu życzę Państwu pięknego i dobrze wykorzystanego czasu wakacji, w czym może być pomocna lektura kwartalnika.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny

Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego

Piotr Sutowicz

Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji

Aleksandra Bilicka

aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak

Kamil Latuszek

Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU

Anna Nykiel Design

OKŁADKA

Awers:

Grafika Mariusz Huk

Rewers:

GRUPA INCO S.A.

SKŁAD

Dartext

DRUK

Lotos Poligrafia Sp. z o.o.

ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

redakcja@civitaschristiana.pl

www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA

Fundacja „Civitas Christiana”

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

ISSN 2300-4789

Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Leon XIV PONTIFEX

Habemus papam! Biały dym nad Kaplicą Sykstyńską ogłosił wybór nowego Biskupa Rzymu – kard. Roberta Francisca Prevosta. Jako pierwszy w historii papież augustianin i drugi Amerykanin na tronie Piotrowym, przynosi z sobą duchowość św. Augustyna, doświadczenie misji w Peru oraz wyczucie epoki cyfrowej. W pierwszych słowach nie mówił o władzy, lecz o pokoju, dialogu i tajemnicy. Co oznacza jego wybór dla Kościoła i świata?

Leon XIV – papież pokoju, który rozbraja słowem

Nie było fajerwerków, ale był ogień Ducha Świętego, który poprowadził kardynałów do wyboru 267. następcy św. Piotra. Gdy nad Kaplicą Sykstyńską uniósł się biały dym, dziesiątki tysięcy ludzi na placu św. Piotra wstrzymały oddech. Po chwili świat usłyszał: *Habemus papam*. Nowym papieżem został kard. Robert Francis Prevost – amerykański augustianin, który przyjął imię Leon XIV.

To wybór, który zaskakuje, choć nie szokuje. W duchowości, słowach i gestach nowego Ojca Świętego wyraźnie słychać echo Leona XIII – wielkiego papieża epoki industrialnej – oraz św. Augustyna – ojca duchowego i teologicznego Kościoła Zachodu. To właśnie z tej tradycji Leon XIV czerpie siłę do mierzenia się z nową rewolucją: cyfrową, zglobalizowaną i, jak sam powiedział, spragnioną pokoju.

Z Chicago do Rzymu – droga pasterza

Urodzony 14 września 1955 roku w Chicago, w rodzinie o korzeniach francusko-włoskich i hiszpańskich, Robert Prevost był przez wiele lat misjonarzem i biskupem w Peru. Tam, w diecezji Chiclayo, zdobył zaufanie wiernych

jako pasterz bliski ludziom, a nie menedżer – jak sam mawiał. Jako prefekt Dykasterii ds. Biskupów przypominał, że Kościół musi nie tylko nauczać, ale przede wszystkim ukazywać piękno relacji z Jezusem. Teraz, jako Leon XIV, kontynuuje tę linię.

„Pokój wam” – pierwsze słowa, które wiele znaczą

„Pokój wam” – takimi słowami Leon XIV rozpoczął swoje pierwsze przemówienie do Ludu Bożego. Nie od triumfu, ale od pragnienia rozbrojonego pokoju, który rozbraja innych. „To pokój Chrystusa Zmartwychwstałego – pokorny, wytrwały, pochodzący od Boga” – mówił z loggii błogosławieństw, wpisując się w duchowość św. Franciszka, ale już z własnym, augustyńskim akcentem. Papież, który rozumie ciemność i światło, nie ucieka od dramatów współczesności, ale pragnie przez nie przejść z Ewangelią w rękę. Przyglądam się jego codziennej aktywności i jest w nim spokój.

„Z wami chrześcijanin, dla was biskup” – duchowość posługi

W pierwszym orędziu Leon XIV przywołał słowa św. Augustyna: „Z wami jestem chrze-

ścijaninem, dla was jestem biskupem”. Nie jako ozdobnik, ale jako fundament. To wyznaczenie duchowej tożsamości, w której papież nie stawia siebie ponad wspólnotą, lecz pośród niej – jako przewodnik, który sam uczy się pokory.

Jego pektorał kryje relikwie św. Augustyna i św. Moniki – znaki drogi, którą pragnie kroczyć: drogi przemienionej miłości, wierności i męczeństwa codzienności. Jak sam podkreślił, Kościół musi być otwarty jak plac św. Piotra – ramiona szeroko rozwarłe dla wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy cierpią.

Nowa epoka, nowe wyzwania – AI, dialog i ekumenizm

Wystąpienia Leona XIV są pełne wrażliwości na epokę, w której żyjemy. Podczas spotkania z kardynałami mówił wprost o „kolejnej rewolucji przemysłowej” i potrzebie teologicznej oraz duszpasterskiej odpowiedzi Kościoła na wyzwania sztucznej inteligencji. Odwołując się do dziedzictwa Leona XIII, zapowiedział nową refleksję społeczną, nazwaną roboczo *Rerum digitalium* – wskazując, że nie wystarczy już tylko chronić pracownika, trzeba też chronić człowieczeństwo. Z kolei do mediów zaapelował: „Rozbrójmy słowa, a pomożemy rozbroić świat”. Wypowiedź ta nie jest jedynie poetyckim apelem, lecz konkretnym wezwaniem do etycznej komunikacji – w świecie, w którym słowo coraz częściej bywa bronią.

Kościół mostów, nie murów

W dialogu z przedstawicielami Kościołów wschodnich Leon XIV mówił o prymacie Boga i liturgicznej tajemnicy. Katolikom żyjącym w diasporze obiecał troskę o tożsamość i tra-



Leo PP. XIV

dycję. Wobec świata dyplomacji jasno wyraził, że pokoju nie można budować bez sprawiedliwości i prawdy. „Papież nie jest neutralny, jest po stronie człowieka” – zdaje się mówić każda jego wypowiedź.

Każdy dzień przynosi szereg nowych odsłon pięknego człowieczeństwa tego papieża. Gdy przekazano mu ciasto, którego receptura została zainspirowana składnikami sugerowanymi przez biskupa Hippony w dziele *De beata vita*, docenił prezent przesłany przez starą znajomą z okazji święta św. Rity i podzielił się nim z augustianami z papieskiej zakrystii. W jego stylu wybrzmiewa jakże osobisty rys – uśmiech w rozmowie z tenisistą Jannikiem Sinnerem, wdzięczność wobec swej dawnej diecezji w Peru, pokora wobec decyzji kolegium kardynalskiego. Nie udaje, że wie wszystko. Nie przemawia jak urzędnik, lecz jak brat.

Wiara Piotra w czasach hejtu

W swojej pierwszej homilii Leon XIV odniósł się do fundamentalnego pytania Jezusa: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” – odpowiadając słowami Piotra: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. To wyznanie, które dziś bywa wyśmiewane lub przemilczane, stało się dla papieża punktem wyjścia. „Świat potrzebuje świadków, nie komentatorów” – zdaje się mówić nowy Biskup Rzymu. W jego homilii pobrzmiewa cytat ze św. Ignacego Antiocheńskiego: „Wtedy będę naprawdę uczniem Jezusa Chrystusa, gdy świat nie będzie już widział mojego ciała”. To przypomnienie, że chrześcijaństwo to nie strategia, lecz życie oddane aż do końca. Nie musimy być doskonali, ale mamy być wiarygodni.

Nie indoktrynować – formować

Papież wypowiedział się też wyraźnie i przekonująco na temat indoktrynacji, która – jak wskazał – „jest niemoralna, bo narusza

świętą wolność sumienia”. Zamiast tego zwraca do spokojnego i rygorystycznego nauczania, które rodzi myśl, a nie ideologię. A katolicka nauka społeczna, w jego ujęciu, nie jest zbiorem nakazów i zakazów, ale kluczem do spotkania sumienia z prawdą.

Po raz pierwszy do nas, Polaków

„Słuchajcie tego Słowa z uwagą, by móc dokonywać mądrych wyborów w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym” – zaapelował Leon XIV w słowie pozdrowień do pielgrzymów z Polski obecnych na pierwszej środowowej audycji generalnej. Wskazał także, że biblijny obraz pól obsianych ziarnem harmonijnie ukazuje krajobraz naszej „pięknej, ojczystej ziemi”.

A podczas kolejnej audycji generalnej – w święto patronalne naszego Stowarzyszenia – otrzymaliśmy szczególny prezent w postaci wypowiedzi o naszym patronie: „Dziś wspominamy bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, waszego Prymasa Tysiąclecia, który w czasach prześladowań Kościoła w Polsce – pomimo uwięzienia – pozostał pasterzem wiernym Chrystusowi. Poprzez ofiarę i dialog budował jedność w Kościele i społeczeństwie. Niech jego świadectwo inspiruje was do troski o Kościół i Ojczyznę”.

Nowy rozdział Kościoła – bez lęku, ręka w rękę

Leon XIV nie przyszedł, by zadziwiać. Przyszedł, by prowadzić w pokorze i mądrości. I może właśnie to dziś najbardziej zadziwia. „Wszyscy jesteśmy w rękę Boga” – powiedział, kończąc swoje pierwsze przemówienie. Nie obiecuje łatwego świata, ale obiecuje, że nie pójdzie sam. Chce iść „ręka w rękę z Bogiem i ze sobą nawzajem”, bez lęku. Chce być pasterzem, nie zarządcą. Chce być mostem, a nie murem – PONTIFEXEM.

Witaj Leonie XIV!



ks. DARIUSZ
WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Zabiliśmy świętego?

Od beatyfikacji Stefana Wyszyńskiego mijają 4 lata. Pamiętam radość tamtej wrześniowej niedzieli, żal, że z powodu być może przesadnych obaw uroczystość została zamknięta w murach Świątyni Opatrzności Bożej. Wydawało mi się wtedy, że mimo wszystko kult błogosławionego owe mury szybko opuści – w końcu nowy orędownik, tak jak za życia był przewodnikiem i nauczycielem, tak teraz na ołtarzach będzie nas wspierał i odkrywamy go na nowo, świeżym okiem spojrzymy na jego dorobek. Chyba jednak tak się nie stało. Prymas nie wyszedł ze świątyni, ludzie o nim szybko zapomnieli, a my też nie zrobiliśmy wszystkiego, co można było, aby temu zapobiec. Chyba „zabiliśmy” tę świętość, pokryliśmy prymasa kolejnymi warstwami patyny i dziwimy się, że jest taki pomnikowy i niepasujący do nowych czasów.

Orędownik?

Często słyszę modlitwy podczas mszy świętych w intencji rychłej kanonizacji Prymasa Tysiąclecia, w których nieraz przychodzi mi brać udział. I niby wszystko jest w porządku. Jednak znacznie rzadziej uczestniczę w publicznej modlitwie przez jego pośrednictwo. Oczywiście są ludzie, którzy czytając tę konstatację, powiedzą, że przesadzam – że oni się modlą. Nawet się z nimi zgadzam, ale to nie zmienia mojego wrażenia. Zaraz po beatyfikacji otrzymałem w prezencie niewielką książeczkę, w której zawarte są modlitwy za pośrednictwem bł. Stefana Wyszyńskiego, nie zdarzyło mi się jednak, by w kościele przy jakiejś okazji modlono się litanią do niego skierowaną. Dlaczego? Przecież mamy do czynienia z orędownikiem, który mógłby być ważnym odniesieniem do naszego życia społecznego, do polskich problemów, do ratowania życia nienarodzonych, patronem sprawiedliwości społecznej, świętym od godności osoby ludzkiej, życia rodzinnego i wielu innych spraw,

których niedostatki i niedomagania skrzeczą, a właściwie to głośno krzyczą. W ojczyźnie nie dzieje się dobrze, a my skupiamy się co najwyżej na wzdychaniu: „Gdyby prymas był z nami dzisiaj...”, zapominając, że jest, tylko go nie wolamy. Trzeba to zmienić – i to w nas, w każdym z osobna, bo w innym wypadku znak zapytania zawarty w tytule będziemy mogli zamienić na kropkę.

Postać historyczna

Inną swoistą „złotą klatką”, w której zamknęliśmy tę świętość, jest... historia. O tym aspekcie pisze mi się trudniej, bo i materia nie jest prosta. Sam na tym polu trochę działałem, nie tyle jako badacz, co popularyzator, i być może opisuję swoje własne błędy. Czasem tak trzeba.

Prymas był od dawna przedmiotem badań historycznych. Jego biografia na tle epok, w których żył, jest po prostu ciekawa, stanowi obraz przeszłości, w której np. jego sprzeciw wobec niesprawiedliwości, naruszenia ludzkiej



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

tać, bo jak dotąd dużo owych cytatów to pręty tej historycznej klatki, w której owa świętość została umieszczona. Musimy z niej prymasa uwolnić i posadzić między nami, w naszych realiach. Wyszyński podejmował decyzje, a mądrością względem jego dorobku będziemy się kierować wówczas, kiedy zrozumiemy, że gdyby żył dziś, to analizowałby rzeczywistość, rozpatrując dzisiejsze dane.

Przykład? Proszę bardzo: będzie absurdalne, ale pytam tak specjalnie – prymas walczył z dwoma modelami osoby ludzkiej, tym importowanym ze Wschodu, ubranym w model kolektywnego komunizmu, oraz tym z Zachodu, gdzie ów człowieczy ideał ubrany był w kostium skrajnego konsumpcyjnego indywidualizmu, ale czy będąc głodnym, nie poszedłby zjeść czegoś na szybko do fast foodu? Jestem bliski odpowiedzi na „tak” i niektórzy wiedzą dlaczego. Wyszyński uważał również, że kultura zmierza w złym kierunku, ale czy kazałby się nam dziś zamknąć na wszystko, co nowoczesne, czy radziłby raczej szukać rozwiązań w ramach tego, co nas otacza? To dość proste, tchnące banałem przykłady, a kwestii do rozstrzygnięcia jest mnóstwo, więc zacznijmy to robić. Uwolnijmy prymasa. Niech będzie między nami.

Nie pasuje, bo...

godności, niszczenia tkanki narodowej, czy nawet głos w sprawach, które określilibyśmy mianem geopolityki, był ważny i najczęściej z perspektywy lat okazywał się trafny. Niemniej ciągle cierpimy na brak odniesień do spraw aktualnych i nie chodzi tu o to, by kolejne wydarzenia polityczne komentować cytatami z jego dorobku, bo to czasami może być męczące, choć z drugiej strony bywa oczywiste. Trzeba powiedzieć, że takie jasne stawianie sprawy od czasu do czasu jest właściwe, mi chodzi tu o miarę rzeczy. Taki czy inny cytat lub fragment osadzony był przecież w konkretnej szerszej wypowiedzi, w określonych ramach miejsca i czasu. O tym trzeba pamiętać.

Kolejna rzecz, równie często spotykana. Stwierdzenie, że Wyszyński był wielki, wybitny, ale on był prymasem, więc jak ktoś taki jak ja ma podążać za jego przykładem? To największy błąd, bo nawet Pan Jezus, który jest Bogiem, uważał, że powinniśmy Go naśladować. Pewien problem z patrzeniem na prymasa z bliższej nam perspektywy bierze się stąd, że gros jego aktywności dotyczyło czasów, kiedy mówił „do nas” w szerokim rozumieniu owych „nas” i za „nas”. Czasy komunizmu, cenzury, a właściwie światopoglądowego knebla, zniszczyły aktywność społeczną. Jedyne, co można było zrobić, to iść do kościoła, bądź – jeszcze lepiej – na masowe uroczystości odpustowe

lub pielgrzymkę. Prymas tam był i przemawiał, a lud słuchał, później nawet trudno było do tych przemówień wracać, bo cenzura nie za bardzo pozwalała je drukować, a jeżeli już – to w niedużych nakładach i kolportaż był słaby. Gorzej, że teksty prymasa fałszowano, jak w przypadku *Kazań świętokrzyskich*, albo w oficjalnej komunistycznej prasie interpretowano jego słowa tak, jak władzy było na rękę. A więc owa ambona i słuchanie słów Wyszyńskiego jako jedyne autorytetu nabierały cech sacrum. Sam mówca, wiedząc o znikomej możliwości kontaktu wiernych z nauczaniem Kościoła, mówił długo, chciał powiedzieć jak najwięcej, by z tym, co ludzie usłyszeli, mogli iść do domów, do rodzin, do pracy, szkół, by im to na długo pozostało. W dłuższej perspektywie zaowocowało to ogromnym szacunkiem do jego słów, ale i poczuciem nieosiągalności wzorca osobowego. Owa dostojność języka, która oprócz treści miała nieść kulturę wypowiedzi, pokazanie, że da się mówić inaczej niż za pomocą komunistycznej nowomowy, była rzeczą piękną, ale co z tym zrobić dziś? Oczywiście można powiedzieć, że prymas pozostawił nam żywy pomnik języka polskiego. To jest rzecz ładna i dobra, ale jednocześnie musimy go wyprowadzić i z tego pomieszczenia. Każda epoka jest inna i dziś pewnie nasz błogosławiony rozpoznałby teraźniejszość w jej obecnej odsonie. Spróbujmy, posługując się rozumem, usadzić go między nami i posłuchać tego, co mówił. Jeśli ktoś lubi archaizację języka, to mu będzie przyjemniej, a jeśli nie, to niech spróbuje się od niej oderwać, w końcu liczy się baza, a nie nadbudowa – że użyję porównania z przeciwnej Wyszyńskiemu strony światopoglądowej.

Czasy zmieniły się pod każdym względem

Kolejny mit, z którym trzeba walczyć, to że czasy się zmieniły. Nie znaczą to, że są aż tak

inne. Trzeba być wyjątkowym ignorantem historycznym, by nie dostrzec analogii. Zagrożenie dla godności człowieka, naruszenia jego wolności, zagrożenia dla narodu były wówczas i są obecnie. Wiele zmieniono, żeby nic nie zmienić. Prymas był ambiwalentny, jeśli chodzi o pożądaną ustrój polityczny. Dla niego ważna była realizacja interesu narodowego *vel* dobra wspólnego Polaków we wszystkich wymiarach. Jakie by czasy nie były, jeżeli jest między nami zgoda co do tego, że naród polski ma istnieć, to musimy tworzyć porządek rzeczy, w którym jego interes będzie najpełniej realizowany. Naród nie jest ważny, jeżeli nie uczynimy istotnego założenia, że jego rola



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

wynika z tego, że jest on wspólnotą Polaków, każdego z osobna i wszystkich razem – tych, którzy byli, i tych, którzy dopiero przyjdą na świat. Nie jest tworem biologicznym, którego funkcja ogranicza się do tego, by zabezpieczyć doczesne potrzeby. Istnieje po to, by łatwiej było wszystkim jego członkom osiągnąć niebo. Temu ostatniemu celowi służyć ma państwo oparte na sprawiedliwości społecznej. To

nie jest tylko prawda odnoszona do Polaków, ona dotyczy całej ludzkości, która winna być uformowana w naturalne wspólnoty ojczyzniane. Troska o nie jest jednym z doczesnych, choć nie tylko, obowiązków ich członków. To proste, ale jak bardzo odległe zarówno od ideologii, które walczyły o dusze ludzkie w czasach Stefana Wyszyńskiego, jak i tych dzisiejszych. Gdzieś tu rozgrywa się społeczna i indywidualna walka między dobrem a złem. Prymas Tysiąclecia jest patronem doskonale pomocnym w tej rozgrywce, wcale nie aż tak trudnym, a jego świętość jest nam wszystkim potrzebna tu i teraz. Nie zabijamy jej upamiętnieniami, wspominkami, pomnikami i tablicami, jeśli nie będzie w tym wszystkim żywego świętego Stefana Wyszyńskiego.

Polska prymasa Stefana Wyszyńskiego

„Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe”.

Prymas, będąc po raz kolejny w Rzymie i rozmawiając z watykańskimi dyplomatami na temat zgubnej – jego zdaniem – polityki papieża wobec Moskwy i państw satelickich, notował w *Pro memoria* pod datą 25 maja 1975 roku: „...przyszedł Bp [Andrzej] Deskur, który prowadził długą rozmowę n.t. «Ostpolitik». Po wysłuchaniu tej relacji odnoszę wrażenie, że jest to lekki «wywiad». Staramy się zrozumieć sytuację. Według mnie Stolica św. ma XX-to wiekową skalę porównawczą. A na tym terenie Kościół był już w różnych sytuacjach i zawsze wybrnął. Dziś gotuje się «imperium komunistyczne». Kościół [Powszechny] sobie poradzi – może więc «wyjść na spotkanie»”.

Co znaczyły te słowa?

Tłumacząc w kontekście historycznym, prymas dowodził, że siła Kościoła powszechnego pozwalała mu nawet na dialogowanie z przejściowymi w cywilizacji europejskiej nosicielami zła i bluźnierstwa, czyli z przedstawicielami komunizmu. Gdyż przetrzyma wszystko i nie upadnie. Naród jeden, taki jak polski, położony w tej części Europy, miał – jego zdaniem – ograniczone możliwości i, co ważniejsze, wytrzymałości. Układ jałtański w latach jego prymasostwa wydawał się stabilny, nikt nie zamierzał umierać za wolność i niepodległość Polski. Stąd fragment notatki prymasa brzmiący, jak następuje: „Moja postawa: W Polsce Kościół ma X wieków przeżyć. Mamy więc o połowę krótszą skalę porównawczą. Nie byliśmy też w takich sytuacjach – jako Naród i Kościół – w jakich był K[ościół]. Powszechny. Ale nie chcemy tych doświadczeń. Nie chcemy się dać połknąć przez imperium komunistyczne, jak nie daliśmy się połknąć przez imperium Germańskie /B. Chrobry/, przez imperium protestanckie łącznie z Potopem, przez imperium mahometańsko-tu-

reckie, hitlerowskie, a dziś – nie chcemy się dać połknąć przez imperium komunistyczne. – W tym wielkim maglu «polityki światowej» Polska nie może być zmielona” przez zmuszanie Kościoła w Polsce do legitymizowania panowania bolszewizmu na ziemiach polskich. Ostatnie zdanie, kluczowe, nawiązuje do suwerennej polityki polskiej uprawianej także przez Kościół katolicki, nieuchylający się od tego zadania, gdy mieliśmy własne państwo i gdy byliśmy go pozbawieni lub przejęto jego instytucje na naszym terytorium. Porównując Polskę Ludową do historycznych najeźdźców, w tym do III Rzeszy, prymas negował rację misji mons. Luigi Poggiego w Polsce, usilnie dążącego do nawiązania stosunków dyplomatycznych między PRL a Watykanem: „Cel mamy wspólny – mówił kardynał podczas Konferencji Plenarnej EP w czerwcu 1976 roku – ale w szczegółach się różnimy. Stolica Święta patrzy na pole pracy pod kątem kościelnym, a Episkopat Polski ma nadto obowiązek wobec Narodu.

Będąc biskupami, nie przestajemy być Polakami

Mamy więc moralne obowiązki i musimy je wypełnić, gdyż nikt tu nas nie wyręczy”. Starania mons. Poggiego ostatecznie upadły wraz z wyborem na Stolicę Piotrową kardynała z Polski, Jana Pawła II, któremu „niczego nie trzeba tłumaczyć” – jak notował prymas w listopadzie 1978 roku.

Na wiadomość o śmierci kardynała Augusta Hlonda w październiku 1948 roku, przyszedł prymas zareagować słowami, które jednocześnie na dziesięciolecie określiły miejsce Polski w Europie: „Runął mur oporowy. Kto teraz będzie antemurale?”. W latach stalinowskich wrogiem była nie tylko Moskwa i ekipa Bieruta, ale np. także, jego zdaniem, masoneria – światowa organizacja antychrześcijańska, która była zainteresowana upadkiem katolicyzmu na zie-

miach polskich. I czynić to zamierzała rękami komunistów. Stąd porozumienie z 14 kwietnia 1950 roku jako próba dania szansy Bierutowi, by nie „małpować” Moskwy, a szukał koabitacji komunizmu z katolicyzmem Polaków. W kolejnych dekadach stroną nieakceptującą do końca wyjątkowości Polski na mapie narodów Europy stawiała się dyplomacja watykańska, która chciała naprawiać relacje z krajami za żelazną kurtyną, gdzie Kościół był dużo słabszy niż w PRL. Polska jest jedna – mówił wielokrotnie prymas Polski, dając do zrozumienia, że jest wyjątkowa. A co stanowi o jej wyjątkowości? „Polska jest zespolona nie jednym węzłem, nie parcianym powrozem, Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa! Jej jednością jest moc nadprzyrodzonej łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski”.

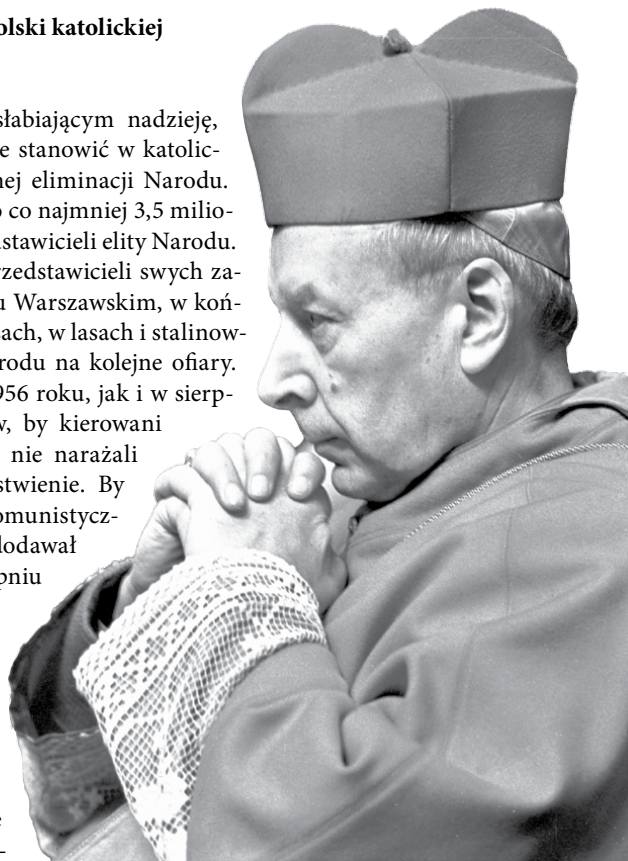
Zadanie wspierania wyjątkowości Polski katolickiej było dla prymasa priorytetem

Jednak kolejnym czynnikiem osłabiającym nadzieję, pragnienie Polaków, by mogli o sobie stanowić w katolickiej Polsce, była stała groźba fizycznej eliminacji Narodu. W wyniku II wojny światowej zginęło co najmniej 3,5 miliona rdzennych Polaków, głównie przedstawiciele elity Narodu. Inteligencja straciła od 20 do 40% przedstawicieli swych zawodów; ginęła młodzież w Powstaniu Warszawskim, w końcu ginęli najlepsi w powojennych czasach, w lasach i stalinowskich kazamatach. Nie stać było Narodu na kolejne ofiary. Prymas Polski tak w październiku 1956 roku, jak i w sierpniu 1980 roku przestrzegał Polaków, by kierowani zdrowym odruchem wolnościowym nie narażali Ojczyzny na kolejny gwałt i uniecznienienie. By „Polska żyła po Bożemu” mimo komunistycznej władzy, musi po pierwsze być. I dodawał prymas wielokrotnie, także w sierpniu 1980 roku: „z Jasnej Góry przemawiam do Narodu – komentował w *Pro memoria* krytyczne głosy na temat swego kazania z 26 sierpnia 1980 roku – a nie do Rządu, ani do Stocznii. Z tego szczytu muszę ogarniać syntetycznie całość problemu i wszystkie możliwości. Żadnej nie wykluczam. Nawet interwencji zbroj-

nej ZSSR nie wykluczam, gdyż takie sytuacje już były. Co było, może się powtórzyć. Trzeba więc tak sprawy prowadzić, by nie zamykać wszystkich drzwi”. Świadomość istnienia „doktryny Breżniewa”, która zaowocowała interwencją w Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku, a wcześniej krwawe stłumienie rewolucji budapeszteńskiej jesienią 1956 roku kazały prymasowi szukać dialogu z ekipami komunistycznymi w kraju.

Polska zatem ta ziemia i ludzie w niej mieszkający

Według prymasa Polski z jednej strony była ona narażona na unicestwienie – bo takie próby już były, jak w latach II wojny światowej za sprawą układu Stalin-Hitler i jego konsekwencji. Z drugiej strony zaś Polska była narażona,



zdaniem prymasa, na porażkę ideologiczną, na unicestwienie w długim trwaniu reżymu ateistycznego i totalnego, jeśli osłabnie ster Kościoła w Polsce. Inaczej mówiąc, jeśli dla korzyści cząstkowych Kościołów w PRL się zrealtwizuje.

Czy miałyby to znaczyć, że Polska powojenna to dla prymasa jedynie pole walki z reżymem? Paradoksalnie prymas niespecjalnie cenił sobie emigracyjne zmagania po 1945 roku, których celem było podtrzymywanie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej aż do możliwego wybuchu kolejnego konfliktu światowego. Naród mieszkał w kraju! Państwo, w którym przyszło po wojnie żyć narodowi, zdaniem prymasa, miało także dobre cechy. Jedną z najważniejszych było odzyskanie ziem zachodnich i północnych, co wobec utraty Kresów stanowiło warunek sine qua non rozwoju 30-milionowego narodu. Prymas widział Polskę i jej naród w takich granicach, jakie nam dała historia w wyniku II wojny światowej.

Nie opuścił Polaków na Wschodzie

W *Pro memoria* widać ślady nielegalnych kontaktów prymasa z ludźmi Kościoła w ZSRR. Kresy stanowiły dla niego dziedzictwo polskości. Co więcej, idea przedmurza, której prymas Polski pozostał wierny, obiektywnie skierowana była przeciwko stolicy bezbożnictwa, Moskwie. Rozumiał to W. Gomułka, który w roku milenijnym atakował kardynała: „idea «przedmurza» w naszych czasach [...] jest zgubną, antysocjalistyczną ideą, której treść polityczną sprowadza się do skłócenia narodu polskiego z narodem radzieckim. Do zerwania sojuszu polsko-radzieckiego, do postawienia muru między Polską a ZSRR, do nowej katastrofy Polski”. Ostatnia część zdania świadczyła o stałej możliwości straszenia Polaków interwencją sowiecką.

Wyznaczenie przez prymasa roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i twierdzy katolickiej Europy, broniącej nie tylko Naród przed ideologią bolszewicką, ale także Stary Kontynent, skutkowało represjami, ale także – para-

doksalnie – atrakcyjnością wśród przywódców świata i sterników Kościoła powszechnego. Uwięzienie prymasa we wrześniu 1953 roku wzmogło głosy potępienia reżymu, a Pius XII nazwał Polskę „Kościołem milczenia”. Kościoły partykularne świata, przywódcy polityczni i kardynałowie potępiali reżym stalinowski. Nie inaczej się stało, gdy w styczniu 1966 roku prymas został więźniem PRL, gdy odmówiono mu paszportu i nie mógł uczestniczyć w światowej inauguracji 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce. Nie przez przypadek papież Jan Paweł II podczas tajnego spotkania z Radą Główną Episkopatu Polski na Jasnej Górze, 5 czerwca 1979 roku, pytał i odpowiadał: „Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe. [...] Jeśli chodzi o perspektywę świata, to w tej chwili



JAN ŻARYN

Historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki. Senator IX kadencji, w latach 2020–2024 p.o. dyrektora IPN

dużo mówi się o obudzeniu potrzeby ducha, o potrzebie novum sacrum. To idzie przez świat, idzie przez Włochy. Są zaniepokojeni przede wszystkim tym z punktu widzenia programów politycznych, co się zresztą trochę w tych ostatnich dniach potwierdziło, bo komuniści dużo stracili. To rozbudzenie «sacrum» idzie przez świat, idzie przez młodzież, ze wszystkich stron, to się odczuwa”.

★ ★ ★

Energia katolicka, zahartowana represjami i ograniczeniami w Polsce, wyzwała świat z przynębienia i ograniczającego człowieka konsumpcjonizmu. Nauka i oferta Kościoła powszechnego stawały się nagle niezwykle atrakcyjne dzięki kardynałowi zza żelaznej kurtyny. Jan Paweł II pamiętał, komu Kościół powszechny to zawdzięczał: „Nie byłoby tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było twojej wiary niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła” – powiedział Jan Paweł II do prymasa Stefana Wyszyńskiego 23 października 1978 roku w czasie audiencji dla Polaków w Rzymie.

Wolność kochał i rozumiał

Gdy w toku redakcyjnej dyskusji przypadł mi tekst na temat wolności w ujęciu prymasa Wyszyńskiego, to, szczerze mówiąc, trochę się zmartwiłem. Wprawdzie od razu przyszyły mi do głowy trzy punkty, które mógłbym obudować słowami, ale jakoś podskórnie czułem, że nie będzie łatwo. Ale oto mamy kolejny dowód, że nie można poprzestawać tylko na myśleniu, a trzeba jeszcze czynu. Bo gdy wreszcie zasiadłem do klawiatury, olśniło mnie: przecież o tym mówiliśmy do katechetów!

Chodzi mi, rzecz jasna, o szkolenia dla katechetów, które odbyły się w wielu diecezjach w Polsce (nawiasem mówiąc: pamiętajmy, że ich oferta jest wciąż aktualna). Jednym z stworzonych przez nasze środowisko szkoleń jest to dotyczące osoby naszego patrona. W jego ramach przedstawiamy m.in. temat „Prawa i wolność człowieka w ujęciu Prymasa Tysiąclecia”. Zapraszam do „powtórki” ze szkolenia, a na koniec dorzucę jeszcze kilka myśli.

Teoretyk i praktyk wolności

Przed wszystkim trzeba zacząć od tego, że Stefan Wyszyński był osobą znakomicie przygotowaną, by zajmować się kwestią praw i wolności człowieka. Zarówno w sferze teoretycznej, jak i praktycznej. Z teorią spotkał się już przed wojną. Często zapominamy o okresie międzywojennym w życiu Stefana Wyszyńskiego, skupiamy się na jego prymasowskiej posłudze. Tymczasem już jako młody kapłan był wybitnym naukowcem, jednym z najważniejszych propagatorów katolickiej nauki społecznej w Polsce. Był także członkiem Rady Społecznej przy ówczesnym prymasie, kardynale Auguste Hlondzie. Zresztą, powiedzieć, że był wówczas teoretykiem, to za mało, bowiem jego prace, m.in. o wpływie biedy na religijność, niosły ze sobą praktyczne wnioski. Sam także działał społecznie, m.in. organizując uniwersytety robotnicze, których jednym z najważniejszych

celów była walka z rozprzestrzenianiem się ideologii komunistycznej.

Czystym praktykiem walki o wolność stał się już po wojnie. Nominacja na stolicę biskupią w Lublinie i niedługo później objęcie archidiecezji gnieźnieńskiej i warszawskiej niejako zmusiły nowego prymasa do aktywnego upominania się o prawa i wolności zniewolonych rodaków.

Jest jeszcze trzecia kwestia: parafrazując Mickiewiczowską *Inwokację*, można powiedzieć, że wolność jest jak zdrowie. A przecież



Stefan Wyszyński osobiście się przekonał, jak bardzo trzeba ją cenić, gdy sam ją stracił podczas internowania. Zniewolenie zewnętrzne nie przeszkodziło mu jednak pozostać wolnym.

Najważniejsza i pierwsza: wolność wewnętrzna

O tym trwaniu w wolności i niezalamywaniu rąk traktuje książka *Wyszyński. Narodziny nowego człowieka* autorstwa o. prof. Zdzisława Kijasa OFMConv. Choć była wydana przez Instytut Wydawniczy PAX już kilka lat temu, to nadal pozostaje lekturą, po którą warto sięgać. Mam jeszcze jedno wspomnienie związane z tą tematyką: przypominam sobie, jak właśnie m.in. przy udziale o. Zdzisława kilka lat temu organizowaliśmy w pobliżu obozu Birkenau, w Centrum św. Maksymiliana w Harmęczach, 40. edycję Sesji Kolbiańskiej pod hasłem „Wolni w niewoli”. Zestawieni obok siebie św. Maksymilian i bł. Stefan byli przykładami ludzi, którym nie można założyć kajdan. Piszę o tym przedsięwzięciu nie żeby się chwalić, a raczej pokazać, że środowisko „Civitas Christiana” wniosło wielkie zasługi w propagowanie osoby swojego patrona.

Podsumowując ten wątek: jaki jest zatem człowiek? Wolny. I taki może pozostać niezależnie od okoliczności. Do tego uzdatnia nas jednak Boski Zbawiciel, a przykłady, że to możliwe, znajdujemy już u zarania Kościoła, w osobie męczenników pierwszych wieków.

Prawa, wolności i... „nieprzyjemności”

Trzymając się struktury naszej szkoleniowej prezentacji, trzeba podkreślić, że u prymasa prawa i wolności przeplatały się, tworząc z człowieka istotę wolną nie tylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie. Oto bowiem w jego hierarchii wartości, o które walczył, obok (najważniejszego) prawa do życia, prawa do wolności, do wolności

sumienia, do sprawiedliwej zapłaty, do pracy, pojawiają się następujące punkty: wolność do zrzeszania się i zakładania związków zawodowych, prawo do strajku i do wypoczynku. Dla wielu współczesnych odbiorców może się to wydawać dziwne, ale jeszcze pół wieku temu o tak podstawowe sprawy trzeba było walczyć.

Sięgając już po raz ostatni do szkolenia dla katechetów, zarysuję jeszcze dwa zagadnienia z nauczania prymasowskiego. Po pierwsze prawa i wolności w jednym aspekcie są takie, jak dzierzący je ludzie: muszą być integralne. Jak człowiek jest duszą i ciałem, tak jego prawa i wolności, zarówno osobowe jak i społeczne, muszą być realizowane łącznie. Po drugie prawa zawsze skorelowane są z obowiązkami, a wolność z odpowiedzialnością. Ten ostatni aspekt, dla wielu nieprzyjemny, trzeba podkreślać szczególnie, gdyż dzisiejszy świat zdaje się rzadko o nim pamiętać.



MATEUSZ ZBRÓG

Politolog, prezes Zarządu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Naród tworzą ludzie wolni

Prymas Wyszyński był dzieckiem konkretnej ziemi oraz konkretnych czasów, i nie odżegnywał się od nich. Przeciwnie, brał je takimi, jakimi były, i pracował, by stały się cokolwiek lepsze. Wspomniałem już wcześniej o dwóch rzeczach, ale jeszcze raz powtórzę. Prymas – czy chciał, czy nie – musiał stanąć do walki o wolność Polaków – jako poszczególnych osób i jako całego narodu. Ale: czy na pewno musiał? Mógł przecież załamać ręce i powiedzieć, że z komunistami się nie wygra, że nie ma szans w tym starciu. Tak się na szczęście nie stało, a to dlatego, że mimo zniewolenia i opresji pozostał wolnym. Trzeba być wolnym, by móc walczyć o wolność. Dlatego wspólnotę narodową mogą budować ludzie naprawdę wolni. Rozumiało to nie tak wielu polskich polityków z zamierzchłych czasów. Rozumiał to np. prof. Feliks Koneczny. Rozumiał to z całą pewnością Prymas Tysiąclecia. Jak w tytule: wolność kochał i rozumiał.

Bł. kard. Stefan Wyszyński – mistrz zarządzania czasem i rozumienia człowieka...

Wiele osób, a jestem przekonany, że także wielu katolików, traktuje osoby świętych jako postaci legendarne (a więc nie do końca realnie istniejące) albo ewentualnie jako bardzo odległe od codziennego życia wyjątki od reguły, które mają niewiele wspólnego ze zwyczajną egzystencją przeciętnego zjadacza chleba. A przecież nie święci garnki lepią.

Tymczasem Kościół przekonuje nas, że święci mają stanowić dla ludzi wierzących konkretne wzory do naśladowania, z których wierni powinni brać przykład, dokonując życiowych wyborów i prowadząc zwyczajne życie. Stąd m.in. w naszym Kościele kult świętych i popularność wśród katolików literatury hagiograficznej. Od wielu już lat zajmują się osobą beatyfikowanego prymasa Polski – kard. Stefana Wyszyńskiego – badając jego życie i pisma. To doświadczenie przekonuje mnie raczej, że właśnie w sferze codzienności, bieżącej egzystencji, można się od niego naprawdę wiele nauczyć.

Warto zauważyć, że kard. Wyszyński nie tylko był człowiekiem głęboko religijnym i heroicznym w sposobie przeżywania swego życia, ale okazał się także człowiekiem „sukcesu” w potocznym tego słowa znaczeniu. Osiągnął bowiem swoje cele, jeśli chodzi o ochronę i umocnienie Kościoła katolickiego w Polsce w dobie komunizmu, osobiście był wielkim autorytetem dla ogromnej większości swoich rodaków, a długofalowo jego refleksja na różne tematy stała się ważnym elementem dorobku intelektualnego Polski. Choć ten ostatni fakt nie wydaje się dziś powszechnie dostrzegany. Tym bardziej więc warto przyglądać się jego podejściu do życia. Jednym z niezwykle ciekawych

aspektów postawy życiowej Prymasa Tysiąclecia było bez wątpienia rozumienie przezeń czasu, a także sposoby zarządzania nim.

Czas – zasób do wykorzystania

15 sierpnia 1979 roku kard. Stefan Wyszyński, przemawiając do zgromadzonych pielgrzymów, wypowiedział na Jasnej Górze słynne zdanie dotyczące czasu: „Ludzie mówią: *Czas to pieniądź!*, a ja Wam powiadam: *Czas to miłość!*”. Prymas chciał przez to wyrazić przekonanie, że to nie wartości materialne są podstawowe w życiu człowieka, lecz miłość – *caritas* – rozumiana jako służba sprawowana przez człowieka wobec bliźnich. Życie ludzkie i jego wartość były więc przezeń oceniane w kategoriach moralnych, a nie materialnych, co jednak u osoby beatyfikowanej raczej nie może dziwić. Należy jednak zwrócić uwagę, że wypowiadając tę maksymę, kardynał pokazywał przede wszystkim, że traktuje czas jako zasób powierzony człowiekowi przez Boga, z którego wykorzystania będzie on przez Stwórcę rozliczany po zakończeniu swej ziemskiej egzystencji.

Sam prymas Wyszyński był człowiekiem niezwykle pracowitym i dobrze zorganizowanym. Podczas uwięzienia w Stoczku koło Lidz-barka Warmińskiego, między październikiem



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

1953 a październikiem 1954, wstawał o 5:00, o 6:30 odprawiał pierwszą mszę, o 7:15 – uczestniczył w drugiej. O 8:15 jadł śniadanie. Następnie pracował od 9:15 do 13:00, ponownie zaś zabierał się do pracy po obiedzie i modlitwie, od 15:30 do 18:15. Około 22:00 udawał się na spoczynek. Plan ten pozwalał mu wykorzystać czas pozbawienia wolności przez władze komunistyczne w sposób pożyteczny i zgodny z Bożym planem dla niego.

W przechowywanych w Instytucie Prymasowskim w Choszczówce kieszonkowych kalendarzykach, zawierających terminarz codziennej aktywności, kard. Wyszyński notował godziny spotkań i codziennych zajęć. Kartki tych kalendarzy zapisane są niezwykle gęsto. To, co zwróciło moją uwagę, to fakt, że jednostką czasu, którą się posługiwał w wyznaczaniu długości obowiązków wykonywanych w czasie dnia swojej pracy, był kwadrans. Z dokładnością do 15 minut kard. Wyszyński wyznaczał swoje zobowiązania (głównie spotkania) i widać było, że starał się założonego rozkładu trzymać.

Były to lata 50. i 60. XX wieku, gdy pomocą w kontrolowaniu czasu były tylko zegary, notatniki, kartka i długopis. Nawet dziś menadżerowie, dysponujący bardzo już wyszukаныmi

narzędziami – nierzadko cyfrowymi – które mają pomagać im w kontrolowaniu czasu, nafaszerowani nowoczesnymi pomysłami dotyczącymi organizacji pracy, uważają taki sposób zarządzania za wymagający. Gdy opowiadałem o zwyczajach kard. Wyszyńskiego jednemu ze swoich przyjaciół pracujących w biznesie, zauważył, że praktyka prymasa wyprzedzała jego czasy. Można być jednak pewnym, że taki zwyczaj nie wynikał z obsesji na punkcie produktywności, lecz z cechującego błogosławionego poczucia odpowiedzialności i ze świadomości, że każda minuta powinna zostać spożytkowana w służbie Kościołowi i Ojczyźnie.

Długomyślność prymasa

Jednocześnie jednak Prymas Tysiąclecia nie popadał w doraźność charakteryzującą wielu współczesnych menadżerów, którzy żyją tylko chwilą obecną, nie dostrzegając ani korzeni otaczających ich zjawisk, ani długofalowych skutków. Kard. Stefan Wyszyński miał niewątpliwie głęboką świadomość historyczną. Nieprzypadkowo więc swój największy program duszpasterski – obchody Milenium Chrztu Polski – zbudował wokół upamiętnienia faktu przyjęcia chrztu

przez pierwszego historycznego władcę naszej Ojczyzny przed tysiącem lat. Mimo upływu wielu wieków wydarzenie to stało się dlań kluczowe dla zrozumienia współczesnej polskiej tożsamości, całego rozwoju naszej wspólnoty politycznej i kulturalnej. Przywoływał też chętnie średnio-wiecznych patronów Polski – św. Wojciecha i św. Stanisława – czy nowożytne śluby lwowskie króla Jana Kazimierza itp.

Z jednej strony prymasowi chodziło oczywiście o podkreślenie korzeni polskości, a także o zachowanie poczucia ciągłości między „dawnymi i nowymi laty”. Jak pisał w wieńczącym obchody milenijne Akcie Oddania Nowego Tysiąclecia w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła dokonany w Jasnej Górze 3 maja 1966 roku: „Przez dziesięć wieków Polska została zawsze wierna Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego pasterzom, przy pomocy i pod czujną opieką Matki Najświętszej (...), która stała na straży naszej wierności i broniła wiary narodu”. W związku z tym „nigdy my katolicy (...) nie zrezygnujemy z odpowiedzialności za naród i za dzieje Kościoła w naszym narodzie!”.

Jednak z naszej perspektywy znacznie ważniejszy jest fakt, że taka „długomyślność” prymasa wstecz, głęboki namysł nad tym, co zawdzięczamy zarówno bliższym czasowo, jak i dalekim naszym przodkom, pozwalały mu myśleć o tym, że to, czego dokonuje on sam i jego pokolenie, w pewnym stopniu przesądza o losach całej wspólnoty na kolejne pokolenia i stulecia.

Wspomniany już Akt Milenijny z 3 maja 1966 roku został dokonany przez prymasa w intencji wolności Kościoła w Polsce i na świecie na kolejne tysiąc lat. Na jego mocy współczesne prymasowi pokolenia naszych rodaków zobowiązywały się do wierności i poddania Królowej Polski Najświętszej Maryi Pannie na kolejne tysiąclecie. Tak właśnie – na całe kolejne tysiąclecie. Wiele współczesnych nam historyków albo całkowicie ignoruje ten fakt,

pomijając go milczeniem, albo traktuje go jako gest wyłącznie symboliczny. Oddanie narodu w macierzyńską niewolę Maryi na kolejne milenium miałoby być jedynie pięknym gestem czy figurą retoryczną. Tymczasem, moim zdaniem, mamy w tym wypadku do czynienia w podejściu prymasa z całkowitą powagą i dosłownym rozumieniem przezeń tysiącletniego wymiaru aktu oddania Polaków Maryi. Uważam, że prymas naprawdę był wewnętrznie przekonany, że przesądza o rzeczywistości duchowej swej Ojczyzny na kolejne 40 pokoleń.

Dla nas ciekawe jest to, że bł. Stefan Wyszyński zarówno widział wartość każdej chwili, jak i doceniał znaczenie tysiącletnich procesów religijnych czy cywilizacyjnych. Dbął o wykorzystanie każdego dnia, a jednocześnie planował w perspektywie całych stuleci. Krótko mówiąc, doskonale panował nad czasem, starając się głęboko i wszechstronnie rozumieć czasowy wymiar ludzkiej egzystencji. Ta niezwykła wszechstronność prymasa, obejmowanie myślą zarazem wartości krótkiej chwili, jak i wielowiekowych perspektyw stojących przed

wspólnotą, świadczyły o tym, że w pełni rozumiał, kim jest człowiek i w jak różnych aspektach zależy od czasu.

To że kard. Wyszyński mógł być skuteczny w wykonywaniu swych codziennych obowiązków, w przeżywaniu nużącej nieraz codzienności, a zarazem potrafił wskazywać kierunki rozwoju duchowej rzeczywistości Polaków na całe pokolenia, zawdzięczał doskonałemu rozumieniu specyfiki ludzkiej egzystencji, pojmując ją zarówno w świetle filozofii, jak i Bożego Objawienia. Czas nie był dlań bowiem ograniczeniem czy obciążeniem, ale Bożym darem, z którego należało właściwie korzystać, zarówno w perspektywie krótkoterminowej, jak i długofalowej. Prymas Tysiąclecia – choćby w tym aspekcie – może więc być dla nas prawdziwą inspiracją i niedoścignionym wzorem.



PAWEŁ SKIBIŃSKI

Historyk, wykładowca
Uniwersytetu Warszawskiego,
przewodniczący zespołu
redakcyjnego wydania
*Pro memoria kard. Stefana
Wyszyńskiego*

Nie stwarzał dystansu

O prymasie Stefanie Wyszyńskim, jego kapłańskiej posłudze, wrażliwości na sprawy zwykłego człowieka i orędownictwie z nieba opowiada Anna Rastawicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego w rozmowie z Martą Karpińską.

Kiedy poznała Pani prymasa Wyszyńskiego?

Miałam 8 lat. Przyjechał nas bierzmować. To było 14 września 1952 roku. Bierzmowanie było wtedy zaraz po I Komunii Świętej. Pamiętam, jak staliśmy w wielkim kościele na Kamionku i czekaliśmy. Trochę się baliśmy, czy nie będzie nas egzaminował, ale nie zrobił tego. Pamiętam z tego spotkania odczucie majestatu i ciepła. Jako dzieci przeżywaliśmy bardzo, kiedy rok później został aresztowany. Na początku ogarnęło nas poczucie grozy, a jednocześnie świadomość, że *to jest mój biskup, to jest mój Kościół*. To nie była dla nas odległa rzeczywistość, ale osobiste doświadczenie. A potem ta ogromna radość, kiedy wyszedł na wolność.

Jakie ma Pani wspomnienia z tamtych lat?

Czas był bardzo trudny. Mieszkaliśmy w pięcioprocentowym mieszkaniu. Ani kuchni, ani łazienki i wszędzie dookoła ruiny. Mimo że wojna już się skończyła, to wokół snuł się wojenny smutek. Wtedy właśnie ks. Edward Wilk zaprowadził mnie na spotkanie Rodziny Rodzin, wspólnoty mocno związanej z Księdzem Prymasem. To był bardzo ważny moment w moim życiu.

Jako Rodzina Rodzin chodziliśmy do Księdza Prymasa na opłatek, „jajko” lub na pączki, był dla nas osobą bliską. Ciocia Lila (Maria Wantowska – przyp. red.) odtwarzała nam jego

kazania z taśmy magnetofonowej. Kiedyś była to konferencja, w której Prymas mówił, że leć kamienie na Kościół i nie ma kto stanąć i zasłonić. Pomyślałam sobie: czy mogę coś lepszego zrobić z moim życiem, niż próbować chociaż trochę zasłonić ten mój Kościół? To był początek powołania do Instytutu Prymasowskiego. Już będąc w Instytucie, poszłam na filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Kiedy ją skończyłam, zaczęłam pracę w Sekretariacie Prymasa Polski na Miodowej. Był to rok 1969.

Na czym polegała Pani praca?

Przygotowywałyśmy materiały na spotkania. Do Księdza Prymasa przychodziły różne grupy – lekarze, nauczyciele, prawnicy, młodzież. Szykowałyśmy koperty, w których były przepisane na maszynie przemówienia kard. Stefana Wyszyńskiego. Materiały przepisywały maszynistki. Trzeba było posegregować teksty, włożyć do kopert, dodać zdjęcie Prymasa. Pomagałam też w korektach kazań spisanych z taśmy magnetofonowej. Kard. Wyszyński nie pisał swoich kazań. Magnetofon szpulowy i pierwsze taśmy przywiózł ks. Zdzisław Peszkowski z Ameryki, to był rok 1957. Maria Okońska i Lila Wantowska robiły adiustacje tekstu. Następnie tekst szedł do autoryzacji Księdza Prymasa. Z czasem zaczęłam im pomagać. Przygotowywałyśmy też teksty do wydania drukiem jako książki. Drukowano je w Paryżu i w Rzymie. Jedyna możliwość przewiezienia ich była wtedy, kiedy Ksiądz



Prymas wracał pociągiem z Rzymu do Polski. Wynajmowano wówczas wagon i pod wszystkie siedzenia ładowało się książki. Kiedyś było ich tyle, że wagon osiadł. Jednym z moich zadań było układanie tych książek na półce w pokoju, aby Ksiądz Prymas miał je pod ręką, gdy ktoś do niego przyjdzie. Często na Mszy świętej bywała wówczas siostra ze Zgromadzenia Służebnic Krzyża z Pivnej. Zawsze przychodziła z taką brązową torbą, w którą Prymas wkładał, co miał pod ręką. Dlatego czasami chowało się połowę książek, żeby wszystkiego od razu nie oddać. Pewnego razu zdarzyło mi się za dużo ich schować. Wracam do pokoju, a tam karteczka: „Aniu niebieskooka, czy ci oko zblakło, że w moim pokoju na półce książek zabrakło?”. I to była jedyna uwaga, jaką mi Ksiądz Prymas zrobił w czasie 12 lat pracy na Miodowej.

Jaki był dla ludzi?

Kiedy występował oficjalnie, budził respekt. Miał w sobie pewne dostojeństwo. Niektórym

się wydawało, że Prymas jest pyszny, a on nie był pyszny, tylko dumny. Zresztą tę dumę, ten swój styl miał od dziecka. Kiedy miał 9 lat i umierała jego matka, a umierała przez miesiąc, chodził do wiejskiej szkółki w Andrzejewie. Przyszła tam jego siostra z prośbą, żeby przyszedł do domu. Stefan, który ciągle czekał na wiadomość o śmierci matki, zerwał się i nie czekając na pozwolenie, chciał wyjść. A nauczyciel powiedział: „Siadaj, nigdzie nie pójdziesz. Ja ci jeszcze nie pozwoliłem”. Stefan na to: „Właśnie, że pójdę”. „To już nie przyjdiesz więcej do tej szkoły” – zagroził nauczyciel. „Nie przyjdę, mam dość nauki pana profesora” – odpowiedział i poszedł. Mądry ojciec nie posłał go już tam więcej. Stefan uczył się w domu, a później pojechał do Warszawy do gimnazjum Wojciecha Górskiego.

Od dziecka wiedział, że ma być księdzem. Wspominał, że kiedyś, mając 8 lat, obudził się ze strasznym płaczem. Matka pyta: „Stefek, a czemu to tak płaczesz?”. A on: „Bo mi się śniło, żeście mnie ożenili, a przecież ja mam być

księdzem!”. Zawsze miał świadomość godności kapłańskiej. Przez te wszystkie lata nie widział się Księdza Prymasa bez sutanny nawet na wakacjach. Cały był w tym, co robił. Kapłaństwo to nie był dla niego zawód, ale jego życie.

Kiedy został prymasem, zawarł Porozumienie z rządem komunistycznym, żeby Kościół mógł być przy ludziach – chrzcić, rozgrzeszać, odprawiać Mszę świętą. Według kard. Wyszyńskiego zadaniem Kościoła nie była walka z komunizmem ani z żadnym ustrojem, ale w każdym ustroju walka o człowieka. Nawet w Sekretariacie Stanu w Watykanie nie rozumiano jego działań. Kiedy pojechał do Rzymu, tak tłumaczył jednemu z kardynałów: „Budzi się eminencja, a tu w pokoju siedzi lew. Nie zapraszał go eminencja, nie ma przy sobie broni. I co eminencja zrobi? Rzuci się na tego lwa z gołymi rękami, czy będzie spokojnie robił swoje i nie spuszczał go z oka?”. W Rzymie nazywano Prymasa Lwem Wschodu.

Jakie miał rozeznanie w sprawach zwykłego człowieka?

Za wielkością misji Księdza Prymasa stała znajomość codziennego życia. Urodził się w wiejskiej osadzie – Zuzeli – więc znał pracę zwykłych ludzi. Kiedy miał 11 lat, dostał się do Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Sam przyjechał do Warszawy i mieszkał na stacji. Wspominał, jak walczyli na „śmierć i życie” z chłopcami rosyjskimi o przymę żwiru w Ogrodzie Saskim, bo Warszawa była wówczas pod zaborem rosyjskim. Kiedy wybuchła I wojna światowa, front odciął mu drogę do stolicy. Kontynuował więc naukę w Łomży w szkole handlowej, która jednocześnie była gimnazjum. Wspominał, jak wojska rosyjskie, cofając się, paliły wszystko, nawet zboża na polach. Panował wielki głód. Później dostał się do niższego seminarium we Włocławku. Głód był taki, że klerycy masowo chorowali na płuca. Sam ks. Stefan też ciężko zachorował. Gdy był święcony, był tak słaby, że ma-

rzył o tym, by *Litania do Wszystkich Świętych* trwała jak najdłużej, bo bał się, że jak wstanie, to nie utrzyma się na nogach. Zaraz po święceniach, jako wikariusz przy katedrze włocławskiej, zaczął pracę wśród robotników. Wtedy z bliska poznał ich życie i problemy. Kiedy za rok został wysłany na studia na Katolicki Uniwersytet Lubelski, oprócz prawa kanonicznego studiował katolicką naukę społeczną. Po skończeniu studiów wyruszył w roczną podróż naukową po Europie. Miał wtedy 29 lat. Pojechał do Austrii, Włoch, Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Wszędzie obserwował, jak Kościół wprowadza w życie katolicką naukę społeczną. Na Angelicum chodził na wykłady z KNS-u. Po powrocie w swoich wypowiedziach wielokrotnie zwracał uwagę na to, że często praca Kościoła jest zbyt teoretyczna, nie wchodzi w życie ludzi, jest nastawiona na działanie, a nie na formację. Jako profesor w seminarium we Włocławku prowadził alumnów do fabryk, żeby zobaczyli, jak pracują ludzie. Upominał się o robotników, prosił pracodawców, żeby ich szanowali i nie wykorzystywali. Widział człowieka w każdym – w najgorszym, najsłabszym, wierzącym, niewierzącym. Zawsze bronił nas przed postawą nienawiści, podziałów, złości. „Jakie społeczeństwo, taka władza – mówił – jak się ludzie zmieniają, zmieniają się i politycy”. W roku 1946 został biskupem. Kiedy się czyta protokoły z jego wizytacji, widać, że wszędzie zwraca uwagę nie tylko na pracę duszpasterską, ale na warunki socjalne – jak mieszka organista, jak opłacany jest kościelny.

Byłam świadkiem, jak na Miodową przechodzili ludzie z różnymi sprawami. Ksiądz Prymas miał w tym wszystkim ogromny spokój. Nigdy nie panikował. Często słyszał pytania: „Co teraz będzie?”, „Co z nami będzie?”. Odpowiadał: „Tylko Bóg na pewno będzie i my w Nim”. Kiedy wyjeżdżaliśmy na wakacje na Bachledówkę, chętnie rozmawiał z góralami. Pytał, jak sobie radzą, jak idą zbiory. Wiedział, jak się nazywają części urządzeń rolniczych. Rozmawiał z dziećmi i rozdawał im cukierki,

potem chodził po wierchu i zbierał papierki. Na Miodowej przyjmował młodzież akademicką na tak zwanego *pączka* i żeby trochę ich ośmielić, robił konkurs, kto zje więcej pączków. Kupował prace studentów z ASP, żeby im pomóc.

Cała ta ludzka warstwa życia Prymasa Wyszyńskiego często jest niewidzialna, przykrywa ją wielkość misji. Zresztą przyznam się szczerze, że ja też przez te 12 lat pracy na Miodowej patrzyłam na niego jakby na człowieka z innego świata. Mimo że sam nie stwarzał tego dystansu.

Czy do Instytutu spływają świadectwa łask uzyskanych za wstawiennictwem bł. Stefana Wyszyńskiego?

Świadectwa łask kierowane są przeważnie do Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. W katedrze w każdy wtorek jest Msza święta, podczas której wyczytywane są prośby za jego wstawiennictwem, składane przy sarkofagu.

O co jest proszony?

Są to prośby w różnych sprawach: o pracę, uzdrowienie, wyjście z nałogu, o zgodę w rodzinie. Są prośby pisane w różnych językach: po włosku, po francusku... Była nawet taka po chińsku. Ksiądz Prymas w powszechnej świadomości może wydawać się daleki, ale kiedy ludzie zetkną się ze świadectwem o nim, dystans znika. Kiedyś mi się przyśniło, że staliśmy w kilkanaście osób przy jego pomniku na Krakowskim Przedmieściu. Ksiądz Prymas zszedł z pomnika i zwracając się do mnie, powiedział: „Nareszcie przyszliście. Dlaczego mnie tak mało prosicie? Ja wam chcę pomagać”. „Ojciec – mówię – do mnie Ojciec to mówi?”, bo wydawało mi się, że ciągle go o coś proszę, a Prymas na to, że jeszcze za mało. Przyznam szczerze, że łatwiej mi prosić go w sprawach narodowych, społecznych, niż codziennych, ale wiele razy doświadczyłam, że jest w nich równie skuteczny.

Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.



Fot. Kamil Latuszek

Program kościelny, ale i narodowy – myśl społeczna prymasa Stefana Wyszyńskiego

Kardynał Stefan Wyszyński bez wątpienia należy do grona najwybitniejszych Polaków XX wieku. Nieprzypadkowo został obdarzony przydomkiem „Prymas Tysiąclecia”. Mimo wielu prób nie ukazało się jeszcze komplementarne naukowe opracowanie jego biografii, które w pełni oddawałoby życie i działalność tego hierarchy zarówno na polu służby dla Kościoła, jak i dla społeczeństwa. O wiele lepiej jest pod względem analiz dotyczących jego duszpasterskiego przesłania. W tym tekście w syntetyczny sposób przybliżę myśl społeczną prymasa Polski.

Droga

Chcąc w sposób możliwie pełny ująć tytułowe zagadnienie, należy zwrócić uwagę na kilka zasadniczych kwestii. Po pierwsze na fakt, iż myśl ks. Wyszyńskiego mogła się swobodnie i intensywnie rozwijać tylko do momentu, gdy w 1946 roku otrzymał nominację na ordynariusza lubelskiego. W kolejnych latach, aż do śmierci w 1981 roku, biskup, arcybiskup, a następnie kardynał Wyszyński zajmował się przede wszystkim posługą duszpasterską oraz opieką nad całym Kościołem w Polsce. Drugą równie istotną kwestią, bez uwzględnienia której nie można zrozumieć nauczania społecznego prymasa, jest to, że dla niego zawsze priorytetem była posługa pasterska i rola nauczyciela narodu, a nie aktywność w sferze politycznej. Po trzecie wreszcie, trzeba pamiętać, iż w praktycznym działaniu kard. Wyszyńskiego możemy się doszukać realnego programu, lecz nie tyle politycznego, ile raczej narodowego, który konsekwentnie realizował w czasie prymasowskiej posługi. Mówił o tym wyraźnie w czasie kazania wygłoszonego w Krakowie 11 maja 1975 roku: „Kościół, dzieci Boże, w naszej Oj-

czyźnie staje za wzorem swoich najwyższych pasterzy w obronie człowieka przed nadużyciami ze strony władzy. I dlatego też i w Polsce Kościół staje w obronie – że się tak wyrażę – narodowej racji stanu, co oznacza coś więcej aniżeli polityczna racja stanu, bo polityczna racja stanu zmienia swoje wymiary, natomiast Naród trwa, ma swoją kulturę religijną, narodową, swój obyczaj narodowy i stoi na straży tych wartości, które od razu nie powstają, ale też i zniszczyć się od razu nie dadzą”. Analogiczne poglądy możemy odnaleźć w klasycznych „Kazaniach Świętokrzyskich”.

Myśl społeczna ks. Stefana Wyszyńskiego kształtowała się od czasu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku (rozpoczętych w 1920 roku), gdzie przyszły kardynał otrzymał solidne wykształcenie teologiczne i społeczne; przez studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 1924-1929 (uwieńczone doktoratem z prawa kanonicznego); wyjazd w celach naukowych do Europy Zachodniej (1929-1930); posługę kapłańską we Włocławku; przeżycia okresu okupacji i wreszcie w czasie krótkiego ponownego pobytu w rodzimej diecezji (1945-1946),

gdzie pełnił wiele funkcji, m.in. organizatora i rektora Wyższego Seminarium Duchownego. To właśnie na tym etapie życia Wyszyński nabył wiedzę oraz umiejętności analizowania rzeczywistości społeczno-politycznej oraz wyciągania z niej interesujących poznawczo wniosków.

Kluczowe kwestie społeczne

W centrum zainteresowania przyszłego prymasa znajdowała się przede wszystkim katolicka nauka społeczna, a w niej: problemy upośledzonych w II Rzeczypospolitej grup społecznych, czyli chłopów i robotników; zagadnienie pracy i, co dziś się wydaje najciekawsze, ocena kapitalizmu oraz wielkich ideologii XX wieku: komunizmu, faszyzmu i w mniejszym stopniu nazizmu. Niewątpliwie w okresie II Rzeczypospolitej ks. Stefan Wyszyński był nie tylko antykomunistą, ale również świetnym znawcą doktryny marksistowskiej. Zarówno komunizm, jak i kapitalizm były, w jego ocenie, ideologiami dehumanizującymi człowieka, kierującymi się nie jego dobrem, lecz zyskiem lub „dobrem kolektywu”, nieszanującymi godności ludzkiej. Przeciwstawiał więc im katolicką naukę społeczną oraz personalizm chrześcijański. Niezwykle ważną publikacją ks. Wyszyńskiego, obrazującą jego myśl społeczną i polityczną, była książka *Duch pracy ludzkiej*, wydana we Włocławku w 1946 roku. Została ona przygotowana na podstawie konferencji wygłaszanych przez duchownego w czasie okupacji. Ksiądz Wyszyński m.in. otwarcie opowiadał się w niej za własnością prywatną i wyrażał sprzeciw wobec rewolucyjnych metod działania, charakterystycznych dla marksizmu.

Przeglądając się posłudze prymasa od strony jego przekazu społecznego i narodowego, należy zwrócić uwagę na kilka kluczowych kwestii, które poruszał. Są to: przesłanie do rodzin

i troska o każdego człowieka (również o ludzi niewierzących); idea dobra wspólnego i polskiej racji stanu; walka z indyferentyzmem, nihilizmem i wszelkimi patologiami społecznymi; prawa i obowiązki obywatelskie wobec państwa – nawet tak ułomnego jak PRL – z czego kardynał doskonale zdawał sobie sprawę. W ujęciu prymasa Wyszyńskiego: „Naród to żywa zbiorowość żywych ludzi związanych w jeden osobowy podmiot przez wszechogarniającą miłość wewnętrzną i zewnętrzną, idących przez rzeczywistość dziejów z przeszłości, przez teraźniejszość ku wyższej przyszłości. W rezultacie wytwarza się szczególne społeczeństwo narodowe, które posiada swoją głęboką spójność i zwartość, podmiotowość, a nawet pewnego rodzaju osobowość narodową”.



RAFAŁ ŁATKA

Historyk i politolog, dr hab.
nauk humanistycznych,
prof. UKSW, pracownik
BBH IPN

Rodzina – Naród – Wolność – ...

Na pierwszy plan w zarysowanym powyżej ujęciu wysuwa się troska prymasa o rodzinę jako podstawową komórkę społeczną, która składa się na większą całość, jaką jest naród. Z tego względu możemy dostrzec w jego nauczaniu nieustanną troskę o jej kondycję: duchową, moralną, a także materialną. Za wa-

runek rozwoju narodu uważał więc zadbanie w pierwszej kolejności o stałe podnoszenie jakości życia rodziny we wszystkich trzech wskazanych wyżej płaszczyznach. Prymas kierował ponadto specjalnie przygotowane wskazania do kobiet, mężczyzn i do młodzieży. Uważał, że zindywidualizowane przesłanie do poszczególnych części składowych rodziny jest niezwykle istotne i jako duszpasterz nie może go zaniedbać. Równie istotna w nauczaniu kard. Wyszyńskiego była troska o dobro wspólne i narodową rację stanu. Obydwie te kategorie traktował zwykle w sposób łączny, stale się do nich odnosząc. Wysuwały się na pierwszy plan, szczególnie w okresach kryzysów powojennej Polski. Polskę prymas traktował jako przedmiot

wspólnego zaangażowania wszystkich członków społeczeństwa, bez względu na ich poglądy. W przekonaniu kard. Wyszyńskiego znacznie groźniejszym zjawiskiem, niż rządy komunistów w Polsce, był powszechny zanik wartości w życiu społecznym, wszechobecny nihilizm.

W okresie rządów w Polsce Edwarda Gierka, kard. Wyszyński wzmacnił nacisk Kościoła na poszerzenie praw i wolności społecznych, daleko wykraczający poza postulaty wolności religijnej. Jest to bardzo wyraźnie widoczne w kolejnych memoriałach kierowanych do władz w latach 1971-1978. Było ich kilkanaście i każdy z nich zawierał oczekiwanie daleko idących zmian w polityce społecznej i ekonomicznej. Niezwykle istotny był w tym zakresie także cykl „Kazań Świątokrzyżskich”. Prymas uważał, że Kościół powinien wytrwale dążyć do poszerzenia wolności społecznej, szczególnie w zakresie praw religijnych, oraz do znacznego zwiększenia swojego wpływu na politykę społeczną. Kardynał Wyszyński w swoich zapiskach bezpośrednio wskazywał na bliskie związki Kościoła i Narodu: „W Polsce nie istnieje stosunek Dwóch: Kościół i Państwo. Bo jest to baza jurydyczna. – W Polsce jest trójkąt: Kościół-Państwo-Naród. [...] Jeśli pisano w prasie polskiej o trójkącie – Kościół-Państwo i Episkopat, to ten bok trójkąta – «Episkopat» równa się – Naród. To znaczy – Episko-

pat, mający oparcie w Narodzie”. Zagadnienia te prymas poruszył także w trzecim cyklu kazań, wygłoszonych na początku 1976 roku w kościele św. Krzyża w Warszawie. 25 stycznia podkreślił, że Kościół od początku dawał narodowi: „stałość swej nauki ewangelicznej, bo głosił Ewangelię wszelkiemu stworzeniu – zarówno kmieciom, jak i możnowładcom. Chociaż ich stosunek do zasad moralności chrześcijańskiej – niełatwej przecież i dla nas dzisiaj – był różny, jednakże Kościół miał te same wartości duchowe, intelektualne, moralne i społeczne dla wszystkich warstw ówczesnej ojczyzny. [...] Oczekujemy od państwa, aby umiejętnie koordynowało prawa i obowiązki wszystkich warstw społecznych – czy to będą rolnicy, czy pracownicy rolni, robotnicy przemysłowi, technicy, czy inteligencja. [...] Czego jeszcze Kościół oczekuje od państwa? Aby stało na straży praw obywateli, rodziny, narodu, państwa. [...] **Aby państwo nie narzucało obywatelom jakiejś ideologii państwowej. Nie chodzi tylko o monizm filozoficzny, ale i o materializm dialektyczny** [podkreślenie moje – R.Ł.]”. Był to jasny program dla polskiego Episkopatu w sytuacji, gdy w państwie obowiązywał monopol PZPR, wszechobecny podział na partyjnych i bezpartyjnych, który był narzędziem do upośledzenia katolików odważnie wyznających swoją wiarę.



Czy wiesz, że:

Nowe ojcostwo to obecność, relacja i odpowiedzialność – Co mówią badania Tato.Net?

Coraz więcej ojców jest aktywnie obecnych w życiu swoich dzieci – i ta obecność naprawdę ma znaczenie. Takie wnioski płyną z badań i działań prowadzonych przez Tato.Net – fundację i think tank, który od lat wspiera mężczyzn w ich ojcowskiej misji. Jak podkreśla dr Dariusz Cupiał, założyciel Fundacji Cyryla i Metodego oraz inicjator Tato.Net, zmiany w modelu ojcostwa są widoczne, a co najważniejsze – niosą nadzieję.

Modlitwa różańcowa korzystna dla zdrowia psychicznego

O korzystnym wpływie modlitwy różańcowej na zdrowie psychiczne mówią wyniki badań, zamieszczone

w najnowszym numerze amerykańskiego czasopisma „Journal of Religion and Health”. Ujawniają one również zaskakujące spostrzeżenia o tym, kto rzeczywiście modli się na różańcu w 2025 roku. We współczesnej kulturze, w której na ekranach smartfonów pojawiają się aplikacje „uważności” (czyli skupienie uwagi na obecnej chwili i próba świadomego jej przeżycia, co miałyby być źródłem wewnętrznego spokoju i równowagi), te nowe badania pokazują wartości tej prastarej katolickiej praktyki modlitewnej.

Katolicy i prawosławni wspólnie w obronie tajemnicy spowiedzi

Kościół prawosławny dołączył do pozwu złożonego przez biskupów katolickich przeciwko prawu stanu Waszyngton w USA. Nowe prawo w tym stanie nakazuje księżom zgłaszać przypadki nadużyć seksualnych poznane w konfesjonale. Sprawa budzi kontrowersje konstytucyjne i religijne w całych Stanach Zjednoczonych.

Czy prymas Wyszyński ma coś do powiedzenia współczesnym młodym?

Czy błogosławiony prymas Stefan Wyszyński może być inspirujący dla młodych ludzi? Przyszna, że to bardzo trudne pytanie. Dzisiaj ciężko jest przełamać obraz św. Jana Pawła II wśród młodych ludzi, dla których jest on najczęściej memem, kojarzonym z kremówkami i szpetnymi papieskimi pomnikami.

Pewnie dla pokolenia moich rodziców i dziadków, dla których był on tak ikoniczną i bliską zarazem postacią, może być to trudne do zaakceptowania, ale tak jest. Może skoro papież młodych, charyzmatyczny, otwarty i radosny jest dla młodzieży daleki, to nie warto w ogóle podejmować trudu pokazania im znacznie trudniejszej w odbiorze, pomnikowej i poważnej postaci prymasa Wyszyńskiego? Może jest to misja z góry skazana na niepowodzenie?

Ośmielę się twierdzić, że...

Nie jest tak fatalnie, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zaczę od tego, czym mnie osobiście zafascynował Stefan Wyszyński. Interesuję się historią, a nie sposób jest patrzeć na XX wiek w historii naszej ojczyzny, pomijając taką postać. Przywódca jedynej tak niezależnej instytucji w Polsce „ludowej”, jaką był Kościół. Obrońca owej niezależności. Więzień PRL – jeden z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszy. Sprawny negocjator. Niepodważalny lider. Jednak to nie tylko historia była dla mnie inspiracją do odkrywania postaci Prymasa Tysiąclecia.

Pozwolę sobie na bardzo osobiste wspomnienie. Pamiętam, kiedy jako dziecko wśród różnych książek na półce u mojej babci znalaz-

łem *Zapiski więzienne* Wyszyńskiego, wydane jeszcze w 1982 roku w Paryżu. Były w nie najlepszym stanie, pożółkłe, z wieloma stronami, na których druk był nieczytelny. Zapytałem o nie babcię i widziałem, jak z przejęciem mówiła o tym, że są to codzienne notatki prymasa Wyszyńskiego z czasu, kiedy był aresztowany. Przeglądałem te strony i miałem poczucie, że obcuje z czymś bardzo ważnym, choć tajemniczym. Z czasem było to coraz bardziej ciekawe, wracałem do *Zapisków*, czytałem kolejne codzienne notatki. Wyobrażałem sobie wtedy te dni, wydarzenia, miejsca, uczucia, jakich doświadczał prymas. W międzyczasie zacząłem wyszukiwać filmy, spektakle i programy dotyczące Wyszyńskiego. Jego postać stawała się dla mnie coraz bardziej ciekawa, chociaż czasami się denerwowałem, gdy moje wyobrażenie na podstawie *Zapisków* nie zgadzało się z tym, co przedstawiali filmowcy. Oczywiście nie wszystko rozumiałem i do dzisiaj nie rozumiem, bo Wyszyński nie jest prosty do przyjęcia. Jak więc pokazać go młodym ludziom? I wreszcie, co może nam powiedzieć?

Kreacja wyobraźni i... twarde realia

Jest późny jesienny wieczór. Kilku mężczyzn o bardzo nieprzyjemnych twarzach

wysiada z samochodu i kieruje się w stronę wejścia do Pałacu Arcybiskupów Warszawskich. Tam czeka mężczyzna ubrany w prostą sutannę. Może przeczuwał, że w końcu po niego przyjdą? Klęczy przy łóżku, do pokoju wpada tylko delikatna łuna światła księżyca. Na twarzy, obok wyraźnego grymasu niepokoju i zmęczenia, widać spływającą łzę. Słyszysz kroki jednego ze współpracowników, który prowadzi do niego owych nieproszonych gości. Nagle ciemny ekran. Charakterystyczna melodia, a na ekranie pojawia się logo serwisu streamingowego. Tak mógłby zaczynać się pierwszy odcinek serialu, należącego do gatunku tych, które momentami wprowadzają widza w lęk, prowokują do stawiania sobie pytań, a przede wszystkim poprzez fascynującą fabułę sprawiają, że widz bez wahania włącza następny odcinek. Po co taki obraz? Dzisiaj młodzi lubią mówić, że żyją, że robią coś „dla fabuły”. Pewnie prymas Wyszyński by tak nie powiedział, bo żył nie dla fabuły, a dla Kogoś, ale jego życie jest jedną wielką fabułą, która stanowi inspirację dla twórców lepszych i gorszych filmów, a może być źródłem dla kolejnych scenarzystów. Młodemu ludziom ciężko będzie czytać nauczanie czy wspomniane *Zapiski*, ale uważam, że jego historia ma potencjał, żeby młodych zaciekawić. To był człowiek z krwi i kości, z charakterem. Pokażmy go! Nie laurkowego, z aureolą, ale jako kogoś, kto miał niesamowity życiorys. Wojna. Choroba. Wczesne biskupstwo. Próby rozmów z władzami. Non possumus. Więzienie. Skomplikowane relacje z Watykanem. Jest z czego czerpać i o czym opowiadać. Nie bójmy się szukać oryginalnych, niesza-blonowych form przekazu. To nie muszą być prezentacje i albumy, ale rolki, seriale czy ... (wstaw dowolne). Prymas ma do przekazania młodemu świadectwo swojego życia – jako człowiek, który nie szedł na łatwe kompromisy;

odnajdywał się w trudnej rzeczywistości, kiedy można było stracić nadzieję; był człowiekiem odważnym i autentycznym, a te cechy mogą młodym bardzo imponować.

Imponderabilia, czyli że chodzi o autorytety

Współcześnie młodzież bardzo rzadko sięga po tradycyjne autorytety – to, że jakaś postać może być otoczona powszechnym szacunkiem i kultem, nie wystarczy, by zyskała respekt u młodego człowieka. Aby to osiągnąć, musi w pewien sposób udowodnić, że jest godna tego zaufania. W przypadku prymasa Wyszyńskiego takim uwierzytlenieniem jego postaci może być jego fascynujący życiorys, a kiedy się to uda, jest szansa, że młodzi sięgną po jego nauczanie. Trzeba pamiętać, że chrześcijaństwo młodego pokolenia trochę się różni od chrześcijaństwa starszych. Często mniej w nim takich oczywistych powiązań patriotycznych, mniej tradycyjnego kultu świętych. Tak jak prędzej wybiorą uwielbienie niż tradycyjny odpust parafialny, tak i z podejściem do



**KACPER
KOWALCZYK**

Student. Konsultor Rady KEP
ds. Duszpasterstwa Młodzieży.
Koordynator OKWB w Diecezji
Siedleckiej

postaci pomnikowego prymasa może być różnie. Wiem jednak, że tak jak są młodzi koneserzy kościelnych tradycji, są i tacy młodzi, którzy prymas inspiruje i zainspiruje. Potrzeba tutaj czasu, cierpliwości, ale przede wszystkim działania, bo dla wielu młodych, nawet tych zaangażowanych w Kościele, jest postacią wciąż nieznaną.

Garść konkretnych

Dzisiaj wielu młodych jest bardzo pogubionych w relacjach, często mierzą się z samotnością i odrzuceniem. Propozycją, którą mógłby mieć dla nich prymas Wyszyński, może być *ABC Społecznej Krucjaty Miłości*. Może się wydawać, że to tekst zbyt oczywisty i ogólnikowy, żeby pasować do skomplikowa-

nej i mocno psychologicznej rzeczywistości XXI wieku. Jednak czy zastosowanie się do jego wskazówek nie zapobiegłoby wielu kryzysom i napięciom, które występują w różnych grupach rówieśniczych? Prymas pokazuje, że przemiana społeczeństwa zaczyna się od miłości w codziennych relacjach. Co więcej, bł. Stefan Wyszyński ma wiele ważnych lekcji dla młodych dziewczyn i chłopaków. Pokazujemy jego nauczanie, które stało u źródeł „geniuszu kobiety” św. Jana Pawła II. Pokazujemy prymasa, który bardzo mocno szanował godność każdej kobiety (czego symbolem stało się to, że zawsze wstawał, gdy do pokoju wchodziła kobieta); który rozumiał zdrowy, chrześcijański feminizm, potrzebę aktywności kobiet w życiu społecznym; który tak bardzo wyprzedzał tym myśleniem sobie współczesnych, zwłaszcza w Kościele. Stefan Wyszyński zostawił także ważne inspiracje dla młodych mężczyzn, którzy często szukają w swoim życiu pewnego poczucia misji oraz lubią nawiązywać do okolicznych klimatów. Takie poczucie ważnego celu mogą znaleźć chociażby w Jasnogórskich Ślubach Narodu Polskiego, gdzie wobec Maryi Królowej Polski stają jako jej rycerze, ale także we wspomnianej już Społecznej Krucjacie Miłości. Może to być dla nich inspiracją do wewnętrznej walki ze swoimi słabościami oraz zachętą do społecznej walki bez przemocy o lepszą rzeczywistość.

Kwestia społeczna

Wreszcie prymas Wyszyński to oczywiście nauczanie społeczne i jego duże zaangażowanie na tym polu. Kończę ten artykuł między I a II turą wyborów prezydenckich w naszej



ojczyźnie. W pierwszym głosowaniu, według sondażu exit poll firmy Ipsos, frekwencja wśród najmłodszej grupy wyborców wyniosła aż 72,8 procent (!). Tylko w grupie 50-latków była wyższa. Co więcej, gdyby najmłodsi wyborcy zadecydowali, to w II turze znaleźliby się całkowicie inni kandydaci. To pokazuje, że młodzi są bardzo aktywni społecznie, mają swoje zdanie i nie jest im obojętne, w jakiej Polsce przyjdzie im żyć. Niech to będzie dla nas wskazówką do docenienia tej aktywności oraz zobowiązaniem do większej promocji zarówno nauk prymasa Wyszyńskiego, jak i całej katolickiej nauki społecznej, czyniąc zadość zachętom bp. Jareckiego, który podczas pierwszego spotkania przygotowującego do Święta Patronalnego „Civitas Christiana” zachęcał, aby czytać Wyszyńskiego i odnosić do bieżącego nauczania Kościoła, mówiąc wtedy jeszcze o papieżu Franciszku. Potrzeba tego wśród młodzieży, bo bardzo często jest to temat pomijany i spychany na margines zarówno w katechezie szkolnej, jak i w parafialnych wspólnotach młodzieżowych. Szukajmy nowych dróg przekazu, nie bójmy się trudnych tematów i bądźmy w tym autentyczni!

Prymas Tysiąclecia jednak aktualny

Każda wielka postać Kościoła została ukształtowana przez miejsce i epokę, w których realizowała powołanie. Na przykład podejście do wielu kwestii niedawno zmarłego papieża Franciszka z pewnością w dużej mierze wynikało z doświadczenia syna włoskiego imigranta dorastającego w Argentynie. Podobnie powołanie kard. Stefana Wyszyńskiego niewątpliwie było naznaczone dramatyczną historią Polski w XX wieku. Jednak ponad czterdzieści lat po śmierci Prymasa Tysiąclecia jego przemyślenia i czyny wciąż mają potencjał, by stanowić inspirację dla świata.

Świat od Leona XIII do XIV

Kiedy 8 maja Dominique Mamberti, kardynał protodiakon Kolegium Kardynalskiego, wyszedł na loggię Bazyliki św. Piotra i ogłosił, że nowym Ojcem Świętym został kard. Robert Prevost, który wybrał imię Leon XIV, moim pierwszym skojarzeniem był Leon XIII, biskup Rzymu w latach 1878-1903. Zasłynął on jako ojciec nowoczesnej doktryny społecznej Kościoła. Za jego czasów nastąpiła rewolucja przemysłowa. Chociaż w dłuższej perspektywie kapitalizm przyczynił się do poprawy jakości życia w krajach zachodnich, pierwotne warunki, w których pracowali robotnicy przemysłowi, w tym dzieci, znane są nam z powieści Dickensa i Reymonta.

W odpowiedzi na zaistniały wyzysk narodziła się idea komunizmu, obiecująca nowy, lepszy świat. W 1891 roku Leon XIII napisał wpływową encyklikę *Rerum novarum*. Zdaje się niemożliwe, by odtąd jakkolwiek papież wypowiadał się na tematy społeczne bez odwołania do tego dokumentu. Leon XIII potępił okrutne warunki pracy w ówczesnych fabrykach i przyznał robotnikom prawo do strajku i do zrzeszania się. Jednocześnie skrytykował nową ideologię marksizmu, za co został uznany

za reakcjonistę przez elity intelektualne. Miał jednak rację: komunizm zebrał krwawe żniwo, liczone w dziesiątkach milionów ofiar, i przyczynił się do powszechnej pauperyzacji.

Chociaż rzeczywistość XXI wieku różni się od tej opisaną przez Marksa, Adama Smitha i Leona XIII, niesprawiedliwości społeczne wciąż istnieją, w związku z czym marksizm nadal znajduje nowych wyznawców. Rasizm jest poważnym problemem m.in. w ojczyźnie Leona XIV. W 2020 roku biały policjant Derek Chauvin w okrutny sposób zabił afroamerykańskiego ochroniarza George'a Floyda. Oburzenie społeczne było w pełni uzasadnione. Jednak jego pokłosiem nie były pokojowe protesty, lecz destrukcyjne, anarchistyczne zamieszki. Główną siłą walczącą z rasizmem stał się ruch Black Lives Matter, przenoszący marksistowskie kategorie walki klas na stosunki pomiędzy białymi a czarnoskórymi Amerykanami.

Tymczasem krótko po swoim wyborze Leon XIV wyjaśnił wybór imienia, zauważając, że wraz z rozwojem sztucznej inteligencji ludzkość staje przed podobnymi wyzwaniem, jak w czasach rewolucji przemysłowej. Jako członek pokolenia dorastającego w cieniu kryzysu światowego rozpoczętego w 2008 roku, pamiętam wielki strach przed bezrobociem, kiedy się oka-

zało, że neoliberalizm gospodarczy nie jest nieomylny. Zatem nie jest zaskakujące, że według sondażu Pew Research Center 44% młodych Amerykanów ma pozytywne zdanie o socjalizmie. Aby skutecznie przeciwstawić się takim nastrojom, nie wystarczy się oburzać. Należy zrozumieć, że marksizm nie zrodził się w próżni, i zaproponować alternatywę.

Prymas pokazuje rozwiązania

W 2020 roku otrzymałem propozycję od niezależnego kanadyjskiego wydawnictwa katolickiego Arouca Press, by przetłumaczyć na angielski książkę kard. Stefana Wyszyńskiego *Miłość i sprawiedliwość społeczna. Rozważania społeczne*. Książka ta składa się z refleksji nad problemami społecznymi oraz różnymi ideologiami XX wieku (m.in. komunizmem, faszyzmem, nacjonalizmem, kapitalizmem), które w jakiejś postaci nadal znajdują zwolenników w XX wieku. Wyszyński spisał je podczas II wojny światowej, kiedy ukrywał się przed Gestapo i jako kapelan współpracował ze wspólnotą dla niewidomych dzieci w Laskach.

Prymas Tysiąclecia jest znany przede wszystkim jako nieprzejednany wróg komunizmu. Istotnie, *Miłość i sprawiedliwość społeczna* zawiera wiele krytycznych uwag wobec marksizmu-leninizmu. Wyszyński wypomina tej ideologii ateizm, materializm oraz „uwielbienie [e] społecznej wartości nienawiści”. Tłumaczy, że Kościół widzi w ludziach człowieczeństwo, a nie pozbawionych duszy przedstawicieli abstrakcyjnych klas. Przestrzega jednak swoich czytelników przed samym przeklinaniem komunizmu. Najskuteczniejszym orędem antykomunisty, pisze Wyszyński, jest program pozytywny. Przyszły prymas jest w równym stopniu bezlitosny dla kapitalizmu za wyzysk i wytwarzanie nierówności społecznych. Jego zdaniem, kapłani widzą człowieka nie przez

pryzmat personalistyczny, lecz jako narzędzie do zwiększenia zysku, jako *homo oeconomicus*.

Przez całe swoje życie Wyszyński walczył z każdą ideologią upokarzającą człowieka stworzonego na podobieństwo Boże. Chociaż pierwotnie szukał pragmatycznego porozumienia z komunistami, kiedy reżim złamał swoje zobowiązania wobec Kościoła, nie zawahał się protestować słynnymi słowami „non possumus”, za co zapłacił trzyletnim internowaniem. Mniej znany jest fakt, że jako młody ksiądz we Włocławku w latach trzydziestych był duszpasterzem robotników pracujących w fabryce celulozy. W tym samym okresie redagował czasopismo naukowe „Ateneum Kapłańskie”, w którym opublikował kilkaset tekstów poświęconych katolickiej nauce społecznej. Wyszyński prowadził dla robotników wykłady dotyczące KNS i uświadamiał ich o przysługujących im prawach. Jednocześnie w rozmowach z zarządem fabryki stawał w obronie jej pracowników – dzięki interwencji kapłana otrzymali np. mydło i ręczniki w miejscu pracy oraz wolne w niedziele i święta.



FILIP
MAZURCZAK

Historyk, dziennikarz
i tłumacz

Zważywszy na zarzuty Jana

T. Grossa, że prymas Polski był antysemitą, później powielane przez wielu liberalno-lewicowych publicystów, warto zauważyć, że w *Miłości i sprawiedliwości społecznej* Wyszyński ostro skrytykował hitlerowski rasizm. Potępił ideologię, w której „o całej wartości człowieka świadczy przynależność do wybranej rasy. Jeśli brak w nim określonej grupy krwi, nie jest człowiekiem, nie ma też żadnych praw do życia. Jest pasożytem! Zasługą jest usunąć pasożyta, by tzw. pełni ludzie mogli bez przeszkód żyć i rozwijać się”. Te słowa oburzenia nie były puste: podczas okupacji Wyszyński z narażeniem życia pomógł kilku Żydom, o czym świadczą archiwalia z Yad Vashem, przywołane przez Tomasza Krzyżaka w opublikowanym w „Rzeczypospolitej” artykule *Nieznanne oblicze kard. Wyszyńskiego*.

Amerykańskie reakcje

Mój anglojęzyczny przekład *Miłości i sprawiedliwości społecznej* doczekał się paru recenzji na łamach prasy amerykańskiej. Ich autorzy zwrócili uwagę na aktualność myśli prymasa. Piszący w „Catholic Exchange” Greg Cooke zauważył, że w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych określenie „sprawiedliwość społeczna” zostało przywłaszczone przez lewicę i że z radością przyjął książkę, która przywraca współczesnym katolikom to pojęcie i służy jako „niezbędny podręcznik, aby odzyskać autentyczne katolickie rozumienie społeczeństwa i jego naprawy dzięki Chrystusowi”. Zauważył, że monografia Wyszyńskiego udowadnia, że program dystrybucjonizmu proponowany przez G.K. Chestertona i Hillaire’a Belloc’a jest bliższy KNS-owi, aniżeli kapitalizm czy socjalizm. Z kolei pisząca we „Front Page Magazine” Danusha V. Goska zauważyła, że Wyszyńskiego krytyka banków, które od miesiący nie płaciły

swoim pracownikom, lecz po zanotowaniu strat były w stanie podwyższyć płace swoim dyrektorom, przywołuje na myśl rozpoczęty w 2008 roku światowy kryzys gospodarczy.

Chociaż wraz ze zmieniającą się rzeczywistością społeczną, gospodarczą i polityczną pojawiają się nowe niesprawiedliwości społeczne, tak naprawdę widać między nimi uderzające podobieństwa, gdyż wynikają z tego samego źródła: z upadku człowieka i grzechu pierwotnego. Chociaż wiele wody upłynęło w Tybrze od publikacji *Rerum novarum*, marzenia Leona XIII i jego następców o lepszym świecie pozostają aktualne. Kard. Stefan Wyszyński bezpośrednio zetknął się z ideologiami wyzyskującego leseferyzmu gospodarczego, komunizmu i nazizmu. Potrafił doskonale odczytać Pismo Święte oraz encykliki społeczne przez pryzmat otaczającej go rzeczywistości. Jego przemyślenia i postawa mogą stanowić inspirację dla katolików w naszych niespokojnych i niepokojących czasach.

”

Wyszyński jest na Zachodzie w dużej mierze nieznany, ale w rodzinnej Polsce uważany jest za jednego z największych bohaterów społecznych XX wieku. Spostrzeżenia zawarte w pismach są niezwykle wnikliwe i często prorocze, równie ważne dzisiaj, jak osiemdziesiąt lat temu. (...)

Nick Olszyk, „The Catholic World Report”

”

Niektórzy dzisiaj powiedzą, że nasza cywilizacja – stworzona, wyżywiona i podtrzymywana przez wiarę chrześcijańską – dobiega końca. Mogą mieć rację. Jeśli jednak jakiegokolwiek państwo można ocalić, to z pewnością książka błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego „Miłość i sprawiedliwość społeczna” daje nam plan, jak to zrobić.

Greek Cook, „Catholic Exchange”

Świadectwo s. Nulli Garlińskiej
ze Wspólnoty Sióstr Uczennic Krzyża,
cudownie uzdrowionej za wstawiennictwem
sł. Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego.



„W dzisiejszych czasach kompetencja w polityce należy do rzeczy ostatnich”

Tytułowy cytat liczy sobie ni mniej, ni więcej, tylko 100 lat i pochodzi z książki Romana Dmowskiego *Polityka polska i odbudowanie państwa*, którą warto przypomnieć. Co prawda autor nigdy nie był pupilkiem mainsteramu i w pamięci historycznej był wypierany przez inne „ważniejsze” z perspektywy rządzących przeszłością osoby i wątki historyczne, ale ostatnio sprawa jego książki nabrała nowego wyrazu – otóż podzieliła ona los wielu innych rocznicowych wydarzeń.

Historia jako całość została wyrzucona do śmietnika jako niebezpieczna, szkodliwa, niezasługująca na uwagę. 1000 lat Korony Chrobrego, 500 lat hołdu pruskiego, 80 lat przejścia przez Polskę ziem zachodnich i północnych, które stanowią dziś jedną trzecią terytorium kraju. Gdzie się o tym pisze i mówi? Ano nigdzie. Tak samo, jak o *Polityce polskiej* – i to jest pewien paradoks.

„Testament Chrobrego”

Dwutomowa analiza Dmowskiego, opisująca widziany jego oczami stan sprawy polskiej od okresu po powstaniu styczniowym aż do traktatu wersalskiego, czy nawet chwilę po nim, ukazała się w roku 900-lecia koronacji Bolesława Chrobrego. Stąd też dedykacja na karcie tytułowej, która wiele mówi o optyce autora: „W dziewięćsetną rocznicę chwili dziejowej kiedy Wielki Król, Polityk i Wojownik, umierając, zostawił po sobie potężne państwo, podwaliny pod rozwój wielkiego narodu i wytyczne polityki polskiej, które po dziś dzień zachowały swą żywą wartość, książkę tę poświęcam tym wszystkim, którzy noszą w duszach i usiłują wykonać TESTAMENT CHROBREGO”. Oczywiście słowa te brzmią górnolotnie, dziś po 100 latach jeszcze bardziej pokryły się

patyną czasu, a czytelnicy mogą nie wiedzieć, o co w nich chodzi. Oczywiście oprócz nawiązania do wielkiego narodowego mitu.

Mit Chrobrego w myśli narodowej rzeczywiście odgrywał i nadal pełni rolę niepoślednią, ale dlatego, że rzeczywistość pierwszej polskiej królewskiej monarchii to konkret, do którego po prostu pasują analizy polityczne robione tak w czasach Dmowskiego, jak i dziś.

Państwo Chrobrego obejmowało ziemie nad Wisłą i Odrą, a będąc oparte o Bałtyk, mogło tworzyć silny związek polityczny zbudowany na etnicznie spójnych grupach Słowian zachodnich, stopniowo przekształcających się w naród. Po wtóre terytorium to posiadało wszystko, co było mu potrzebne do suwerennego funkcjonowania, czego wyrazem była wspomniana koronacja. Chrobry dokonał jej po potwierdzeniu swych praw w pokoju w Budziszynie w roku 1018 oraz po chwilowym, co prawda, ale jednak, unieszkodliwieniu Księstwa Kijowskiego, które w upokarzający dla niego sposób pokonał i w sierpniu 1018 roku wkroczył do Kijowa. To była geopolityka tamtych czasów oparta na związkach zarówno dynastycznych, jak i racjonalności geograficznej, poza tym działania te kazały na państwo Chrobrego patrzeć jak na dużego europejskiego gracza.

Czas Dmowskiego

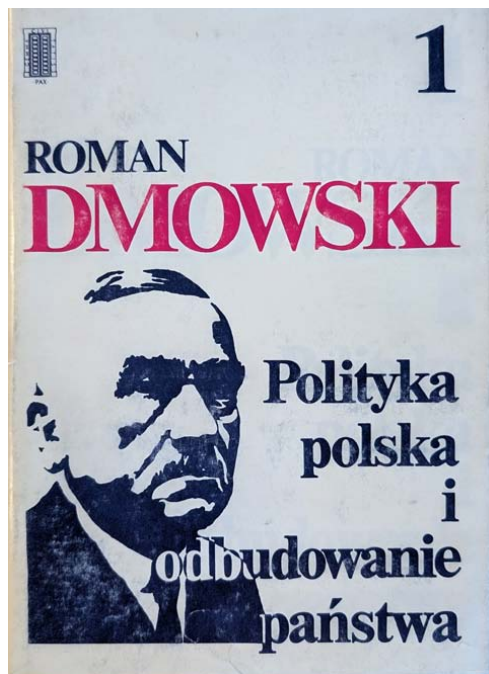
W końcu XIX wieku ziemie polskie od ponad 100 lat były podzielone między trzech zaborców. Sprawa polska była umiejętnie przez nich rozgrywana, tak że w każdym z zaborów myślano o niej z perspektywy tego właśnie zaboru i coraz bardziej z tzw. ugodowych pozycji, co było dla Dmowskiego największą klęską narodową. To wszechpolacy zwrócili uwagę na konieczność patrzenia na naród i jego sprawy jako na całość, bez względu na granice, jakie przebiegają przez polskie terytorium. Wymagało to podjęcia pracy nad zdefiniowaniem interesu narodowego, tak by wszystkie rozdzielone części były traktowane jak całość. Oczywiście było tak szczególnie w opinii Dmowskiego, bo jego poprzednicy nie mieli jeszcze gotowego pomysłu na taką aktywność, a i brakowało odpowiednich okoliczności. Wymagało to działalności na niwie politycznej i traktowania narodu polskiego jako podmiotu międzynarodowego.

Dmowski, idąc śladami starej tradycji historycznej, zwrócił uwagę na fakt, że Polska w sensie szerszym sięga cywilizacyjnie dalej na zachód niż przedrozbiorowe granice I Rzeczypospolitej. Prekursorem takiego patrzenia w obozie narodowym był niewątpliwie Jan Ludwik Popławski, którego zresztą Dmowski traktował na kartach *Polityki polskiej* jako nauczyciela tego zagadnienia. Tu właśnie znajdujemy zaczątki owego „Testamentu Chrobrego”, za którego część autor uważał przede wszystkim Górny Śląsk aż po Opole oraz skrawki tej części Pomorza, nazwijmy je środkowym, które będąc zamieszkane przez Kaszubów, stanowiły część szeroko rozumianego polskiego obszaru cywilizacyjnego. Nasz autor myślał też, idąc tropem swojego obozu, o południowej części Prus Wschodnich, a więc o dzisiejszych Mazurach – to był obszar aspiracji kulturowych i terytorialnych przyszłego państwa.

Najpierw zjednoczyć, potem realizować dalsze cele

Szczególnym i jednocześnie najbardziej rewolucyjnym aspektem w myśleniu Dmowskiego jest konstatacja, iż aby mówić o Polsce, trzeba najpierw jej ziemie zjednoczyć pod jednym panowaniem, a tego nie da się uczynić inaczej, jak drogą konfliktu zbrojnego między zaborcami. Stąd wyraźnie prowojenna działalność, jaką prowadził, będąc reprezentantem społeczeństwa polskiego, na niwie polityki rosyjskiej i na zachodzie Europy po roku 1905. Taką przyszłość rysował w swej książce *Prusy, Rosja i kwestia polska*, którą na Zachodzie i w Niemczech ewidentnie znano. Doprowadzenie do konfliktu pomiędzy zaborcami mało być, i było, odwróceniem fatalnego położenia sprawy polskiej, w jakim ta znalazła się po rozbiorach.

Nie była to rzecz łatwa do uzyskania. Rosja nie była zdolna do refleksji, że sprawę polską trzeba jakoś rozwiązać z udziałem Polaków. Bardzo silne były tu też wpływy niemieckie, Dmow-



ski uważał nawet, że w wielu kwestiach polityka rosyjska była realizacją celów wyznaczonych jej w Berlinie. Podobnie, tylko w znacznie większym zakresie, wyglądała sprawa z polityką Austro-Węgier, z tym że te ostatnie Dmowski raczej lekcewał jako twór z dawnej epoki, który jedynie służył Rzeszy Niemieckiej za jeden z pomostów do ekspansji na Bliski Wschód.

Oczywiście polityka, którą pan Roman i jego obóz prowadzili w latach poprzedzających I wojnę światową, znalazła szczegółowy opis dopiero na kartach *Polityki polskiej*, bowiem wcześniej, z oczywistych powodów, nie było to możliwe.

„Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś głośno powiedział, iż jej chce”

To oczywiście również cytaty ze wspomianej tu książki. Dalej kwestia ta znajduje takie rozwinięcie: „ludzie wszakże mający pretensje do kierowania losami narodu muszą wiedzieć nie tylko co chcą mieć, ale co mają robić, jaką drogą dojść do upragnionego celu. Programy chcen – to tylko jałowe, puste hasła”. Ścieżka, którą Dmowski opisywał na kartach swego obszernego dzieła, była niezwykle kręta; często, a właściwie niemal zawsze, szła na przekór utartym przez cały wiek XIX tradycjom myślowym, skierowana była ewidentnie przeciwko antyrosyjskiemu programowi insurekcyjnemu. W makiawelicznym niekiedy procesie twórczym polityk wchodzić musiał w sojusze, które nawet dziś wydają się zniechęcające czy pozbawione wyjaśnień, nawet irracjonalne, jak np. sprzyjanie zwiększonemu poborowi do carskiego wojska w Dumie Rosyjskiej, gdzie Koło Polskie znalazło się w bloku z wielkorosyjskimi nacjonalistami, przeciwko obozowi liberalnemu. Co warto podkreślić, postawa ta wywołała głębokie zaniepokojenie polityków berlińskich, którzy rozumieli, o co tu chodzi.

Wreszcie dziś, w dobie mitu legionowego, polityka Dmowskiego apelującego o niewcho-

dzenie w żaden alians z państwami centralnymi wydaje się dziwna, a przecież była głęboko logiczna w kontekście wydarzeń z okresu schyłku I wojny światowej, kiedy Niemcy przystąpili do realizacji swojej wizji Królestwa Polskiego – małego, kadłubowego, całkowicie od nich zależnego tworu.

To, że plany niemieckie się nie powiodły, to, że przedwojenna Polska sięgnęła po Poznańskie, ziemię, którą jej mieszkańcy sami wydarli zaborcom, bez Dmowskiego chyba by się nie udało. Rozejm załatwiła im na konferencji w Wersalu polska delegacja z Dmowskim na czele, to wynik jego twardej postawy. Na granicę wschodnią Dmowski wpływu nie miał, wprowadzie reprezentując Polskę na rzecznej konferencji, przedstawił swoją wizję i, co warto zaznaczyć, granica przez niego zaproponowana przebiegała dalej na wschód niż ta ustanowiona w Rydze, ale tu rolę decydującą odegrało szereg innych czynników.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

A propos tytułu

I wtedy, i dziś nie wszyscy rozumieli istotę polityki. Często elity, wyłaniane w tzw. demokratyczny sposób, były głęboko niekompetentne, bardziej sprzyjające utartym ścieżkom – które niewiele kosztowały i mogły się podobać wyborcom – tak bardzo drażniącym naszego autora. Tak było w Polsce, ale i Zachód nie był od tego wolny. I wówczas, i dziś mainstream był tylko fasadą, a wielka polityka często była realizowana gdzieś indziej. Dla Dmowskiego ważne było, by grę rzeczywistych interesów wielkich sił odczytać oraz wykorzystać do realizacji polskiego interesu, co ujął następująco: „Gdy mam do czynienia z wrogimi wpływami, skłonny jestem przede wszystkim szukać innych wpływów, które by je mogły przeciwważyć”. A więc w polityce trzeba się nauczyć korzystać z siły sojuszników, ale i przeciwników, byle podążać do przodu.

Porządek miłowania, teoria i praktyka

Wypowiedź wiceprezydenta J.D. Vance'a o tym, że istnieje porządek miłowania (*ordo caritatis*, także określany mianem *ordo amoris*) – w pierwszym rzędzie swoich najbliższych, potem własnego kraju, a na końcu reszty świata – wywołała spory, szczególnie z tego względu, że ówczesny kard. Robert Prevost, który trzy miesiące później stał się papieżem, umieścił na swojej stronie internetowej artykuł krytykujący tę postawę.

Od ogółu do szczegółu

W odpowiedzi na skierowane do Niego pytanie, które przykazania są największe, Chrystus jasno powiedział, że na miłości Boga i bliźniego „opiera się całe Prawo i Prorocy (Mt 22, 36-40)”. Co więcej, w innym miejscu św. Mateusz przekazał nam nakaz miłowania nieprzyjaciół, bo mamy stawać się doskonali, tak jak doskonali jest nasz niebieski Ojciec (Mt 5, 43-48). Zatem doktryna jest oczywista, podziałów na „bliższych” i „dalszych” bliźnich być nie może. W bardzo zwięzły sposób sprawę tę przedstawia Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK) – jesteśmy wszyscy wezwani do zaprowadzenia braterstwa „w prawdzie i miłości. Miłość bliźniego jest nieodłączna od miłości Boga (KKK 1878)”. Niemniej, jak zwykle, szkopuł tkwi w szczegółach. Przecież ów nakaz miłości, włącznie z nieprzyjacielem, nie oznacza na przykład zakazu działania w obronie własnej i spowodowania uszczerbku na zdrowiu, a nawet niezamierzonego pozbawienia życia napastnika.

W KKK znajdujemy wskazówki, jak wciełać w życie postulat miłości bliźniego. Istnienie państwa, czyli organizacji zrzeszającej przedstawicieli pewnej społeczności, odpowiada „naturze człowieka” i jest dla „niego konieczne” (KKK 1882). Co więcej, doktryna katolicka postrzega państwo jako instytucję, która nie tylko

winna szanować osobę ludzką jako taką (KKK 1907), ale też ma stać na straży dobra wspólnego, które „domaga się *dobrobytu społecznego i rozwoju* społeczności (KKK 1908)”. Dobro wspólne wymaga, „by władza przy użyciu godziwych środków zapewniała bezpieczeństwo społeczności i jej członkom (KKK 1909)”, bo „do państwa należy obrona i popieranie dobra wspólnego społeczności cywilnej, obywateli i instytucji pośrednich (KKK 1910)”. Zatem z jednej strony Kościół głosi ideał, do którego mamy dążyć (braterstwo pomiędzy ludźmi i nawet miłość nieprzyjaciół), ale z drugiej uznaje rzeczywistość tego świata (podział na państwa, które w pierwszym rzędzie mają bronić dobra wspólnego danej społeczności).

Chrześcijaństwo jest konkretne

W tym stanowisku nie ma żadnej sprzeczności czy obłudy. Chrześcijaństwo to nie jest jakaś utopijna doktryna, ale recepta, jak w tym świecie osiągnąć zbawienie. Kościół nie może zaprzestać głoszenia Ewangelii (i to właśnie uczynił kard. Prevost, publikując link do wspomnianego artykułu), ale z drugiej strony jest świadom, że chwalebne cele (w naszym przypadku braterstwo narodów) przypuszczalnie na tym świecie nie będą osiągnięte. Zadaniem katolickich polityków jest maksymalne przybliża-



Fot. Gage Skidmore, Flickr, CC BY-SA 2.0

nie rzeczywistości do ideału nakreślonego przez Chrystusa, ale jednocześnie musimy pamiętać, że procesy polityczne nie toczą się w układzie zero-jedynkowym – wszystko albo nic. Praktyka wykazuje, że szczególnie w systemach demokratycznych istniejące prawo i praktyka rządzenia są wypadkową gry wielu sił. Podobnie mają się sprawy na scenie międzynarodowej, stąd katechizm nadaje państwu „prawo do słusznej obrony osobistej i zbiorowej (KKK 1909)”.

Wypowiedź J.D. Vance’a dotyczyła dyskusji na temat migrantów. Wiceprezydent podkreślał, że obowiązkiem amerykańskich władz jest w pierwszym rzędzie dbałość o dobro własnego narodu, a dopiero później o dobro obcych. Krytycy wiceprezydenta zupełnie pomijają to, że swą wypowiedź zakończył stwierdzeniem, iż wielu skrajnych lewicowców całkowicie odwróciło ten porządek. W okresie rządów administracji J. Bidena Stany Zjednoczone utrzymywały politykę „otwartych drzwi”, w wyniku czego przybyły tam miliony migrantów i opieka, jaką ich otoczono, przekraczała to, czego

mogliby oczekiwać amerykańscy obywatele, gdyby znaleźli się w poważnych kłopotach. Dla wielu ludzi lewicy migrant jest „lepsy” od współrodaka, z którym toczy spór polityczny. Ta niesprawiedliwość była właśnie głównym punktem, na który chciał zwrócić uwagę J.D. Vance.

Nazwać rzeczy po imieniu

Zwolennicy polityki „otwartych drzwi” wymiennie traktują słowa „uchodźcy” i „migranci”, w ten sposób dokonując oczywistej manipulacji, bo nie każdy migrant jest uchodźcą, czyli osobą, która z jakichś bardzo ważnych przyczyn opuszcza swój rodzinny kraj. W przypadku imigracji do USA ten fakt stał się oczywisty w trakcie ostatnich miesięcy. Po objęciu władzy przez Donalda Trumpa rzeka migrantów „wyschła” w ciągu kilku tygodni. Gdyby ci ludzie rzeczywiście stali w obliczu strasznych zagrożeń, włącznie z utratą życia, to zakazy nowej władzy by ich nie po-

wstrzymały przed podejmowaniem ryzyka przedostania się do USA. Tymczasem byli to migranci, którzy po prostu pragnęli poprawy swego bytu. Z wyjątkiem Wenezueli i Haiti, we wszystkich państwach Ameryki Łacińskiej, skąd tłumnie przybywali migranci, panują systemy demokratyczne i obywatele nie stoją w obliczu ciężkich prześladowań. Podobnie nie miały tam miejsca kataklizmy, a sytuacja gospodarcza nie jest zła.

W katechizmie jest także poruszona sprawa uchodźców – podkreślmy, uchodźców, a nie migrantów. Autorzy mówią o „jedności rodzi-ny ludzkiej i równej godności naturalnej każdej osoby” i z tego „rodzi się *powszechne dobro wspólne*”, które, tak jak w przypadku poszczególnego narodu, domaga się „organizacji wspólnoty narodów zdolnej «zarządzać różnym potrzebom ludzi (...) jak i w pewnych specjalnych sytuacjach mogących tu i ówdzie występować (...) zarządzenia biedzie uchodźców rozproszonych po całym świecie (...) wspomaganie emigrantów oraz ich rodzin (Sobór Watykański II, konstytucja *Gaudium et spes*, 84)» (KKK 1911)”. Owszem, istnieje powszechne dobro wspólne, ale ten fakt nie przekreśla istnienia dobra poszczególnych społeczności (narodów) i każde państwo ma obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa swym obywatelem. Tymczasem w okresie rządów J. Bidena kontrola granic była ograniczona do minimum. Migranci byli rejestrowani i wpuszczani na obszar Stanów Zjednoczonych, a ich sprawy imigracyjne miały być rozstrzygane przez sądy, co oczywiście mogło trwać wiele lat. Z czasem okazało się, że wśród migrantów były osoby skazane za ciężkie przestępstwa w rodzimych krajach.

Kwestia balansu

Migracja do USA to był świetnie zorganizowany proceder, migranci poruszali się w li-

czących tysiące ludzi „karawanach”. Z tego procederu ogromne zyski czerpało podziemie gospodarcze. Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w Europie. Wiadomo, że za przetrzut do europejskiej „ziemi obiecanej” migranci płacą tysiące euro. Zatem w przytłaczającej większości nie mamy do czynienia z ludźmi żyjącymi w skrajnej nędzy.

W tak krótkiej wypowiedzi nie sposób omówić wszystkich aspektów tego zagadnienia. Niemniej wypada podkreślić, że osoby broniące prawa do nieskrępowanej migracji czynią milczące założenie, iż każdy migrant jest osobą o kryształowym charakterze. Jest to błędne założenie, czego dowodzi na przykład całkowita zmiana nastrojów za naszą zachodnią granicą. Dekadę temu bezceremonialnie pouczano nas o zaletach *Willkommenskultur*, zaś dziś na granicach obowiązują tam ścisłe kontrole. Dobro wspólne danej społeczności wymaga także pewnej spójności poglądów w podstawowych sprawach. *Multi-kulti* to jest piękna idea, ale w praktyce mamy z tym spore kłopoty, bo przybyśże niekoniecznie przyjmują fundamentalne wartości obowiązujące w społeczności, w której się osiedlają.

Katolicka doktryna jest w swej istocie uniwersalistyczna, głosi równość wszystkich ludzi i nakazuje ich miłowanie. Jednocześnie Kościół realistycznie podchodzi do spraw politycznych i uznaje istnienie państwa za konieczne i odpowiadające naturze człowieka. Leon XIV ma obowiązek bronić idealistycznego podejścia do sprawy migrantów, ale J.D. Vance, jako polityk, musi brać pod uwagę ograniczenia wynikające z niedoskonałości tego świata. Naszym zadaniem jest dokładanie starań, by praktyka była najbliższa ideałowi powszechnego braterstwa, ale konieczna jest też świadomość, że na tym świecie stan doskonały może nie być osiągnięty.



**KAZIMIERZ
DADAK**

Ekonomista, publicysta,
emerytowany wykładowca
Hollins University w USA



Opowieść o północnej utopii.
Uwagi na marginesie podróży
za koło podbiegunowe

Czy pokolenie Z
jest współczesną arystokracją?



O państwie i społeczeństwie
obywatelskim

Socjologia - nauka niebezpieczna



O czasach i ludziach
przewrotnych na przykładzie
najszcześniejszego kraju na świecie

O przewrotności w walce o pokój



O tym, jak znaleźć wolę Bożą.

Rady i sugestie o. de Caussade'a

Szukanie woli Bożej wydaje się bardzo trudnym zadaniem. Może jest tak dlatego, że szukamy jej nie tam, gdzie trzeba. Wola Boża jest na wyciągnięcie ręki – jak nasze codzienne obowiązki, jak nasze krzyże, które na co dzień dźwigamy...

Rozpoznawanie Bożej woli

Wierzący człowiek, który chce dobrze przeżyć swoje życie, zadaje sobie i innym pytanie, jak rozpoznać Bożą wolę. Kto Bogu wierzy, ten jest przekonany, że Bóg chce dla niego tylko tego, co dobre. Aby Boga nie zawieść i nie utracić szansy na spełnione życie z Bogiem, szukamy woli Bożej. Problem w tym, że czasem jest nam bardzo trudno ją odnaleźć. Niełatwo znaleźć odpowiedź na pytanie, czego Bóg właściwie od nas chce. Mamy problem z usłyszeniem Jego głosu, z rozpoznaniem Jego zamiarów względem nas. Nie chcemy się w tej sprawie pomylić, bo wiemy, że błąd może nas kosztować szczęście doczesne i wieczne.

Wielu mistrzów duchowych próbowało wskazywać sposoby odnajdywania Bożej woli. Uczyli nas (a ich uczniowie wciąż nas uczą), jak – przyglądając się swoim myślom, pragnieniom i emocjom – odczytywać zamysły Bożej woli. Szczególną popularnością cieszy się w naszych czasach metoda rozeznawania, wypracowana przez św. Ignacego z Loyoli. Rozeznawanie, za sprawą papieża Franciszka, stało się bardzo popularnym słowem. Stojąca za nim metoda, związana z bardzo subtelnym i ostrożnym przyglądaniem się temu, co dzieje się w naszym wnętrzu, uważana jest za niezwykle pożyteczny sposób radzenia sobie z wielkim wyzwaniem, jakim jest poszukiwanie Bożej woli.

Chciałbym zwrócić uwagę na podpowiedzi, które płyną od innego z duchowych mistrzów, należącego zresztą do tego samego, jezuickiego zakonu, o. Jeana Pierre'a de Caussade'a, który żył na przełomie XVII i XVIII wieku. Jest on autorem przepięknego traktatu, zatytułowanego *Powierzenie się Opatrzności Bożej*, który uznać można za podręcznik rozpoznawania Bożej woli we własnym życiu, a jednocześnie za wielki hymn na cześć pokornego i wytrwałego jej pełnienia. Przyjrzyjmy się poradom o. de Caussade'a i spróbujmy zaczerpnąć z nich dobre rady, które pomogą nam szukać woli Bożej. Pamiętajmy przy tym, że nie wystarczy czytanie. Trzeba jeszcze spróbować te dobre rady wprowadzić w życie. Nie o uczone teorie przecież tu chodzi, lecz o życie, jakiego chce dla nas Bóg.

Cała duchowość

O. de Caussade sugeruje, że zdolność odkrywania Bożej woli jest wynikiem duchowej prostoty. Zauważa, że w pierwszych wiekach ludzie podchodzili do tej sprawy o wiele prościej niż my. Rozumieli, że każda chwila niesie ze sobą obowiązki, które należy wypełnić. Cała duchowość sprowadzała się do wierności Bożym zamysłom. Nie potrzeba było instrukcji, wzorców ani systematycznych traktatów o życiu duchowym. Wystarczyło otwarte i uważne serce.

Najlepszym przykładem osoby o sercu tak prostym, że wolę Bożą mogła rozpoznawać błędnie, jest Maryja. W udzielonej Aniołowi odpowiedzi Maryi – w słowach „Niech Mi się stanie według twego słowa” – o. de Caussade widzi realizację mistycznej teologii Jej przodków w wierze, według których wszystko można sprowadzić do najprostszego poddania się duszy woli Boga, bez względu na to, pod jaką formą ta wola się ujawnia. Maryja przyjęła zaproszenie do stania się Matką Bożego Syna, ponieważ widziała w tym wypełnienie się woli Boga. Nie szukała własnej chwały. Szukała tylko Bożej woli.

W tym szukaniu zawiera się cała tajemnica świętości. O. de Caussade poucza, że sprowadzić ją można do wierności obowiązkom nałożonym przez Boga. Wierność ta ma jednak dwie strony: czynną i bierną. Ta pierwsza polega na wypełnianiu obowiązków przepisanych nam przez Prawa Boże i przez Kościół, a także przez szczególny stan, na który człowiek się zdecydował. Ta druga – na przyjmowaniu z miłością tego, co Bóg nam daje.

Przykazania, obowiązki stanu i nasze krzyże

Nie będzie potrafił znaleźć woli Bożej ten, kto lekceważy Boże Przykazania. Nie odnajdzie jej także ktoś, kto nie chce dać się poprowadzić Kościołowi. Nie można się spodziewać, że Bóg objawi nam jako swoją wolę coś, co jest sprzeczne z Jego Przykazaniami bądźż przeczy nauce Kościoła, który Bóg prowadzi i umacnia przez swojego Ducha. Bóg nie jest kapryśnym władcą i nie zmienia zdania na temat tego, czego od nas i dla nas chce. Dlatego poznawanie Bożego słowa i nauczania Kościoła jest sposobem na rozpoznawanie Bożej woli.

Bardzo istotne jest pouczenie o tym, że wolę Bożą rozpoznaje się i wypełnia poprzez życie zgodne ze stanem, na który człowiek się zdecydował. O. de Caussade podpowiada nam, że Bóg

nie chce od nas porzucania naszych obowiązków, a ich realizowanie jest najlepszym sposobem znajdowania Bożej woli. Każdy z nas ma swoje miejsce pośród ludzi, naszej odpowiedzialności powierzone są różne sprawy. Chęć porzucenia swoich obowiązków, by robić coś „wspaniałego” czy „niezwykłego”, można uważać za przejaw pokusy, mającej nas odwieść z Bożej drogi. Obecna chwila, w której czynię to, co do mnie należy, stanowi „sakrament” Bożej obecności. Jeśli nie znajdę w niej Boga i Jego woli, trudno mi będzie znaleźć Go gdziekolwiek.

Większym wyzwaniem jest bierność ćwiczenie się w wierności. Polega ono na akceptowaniu z miłością tego, co Bóg nam daje. Nie chodzi jednak tylko o to, by akceptować to, co na nas przychodzi, lecz by z miłością (o. de Caussade dopowiada: radośnie i łagodnie) poddać się temu, na co zazwyczaj reagujemy znudzeniem i złością. Każdy z nas dobrze wie, jak nużące potrafią być codzienne zajęcia. Życie większości z nas nie składa się ze wspaniałych przygód ani spektakularnych zdarzeń, lecz przybiera postać szarych, do znudzenia powtarzalnych wydarzeń, dni, w których „nic się nie dzieje”, lat, o których nawet mówić nam

się nie chce. Łagodność (wynikająca z cierpliwości) i radość z ich przeżywania to wielki owoc duchowości proponowanej przez o. de Caussade’a. Uczy on nas, że w pozornie zwykłych chwilach kryją się wielkie bogactwa łaski. Pociesza także, iż Bóg objawia się maluczkim w najmniejszych rzeczach, a moi, przywiązani do tego, co zewnętrzne, nie potrafimy Go znaleźć nawet w rzeczach największych.

Ważną sprawą jest także dźwiganie własnego krzyża. Ilu z nas chętnie nosiłoby krzyże cudze, byle tylko nie musieć dźwigać własnego. W Ewangelii słyszymy jednak słowa Jezusa, który zachęca nas do tego, byśmy własny krzyż dźwigali. Kto potrafi to czynić bez pretensji, nie ulegając zgorzknieniu i nie tracąc nadziei, ten najlepiej wypełni wolę Bożą.



ks. MIŁOSZ HOŁDA

Wykładowca UPJPII
w Krakowie i WSD
w Kielcach. Asystent kościelny
Stowarzyszenia w Kielcach

W nocy wiary

Podpowiedź, jakiej udziela nam o. de Caussade, wydaje się bardzo prosta. Dobrze jednak wiemy, jak trudne bywa to, co najprostsze. Wypełnianie woli Bożej staje się szczególnie trudne, gdy jest ona dla nas niezrozumiała. Nawet jeśli mamy w sobie pragnienie pełnienia naszych obowiązków, bywa nam trudno dzień po dniu podejmować te same nużące zadania. Szczególnym wyzwaniem staje się dźwiganie własnego krzyża. Cisnące się na usta i drażące nasze serca pytanie „dlaczego?” bywa dla nas nieznośnym ciężarem.

Wypełnianie woli Bożej nie jest możliwe bez wiary. O. de Caussade przypomina, że bez jej światła rzeczywistość jawi nam się jak płątana cierni, z której nie spodziewamy się usłyszeć głosu Boga. Dzięki wierze możemy, jak Mojżesz przed wiekami, zobaczyć wewnątrz tych cierni ogień Bożej miłości. Dzięki wierze możemy dostrzec bezcenny skarb, jaki kryje w sobie każda chwila. Dzięki niej nawet w najbardziej niepokojących i przerażających wydarzeniach, w tym, czego inni się boją i przed czym uciekają, człowiek może rozpoznać Bożą wolę i przyjąć z radością, przyjemnością i szacunkiem to, co Bóg daje.

O. de Caussade obiecuje, że kto nauczy się znajdować Boga i Jego wolę we wszystkich Jego stworzeniach i w każdej chwili życia, ten zazna głębokiego spokoju i będzie mógł się uporać z doświadczeniami ciemności i goryczy. Wierne wypełnianie woli Bożej zrodzi w takim człowieku łagodność, ufność i radość. Wiara nauczy go wołać: „To Bóg! Wszystko w porządku!” nawet wówczas, gdy to, co w nim zmysłowe, będzie się buntować, ulegać rozpacz i zachęcać do porzucenia Boga.

Ponieważ przebywamy w nocy wiary, nie widzimy, jak to wszystko, co stanowi nasze życie, składa się w całość. Dlatego potrzebujemy wielkiego zaufania do Bożej Opatrzności. Potrzebujemy zdania się na Bożą wolę, bez którego nie będziemy mogli dojść do niebiańskiej rado-

ści, gdzie wszystko nam się odsłoni. Dobrze jest czasem, gdy przychodzi nam się zmagać z pytaniami o Bożą wolę i z trudnościami w jej wypełnianiu, przypomnieć sobie słowa o. De Caussade'a: „[...] Duch Boży, który w doczesnym życiu duszy komponuje wszystkie elementy poprzez swoją ciągłą i owocną obecność, powie w dzień śmierci: Fiat lux, «Niechaj się stanie światłość» (Rdz 1, 3) i wówczas dusza ujrzy skarby, które wiara ukrywa w przepaści pokoju i upodobania w Bogu, a które w każdej chwili można znaleźć w rzeczach czynionych i doświadczanych dla Boga”.





Fot. Civitas Christiana Koszalin

„Trwanie dla dobra Kościoła, Polaków i Polskości” – relacja z Gali Nagrody Domańskiego

5 kwietnia w Szczecinie już po raz 39. odbyła się Gala Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Patron nagrody, ks. Bolesław Domański (1872-1939), jako prezes Związku Polaków w Niemczech był jednym z głównych organizatorów pierwszego Kongresu Polaków w Berlinie, który odbył się 6 marca 1938 roku.

Ogłoszono wówczas Pięć Prawd Polaków: *Jesteśmy Polakami, Polak Polakowi Bratem!, Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci, Co dzień Polak Narodowi służy, Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!* Prawdy te stały się małym dekalogiem polskości, ogólnonarodowym dobrem i międzypokoleniowym testamentem. Celem Nagrody im. ks. Domańskiego jest uhonorowanie twórczości i działalności społecznej wprowadzającej je w życie. Laureaci to osoby bądź zgromadzenia, instytucje zasłużone w inspirowaniu i wcielaniu w życie ideałów, wartości oraz postaw chrześcijańskiego humanizmu i patriotyzmu. Jednocześnie celem Nagrody jest działanie zgodne z zasadami społecznymi katolicyzmu, podkreślanie wagi pracy społecznej, a także popularyzowanie postaci ks. dr. Bolesława Domańskiego – gorliwego kapłana, wielkiego patrioty, budzącego dumę narodową i radość z faktu bycia Polakiem.

Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej sprawowanej pod przewodnictwem ks. abp. metropolity szczecińsko-kamieńskiego Wiesława Śmigła w bazylice archikatedralnej pw. św. Jakuba Apostoła w Szczecinie, który podczas kazania podkreślał wartość autorytetów. Część galowa, podczas której odbyła się uroczystość wręczenia nagród, miała miejsce

w Hotelu Vulcan, mieszczącym się na terenie dawnej Stoczni Szczecińskiej. W tym miejscu przed II wojną światową znajdowała się niemiecka stocznia produkująca transatlantyki, które kilkakrotnie zdobyły Błękitną Wstęgę Atlantyku, czyli przepłynęły ocean najszybciej.

Tegoroczne statuetki z wizerunkiem Niezłomnego Proboszcza z Zakrzewa oraz symbolem Rodła wykonane zostały przez szczecińskiego rzeźbiarza Jacka Bernera.

Nagrody przyznała Kapituła w składzie: ks. bp senior Paweł Cieślik – przewodniczący honorowy, dr Krzysztof Łuszczek – przewodniczący, dr Leszek Laskowski – sekretarz oraz członkowie: Mateusz Gawroński i Piotr Sutowicz.

W tym roku doceniono zasługi oraz działalność: Roberta Maziarza, który został wyróżniony za budowanie regionalnej świadomości historycznej; Jerzego Zyma za osobiste świadectwo i metodyczną pracę trzeźwościową oraz ks. Olgierda Banasia za zaangażowanie na rzecz ochrony i promocji architektury sakralnej ziemi lubuskiej.

Ksiądz Domański podkreślał, iż „Lud Polski się nie da!”. Cieszymy się, że jego duchowy spadek nadal trwa i jest tak wiele znakomitych instytucji i osobistości wartych wyróżnienia,

działających na rzecz lokalnej Polski. Nagroda jest symbolem pracy na rzecz Ojczyzny i bliźniego. Jej laureaci, podobnie jak jej patron, dbają o „ ducha ” narodu, kultywują polską tożsamość, dziedzictwo oraz wiarę.

W tym roku w gronie laureatów znalazł się Robert Maziarz. Laudację na cześć nagrodzonego wygłosił mec. Michał Lizak, który przybliżył działalność laureata. W 2014 roku Robert Maziarz powołał do życia Muzeum Patria Colbergensis. Powstało ono w oparciu o muzealia, które sam pozyskiwał. Należy podkreślić, że scenariusz wystawy stałej i jej aranżacja są tożsame z klasycznie rozumianym muzealnictwem, które zakłada, że o epokach historycznych mają opowiadać obiekty wytworzone w tym czasie. Żadnych kopii, żadnego tzw. muzeum narracyjnego.

Wielką zasługą p. Maziarza jest przywrócenie pamięci o 1. Regimentzie Piechoty Legii Poznańskiej, który w czasach napoleońskich, w 1807 roku oblegał Kołobrzeg. Laureat własnym sumptem zorganizował stosowne badania w terenie. Przeprowadzone z pełnym profesjonalizmem, wykazały ponad wszelką wątpliwość, gdzie stacjonowali Polacy. Odkrycie Reduty Sułkowskiego nie jest jedynym jego archeologicznym odkryciem. Zlokalizował także jedyną zachowaną na świecie aproszę oraz cmentarzysko z okresu kultury wielbarskiej. Stworzone przez niego Muzeum Patria Colbergensis jest jedną z najważniejszych instytucji organizujących życie kulturalne w Kołobrzegu.

Laureat, nie ukrywając wzruszenia, dziękował wszystkim, którzy pomagają w podejmowanych przez niego dziełach: „Z radością dostrzegam, jak spójna jest moja praca z prawdami Polaków spod znaku Rodła i jak bliski jest mi ks. Domański” – powiedział.

Na cześć drugiego laureata – Jerzego Zyma – laudację wygłosił ks. Andrzej Zaniewski, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Me-

tropolitalnej Szczecińsko-Kamieńskiej. Laureat od ponad 30 lat prowadzi cyklicznie audycje w Radio Plus Szczecin dla trzeźwiejących alkoholików. Te audycje to nie tylko wysłuchanie i pocieszenie dzwoniących, ale przejmująca rozmowa w przestrzeni radiowej o problemie dzwoniących ludzi. Laureat dbał, by podczas audycji, oprócz wsparcia, dzwoniący otrzymywali także porady profilaktyczne, edukacyjne i motywujące. Sam nagrodzony podkreślił w swoich podziękowaniach, iż to, co czyni, jest na chwałę Bożą.

Trzecia równoważna statuetka trafiła do ks. Olgierda Banasia, a laudację wygłosił laureat Nagrody ks. Domańskiego z 2021 roku, a zarazem przyjaciel ks. Banasia – ks. Waldemar Szczurowski. Tegoroczny nagrodzony poświęcił całe swoje kapłańskie życie na ochronę i ratowanie dziedzictwa na ziemiach lubuskich. Pod pieczęć ks. Olgierda Banasia trafił drewniany zabytkowy kościół pw. Nawiedzenia NMP w Klepsku. Wówczas rozpoczęła się jego przygoda z poznaniem i ochroną tego miejsca.

Na zakończenie głos zabrali prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Kamil Sulej oraz abp Wiesław Śmigiel, który podsumował uroczystość oraz przekazał ogromne podziękowania dla organizatorów i serdeczne gratulacje dla laureatów.

Tegoroczna nagroda została podsumowana w trzech słowach: „Kultura, pomocniczość i dziedzictwo”. Na scenie stanęli nagrodzeni laureaci ze swoją historią, świadectwem chrześcijańskiej i braterskiej miłości, wrażliwością na kulturę oraz sprawiedliwość społeczną, troską o młode pokolenie Polaków. Laureaci są zarówno świadkami, jak i nauczycielami.



**NATALIA
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny, mediator,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Relacja



78. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka wręczona!

16 czerwca w Warszawie odbyła się 78. edycja Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Jest to najstarsze wyróżnienie nadawane przez instytucję niepaństwową, wręczane za wybitne osiągnięcia w działalności formacyjnej, kulturalnej, społecznej oraz edukacyjnej.

Uroczystą galę rozdania Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka poprowadziła Agata Konarska. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: abp Adrian Galbas, metropolita warszawski; Krzysztof Dybciak, krytyk literacki i profesor UKSW oraz Laureat Nagrody, a także ks. Piotr Wiśniewski, profesor KUL.

Obecni byli również członkowie Kapituły Nagrody: bp Michał Janocha, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i przewodniczący kapituły; Andrzej Dziuba, biskup senior diecezji łowickiej; ks. Dariusz Wojtecki, asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”; Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej Stowarzyszenia i prezes Grupy INCO S.A.; Kamil Sulej, członek Stowarzyszenia oraz Maciej Szepietowski, sekretarz kapituły, prezes zarządu Fundacji „Civitas Christiana”. W kapitule zasiada również Wiesław Mering, biskup senior diecezji wrocławskiej.

Głos zabrał Mateusz Zbróg, prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: „Każde czasy, obecne również, potrzebują osób, instytucji, które ten trud budowania kultury na siebie wezmą, będą ją budować i przekazać kolejnym pokoleniom. Myślę, że po to przede wszystkim ta Nagroda – żeby te instytucje, te osoby docenić”.

Pierwsza laureatka, prof. Maria Lubryczyńska, nagrodzona została za artystyczny zapał

w pracy konserwatorskiej nad cudowną rzeźbą Pana Jezusa na Krzyżu z kaplicy Baryczków w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, w 500. rocznicę sprowadzenia rzeźby do Warszawy. Laudację wygłosiła Joanna Czernichowska, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. „Rzeźba [Pana Jezusa Ukrzyżowanego z kaplicy Baryczków] to jeden z najcenniejszych późnogotyckich krucyfiksów w Polsce (...). W tym kontekście praca konserwatorska pani prof. Marii Lubryczyńskiej nabiera wyjątkowego znaczenia. Jej podejście łączy najwyższe standardy naukowe, badania technologiczne i konserwatorskie oraz artystyczne z głębokim zrozumieniem duchowego wymiaru dzieła” – wyłożyła laudatorka.

Nagrodę wręczyli bp Michał Janocha, przewodniczący kapituły, oraz prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Mateusz Zbróg. W imieniu nagrodzonej, która ze względów zdrowotnych nie była w stanie osobiście być na gali, wyróżnienie odebrał mąż, Jacek Lubryczyński. „Praca nad krzyżem z kaplicy Baryczków jest ukoronowaniem całego jej dorobku artystycznego i konserwatorskiego” – zaznaczył mąż laureatki.

Jako drugi wyróżniony został ks. Roman Szpakowski SDB, prezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, za budowanie wspólnoty wartości wokół literatury katolickiej oraz inicjowanie wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych, które łączą działalność wydawniczą z auten-

tycznym zaangażowaniem społecznym i etosem chrześcijańskim. Krzysztof Narecki, prof. KUL, w laudacji podkreślił: „Jak zwięźle opowiedzieć o niemal 50 latach spędzonych przez jubilatę w Towarzystwie Salezjańskim (...), o latach budowania etosu chrześcijańskiego w oparciu o krzewienie dobrej literatury, o publicznym głoszeniu najważniejszych dla chrześcijanina prawd i zasad, i wreszcie – o pozostawianiu wiernym swoim przekonaniom i swojej naturze (...)”.

Nagrodę wręczyli przewodniczący kapituły, bp Michał Janocha, i sekretarz kapituły, Maciej Szepietowski. „To, co tutaj mam w rękach, ta Nagroda, to jest jednocześnie dla mnie wyzwanie. (...) Chciałbym, żeby Targi Wydawców Katolickich (...) i Nagroda Feniksa były jednocześnie momentem, gdzie te dobre wartości człowieczeństwa, humanizmu, a także i wartości chrześcijańskie, katolickie i patriotyczne były coraz bardziej promowane i przynosiły jak największe owoce” – powiedział ks. Roman Szpakowski.

Kolejnym laureatem tegorocznej Nagrody im. Pietrzaka zostało sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej – za pielęgnowanie Orędzia Najświętszej Maryi Panny z 1877 roku, umacnianie chrześcijańskiej i kulturowej tożsamości Polaków oraz konsekwentną pracę formacyjną na rzecz odnowy społecznej i duchowej wiernych, w duchu Ewangelii i dziejowego posłannictwa narodu. Laudację na cześć tego niezwykle miejsca wygłosił ks. Krzysztof Bielawny, profesor historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym w Elblągu. „Objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie odbudowały życie religijne i moralne wśród młodzieży i rodzin w granicach całej, nieistniejącej wówczas, Polski” – zaznaczył laudator.

Nagrodę z rąk bp. Michała Janochy i Sławomira Józefiaka, członka kapituły, odebrał ks. Przemysław Soboń CRL, kustosz sanktuarium w Gietrzwałdzie. „Korzystając z tej okazji, pragnę bardzo serdecznie zaprosić wszystkich w to

niezwykłe miejsce, tak mało znane, ale przepętnione prostotą, ciszą, delikatnością – tym, co Maryja zostawiła nam w Gietrzwałdzie, objawiając się 148 lat temu. Chcemy jako kustosze to gietrzwałdzkie orędzie głosić i nieść po granice naszej Ojczyzny” – zaznaczył ks. Soboń.

Kapituła przyznała w tym roku także nagrodę specjalną. Otrzymał ją kard. Kazimierz Nycz – za pasterski styl i radość głoszenia Ewangelii, pielęgnowanie ducha dialogu i otwartości oraz umiejętność przywracania autorytetu Kościoła, jednocząc wiernych świeckich i duchownych wokół istoty jego misji. Laudacja została wygłoszona przez bp. Michała Janochę, który wskazał: „Był przez 18 lat tutaj, w naszej diecezji, sługą Słowa, które kierował do wszystkich. W porę, nie w porę. Był okłaskiwany, czasem krytykowany. To jest wpisane w głoszenie Ewangelii”.

Nagrodę biskup laudator wręczył wraz z Kamilem Sulejem, członkiem kapituły. W imieniu Laureata nagroda została odebrana przez abp. Adriana Galbasa, metropolitę warszawskiego. „Bardzo się cieszę, że (...) mogę w imieniu [księdza kardynała] dzisiaj odebrać tę Nagrodę, całkowicie zasłużoną, właśnie za to, że jest budowniczym mostów w czasie swojej posługi. To jest bardzo trudne zadanie. Łatwiej być budowniczym zasieków, okopów, bo to wymaga tylko bycia przekonanym do swojej prawdy i osądzania tych, którzy mają inne przekonania. I to wymaga tylko mówienia” – podkreślił w przemówieniu abp Galbas.

Uroczystość zakończył koncert zespołu akordeonowego Szczecin Accordion Band, działającego przy Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego w Szczecinie pod przewodnictwem Zbigniewa Pudło.



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl

Relacja





Fot. Marta Karpińska



Fot. Civitas Christiana Koszalin, Marta Karpieńska

Z bł. prymasem Wyszyńskim – pierwsze Święto Patronalne „Civitas Christiana”

Modlitwa na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie, w katedrach i małych kościółkach – w sumie prawie 60 mszy świętych zostało odprawionych w dniu I Święta Patronalnego „Civitas Christiana”. 28 maja, w liturgiczne wspomnienie bł. Stefana Wyszyńskiego, byliśmy razem, dziękując za życie i posługę naszego patrona, prosząc o jego kanonizację oraz modląc się za Polskę i Stowarzyszenie. Nie zabrakło także konferencji, wystaw, projekcji filmowych, koncertów i spotkań, również tych edukacyjnych.

To dla niego

Bł. Stefan Wyszyński jest patronem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” od 2013 roku, ale w tym roku po raz pierwszy obchodzony był Dzień Patrona. Członkowie i sympatycy niemal wszystkich naszych oddziałów uczestniczyli tego dnia w mszach świętych i podejmowali różne inicjatywy.

Na przykład w Kielcach miał miejsce wykład o społecznym nauczaniu prymasa, w Boćkach o kard. Wyszyńskim jako duchowym przywódcy i wizjonerze, w Bielsku-Białej o wizycie ks. prymasa w sanktuarium maryjnym w Rychwałdzie k. Żywca, we Wrocławiu – „Polska Prymasa Wyszyńskiego”, w Opolu – „Non Possumus – umieć powiedzieć NIE jak Kardynał Wyszyński”, a w Bydgoszczy – „Błogosławiony prymas Stefan Wyszyński: ojciec, biskup i syn polskiego narodu. Refleksje wokół Pro memoria”. Odbywały się też koncerty (np. w Lublinie) oraz projekcje filmowe: w Krośnie i Kolbuszowej *Jako w niebie, tak i w Komańczy*, natomiast w Częstochowie – *Ojciec i Pasterz*. W Warszawie i Lublinie otwarte zostały wystawy poświęcone błogosławionemu.

Na program Święta Patronalnego złożyły się także spotkania edukacyjne z młodzieżą. Między innymi w Wolsztynie mowa była o przesłaniu kard. Wyszyńskiego do młodości, również w Krośnie mówiono uczniom o Prymasie Tysiąclecia, a w Lublinie odbył się spacer jego śladami.

Modlitwa dziękczynna za prymasa Wyszyńskiego i o jego kanonizację, a także za Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, trwała również poza granicami Polski. W Ostrej Bramie w Wilnie mszy świętej przewodniczył asystent Oddziału w Częstochowie, ks. Ryszard Umański.

A.D. 2025

Do swojego pierwszego Święta Patronalnego Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przygotowywało się od początku 2025 roku. Odbyły się cztery spotkania regionalne w cyklu „Z bł. Stefanem kard. Wyszyńskim w nowy czas”, w czasie których rozważane było nauczanie społeczne Prymasa Tysiąclecia, oparte na jego tekstach z książki *Miłość i sprawiedliwość społeczna*. Omówione zostały trzy zasady ogólne –

dobra wspólnego, prymatu osoby i solidarności. Program spotkań, które odbyły się kolejno: 28 stycznia w Warszawie, 28 lutego w Lublinie, 28 marca w Koszalinie, 28 kwietnia we Włocławku, obejmował mszę świętą, a także konferencję z udziałem Anny Rastawickiej, świadka życia i posługi prymasa Wyszyńskiego, oraz przedstawicieli Stowarzyszenia z rozważaniami dotyczącymi katolickiej nauki społecznej.

Mszom świętym przewodniczyli księża biskupi z danych diecezji. W Warszawie bp Piotr Jarecki nazwał kard. Stefana Wyszyńskiego pierwszym twórcą i filarem teologii wyzwolenia w Polsce. „On nie uległ «angelizmowi», czyli oderwaniu wiary, religii od ziemi i wprowadzeniu jej tylko do nieba, a my dziś w Polsce zaczynamy się przejmować niemerytorycznymi zarzutami wobec Kościoła i chrześcijaństwa, żeby się nie mieszać w sprawy doczesne, szczególnie w sprawy polityczne. To wielki błąd, bo to jest przeciwko logice inkarnacji. Poszczególne wspólnoty, hierarchia, wierzący, wszyscy ludzie dobrej woli – powinni wypracowywać konkretne rozwiązania na konkretne problemy, inspirując się nauczaniem społecznym Kościoła” – podkreślał warszawski biskup pomocniczy.

Z kolei lubelski biskup pomocniczy Adam Bab przekonywał, że dziś szczególną troską o dobro wspólne powinno być głoszenie, że istnieje Prawda dla wszystkich jednako i jest nią Bóg. „Dziś nas przekonują, że wszystko jest względne, że każdy może żyć po swojemu i jak chce. A jednak z pewnych scenariuszy życia «po swojemu» rezygnujemy, bo pracuje w nas sumienie, które daje sądy powszechne, jednakowo obowiązujące wszystkich. I istnieje Prawda dla wszystkich jednakowa i nie jest to totalitaryzm, nie jest to teza zniewalająca ludzką wolność, jest to najgłębszy, najbardziej prawdziwy fundament życia społecznego. Tę Prawdę Kościół odkrył dzięki Chrystusowi już dawno” – mówił kaznodzieja.

W Koszalinie abp Zbigniew Zieliński zauważył, że kiedy w 2013 roku Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyjęło Stefana Wyszyńskiego za patrona, podjęło się zadania przypominania i upowszechniania postaci oraz nauczania tego wielkiego człowieka ze wskazaniem na jego aktualny kontekst. Podkreślał, że rozważając o błogosławionym, warto przywołać również kontekst, w którym przyszło mu żyć i nauczać. „Był osamotniony w swoim nauczaniu, bardzo często odrzucany i to nie tylko przez ówczesne władze komunistyczne, ale też przez braci w wierze. Wielokrotnie potem podawał rękę tym, którzy go odrzucali, w dobie komunistycznych szykan nie tylko pozostawili samego, ale i przyłożyli rękę do rzucanych oskarżeń, mimo że byli z tej samej rodziny chrześcijańskiej. Wielkość prymasa daje o sobie znać dzisiaj. Czy jednak jesteśmy otwarci na tę lekcję? Stwierdzenia w stylu «gdybyśmy dziś mieli takich pasterzy, jak prymas Wyszyński...» nie są usprawiedliwieniem dla zamkniętych oczu na to, co w swej spuściźnie – bogatej i ciągle aktualnej – pozostawia nam niezapomniany Prymas Tysiąclecia” – mówił abp Zieliński.

Bp Krzysztof Wętkowski podczas mszy świętej we Włocławku modlił się: „Błogosławiony Prymasie, proś za nami, aby nasze życie było zawsze zwrócone ku Bogu i wiara zajmowała w nim miejsce najważniejsze. Wyprasza nam miłość do Kościoła Chrystusowego i wierność Ewangelii we wszystkich okolicznościach życia, by to Ewangelia kształtowała naszą codzienność, aby było więcej wśród nas wzajemnej miłości, zrozumienia, szacunku i poświęcenia. Proś Boga, byśmy także dziś, tak jak ty, trwali przy Matce Zbawiciela, Matce Kościoła i Królowej Polski. Oręduj za naszą Ojczyzną, by również w XXI wieku, jak przez całe swoje burzliwe i piękne dzieje, była Królestwem Chrystusa i Maryi”.

Kaznodzieja przypomniał, że choć prymas Wyszyński żył w bardzo trudnych cza-

Wieloaspektowość Non possumus

- aktywne życie polityczne
- wiara jako sprawa "prywatna"
- dualizm moralny
- klauzura sumienia
- uzależnienia
- berymśność



Fot. Archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

sach, to jego strategia nie polegała na narzekaniu, ubolewaniu, płaczu nad sobą, ale była pójściem do przodu, szukaniem nowego klucza z patrzeniem w przyszłość. „Pomocą była umiejętność odczytywania znaków czasu, odwaga w podejmowaniu wyzwań, cierpliwość i systematyczna praca, ale i świadomość, że Polaków nie zdobywa się groźbą, tylko sercem” – podkreślał biskup włocławski.

Pielgrzymka

W duchowe przygotowania do pierwszego Święta Patronalnego wpisała się tegoroczna 45. Ogólnopolska Pielgrzymka na Jasną Górę (23-24 maja), do miejsca szczególnie bliskiego ks. prymasowi, gdzie zawierzał Maryi siebie, Kościół, Polskę i świat. W spotkaniu wzięło udział ponad tysiąc osób: członków i pracowników Stowarzyszenia, a także pracowników Grupy INCO S.A.

Głównym punktem pielgrzymki była Eu-charystia pod przewodnictwem ks. Dariusza Wojteckiego, asystenta krajowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przesłanie do uczestników skierował przeor Jasnej Góry, o. Samuel Pacholski, który przypomniał, że wiele najważniejszych, przełomowych wręcz decyzji podejmowanych było właśnie na Jasnej Górze, jak choćby Walne Zebranie decydujące o utworzeniu „Civitas Christiana”, a potem Stowarzyszenia należącego do grona wspólnot katolickich. „Tu przybywaliście, by szukać światła do rozwiązywania trudnych spraw, które po ludzku wydawały się niemożliwe do rozstrzygnięcia. Wiele razy prosiliście nas – paulinów, o modlitwę, tu zamawialiście nowennowe msze święte, by prosić o światło, co robić, jaką drogą podążać. Tu Maryi oddawaliście także sprawy waszych zakładów, waszych pracowników, mając świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na utrzymaniu miejsc pracy. Tej postawy gratuluję” – mówił paulin

i zachęcał, byśmy realizując charyzmat propagowania katolickiej nauki społecznej, trwali mocni w wierze i pamiętali, że z posiadania tak wielkiego daru, daru Matki, wynika też odpowiedzialność. „Tak jak Matka nigdy nie opuszcza swoich dzieci, tak i wy powinniście być wierni Matce” – podkreślił.

Podczas pielgrzymki poświęcono ikony Matki Bożej Częstochowskiej, które otrzymali przedstawiciele oddziałów „Civitas Christiana”. „Niech ta ikona będzie dla nas światłem i źródłem odwagi, żebyście zawsze robili to, co powie wam Syn. (...) Bądźcie ludźmi odwagi i mądrości. Nie zatrzymujcie się w obliczu trudności, (...) bądźcie ludźmi i pielgrzymami nadziei. Idźcie z Maryją. Idźcie, jak śpiewamy w naszym hymnie, «przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie». Idźcie z błogosławionym prymasem Wyszyńskim w nowy czas, do przyszłości pełnej nadziei” – zachęcał ks. Dariusz Wojtecki.

Pierwsze Święto Patronalne było okazją do złożenia życzeń członkom i Zarządowi Stowarzyszenia. Ks. dr Stanisław Jasonek w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze życzył: „Niech Pan Bóg wzmacnia wasze szeregi, dając nowe inspiracje do działań ewangelizacyjnych, a pracę waszą nagradza swoim błogosławieństwem”.

Uwieńczeniem „nowego czasu z bł. Stefanem kard. Wyszyńskim” dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” będzie październikowa pielgrzymka do Rzymu, ze szczególną modlitwą w bazylice Santa Maria in Trastevere na Zatybrzu (Matki Bożej na Zatybrzu), która była kościołem tytularnym prymasa Wyszyńskiego.

Izabela Tyras

Playlist



Nadzwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia 26 kwietnia w Gnieźnie poświęcone uczczeniu 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego i Mieszka II

OŚWIADCZENIE
NADZWYCAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA
KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”
Z OKAZJI 1000-LECIA KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO
NA PIERWSZEGO KRÓLA POLSKI

Fot. Mariusz Huk

Koronacja Bolesława Chrobrego w 1025 roku była momentem, który na zawsze wpisał Polskę w dzieje Kościoła. Król Bolesław Chrobry, wierny sługa Boga, rozumiał, że prawdziwa siła narodu pochodzi z jedności w wierze, która jest oparta na mocnych fundamentach chrześcijaństwa.

Jego panowanie było czasem wielkiego wzrostu duchowego, w którym Polska przyjęła chrześcijaństwo jako fundament swojej tożsamości. Działania Bolesława Chrobrego na rzecz umocnienia Kościoła, jego troska o misję chryścianizacyjną i związek z papieżem były świadectwem głębokiej wiary i odpowiedzialności za duchowy rozwój narodu.

W obliczu szczególnej rocznicy dziękujemy Bogu za dar chrześcijaństwa w Polsce i prosimy o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny. Niech pamięć o Bolesławie Chrobrym umocni naszą wiarę, a przykład jego życia skłoni nas do dalszego budowania odpowiedzialnej wspólnoty, w której wartości chrześcijańskie będą stanowiły fundament naszego życia i naszej pracy.

W dniu 1000-lecia koronacji króla Bolesława Chrobrego Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” pragnie wyrazić wdzięczność za nieoceniony wkład tej wielkiej postaci w historię Polski i Kościoła. Król Bolesław Chrobry, jako pierwszy koronowany król Polski, nie tylko umocnił suwerenność naszego narodu, ale także przyczynił się do budowania chrześcijańskich fundamentów naszej Ojczyzny i Europy.

W obliczu współczesnych wyzwań, w rocznicę tej wielkiej koronacji wzywamy wszystkich rodaków do głębszej refleksji nad wartością naszej chrześcijańskiej tożsamości. W duchu nauki społecznej Kościoła wezwani jesteśmy do



kształtowania naszego życia i społeczeństwa na podstawie zasad miłości i sprawiedliwości społecznej. Król Bolesław Chrobry, choć żył w odmiennych czasach, pozostawił nam przykład mądrego władcy, który łączył odpowiedzialność za naród z wiernością Bogu.

Zapraszając do modlitwy, prosimy Boga o pokój i jedność w naszym narodzie oraz o duchowe siły, które pozwolą nam kroczyć drogą, którą wytyczyli nam nasi przodkowie. Niech 1000-lecie koronacji króla Bolesława Chrobrego będzie momentem odnowy duchowej dla każdego z nas i naszych rodzin.

Wieczorem delegaci i goście zebrania udali się na uroczyste nieszpory do gnieźnieńskiej katedry oraz uroczystą procesję z relikwiami św. Wojciecha. Modlitwę prowadził abp Adrian Galbas, metropolita warszawski.

PS

STANISŁAW STAROWIEYSKI

*Życie zwyczajne
życie święte*

ZOBACZ ZWIASTUN:



FILM UDOSTĘPNIANY NIEODPŁATNIE
ZORGANIZUJ POKAZ:
REDAKCJA@CIVITASCHRISTIANA.PL



Grafika Aleksandra Bilicka

Zwyczajny święty

Żył krótkie 46 lat. I dokonał w tym czasie więcej niż niejeden 90-latek. Odznaczył się męstwem na polu walki, był szczęśliwym mężem i ojcem szóstki dzieci, które wraz z żoną wychowali na wartościowych ludzi, położył wielkie zasługi na polu ewangelizacji i szeroko zakrojonej działalności społecznej, był doskonałym mówcą i bardzo dobrym organizatorem oraz zarządcą.

Jego życie zakończyło się w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie nie stracił wiary, ale umacniał innych współwięźniów, pomagając im zarówno duchowo, jak i w sprawach życia codziennego. Jego życie – tak bogate, ale zarazem zwyczajne – Kościół rozpoznał jako święte i 13 czerwca 1999 roku Stanisław Starowieyski został wyniesiony na ołtarze w gronie 108 męczenników II wojny światowej.

Centrum Medialne Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wyprodukowało o nim film dokumentalny pt. *Stanisław Starowieyski. Życie zwyczajne – życie święte*, który swoją premierę miał 10 maja w Rzeszowie, podczas obchodów 130. rocznicy urodzin błogosławionego. Głównym narratorem filmu jest ks. prof. Marek Starowieyski – bratanek Stanisława. Film cechuje bogactwo zarówno materiałów archiwalnych, jak i współczesnych zdjęć z miejsc, z którymi związane było życie jego bohatera.

„Film o Stanisławie Starowieyskim powstał z ciekawości – wyjaśnia Emilia Badawika, wicedyrektor Centrum Medialnego – sami nie znaliśmy tej postaci i przez przypadek przewinęła się ona w naszej pracy dzięki artykułowi w kwartalniku „Civitas Christiana”. Produkcja skierowana jest głównie do świeckiego katolika, który potrzebuje przykładu kogoś, kto dobrze przeżył swoje życie. Myślę, że ten film może pozytywnie wpłynąć na formację świeckiego człowieka i zmotywować go do pogłębienia wiary, a także wzbogacenia swojego życia poprzez działania zgodne z katolicką nauką społeczną”.

„Po projekcji długo rozmawialiśmy z mężem o bł. Stanisławie, który dzięki temu filmowi



Pokaz filmu w IPN w Lublinie

stał się kimś więcej niż postacią historyczną – stał się dla nas osobistym świętym, kimś bliskim – zanotowała w swojej recenzji Krystyna Łobos – będziemy za jego wstawiennictwem wypraszać łaski dla naszej rodziny i modlić się o dobrą przyszłość dla dzieci”.

„Świetnie dobrane materiały dokumentalne, bardzo ciekawa i wartka narracja osób wypowiadających się o postaci Stanisława Starowieyskiego, bardzo umiejętnie zazębiające się wątki wypływające z różnych źródeł. 50 minut filmu mija jak mgnienie oka” – komentuje Wojciech Starowieyski, wnuk błogosławionego.

Film można zobaczyć na zorganizowanych pokazach, udostępniany jest nieodpłatnie. Za interesowanych organizacją projekcji prosimy o kontakt na adres: redakcja@civitaschristiana.pl

Marta Karpińska

Artykuł



Debata Zielony Ład – szanse i wyzwania

„Zielony Ład” – słowa klucze, pod którymi kryją się decyzje Brukseli spędzające sen z powiek wielu Polakom, począwszy od ekspertów poprzez publicystów po zwykłych obywateli.

Jakie wynikają z nich zagrożenia i niepewności, jakie wyzwania te słowa niosą? Postanowiliśmy jako Stowarzyszenie przyrzeczyć się temu w debacie pt. „Zielony Ład – szanse i wyzwania”, która odbyła się w Warszawie 20 marca br. Do udziału w rozmowie zaprosiliśmy Rafała Wosia, zastępcę redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, dr. Sławomira Sowińskiego, prof. UKSW, oraz dr. Roberta Szewczyka, pełnomocnika Komisji Krajowej NSZZ Solidarność ds. Polityki Klimatycznej.

W rozmowie odnieśliśmy się do publikacji *Drapieżny Zielony (nie)Ład*, zrealizowanej na zlecenie „Solidarności”, pod redakcją dr. Artura Bartoszewicza, ekonomisty z SGH. Zawiera ona kilkanaście opracowań naukowych wybitnych polskich ekspertów z wielu dziedzin. Rozmówcy poruszyli najtrudniejsze i najciekawsze jego elementy.

W odniesieniu do Zielonego Ładu prof. Sowiński zauważył: „Uważam, że to jest temat wart namysłu. (...) Powinniśmy rozmawiać dzisiaj o korekcie, a nie o jakimś totalnym zamknięciu tego”. Rafał Woś odniósł się do samego procesu implementowania założeń polityki klimatycznej: „Zobaczyliśmy, na własnej skórze doświadczając, jak we współczesnym świecie, we współczesnej zjednoczonej Europie podejmowane są te decyzje, jak są wprowadzane w życie, jak to się ma do pewnych naszych wyobrażeń na temat tego, jak UE powinna być skonstruowana”. Dr Robert Szewczyk nawiązał do wypowiedzi red. Wosia, konkludując: „Tak w dużym stopniu wygląda europejska polityka klimatyczna. W ideologiczny sposób próbuje zmienić się rzeczywistość i przyrodę”.



Fot. Kamil Latuszek

Odnosząc się do opracowań naukowych i konsensusu, zaznaczył, że: „ten konsensus kończy się wraz z kropką po zdaniu: klimat na Ziemi się zmienia, a dyskusja naukowa na ten temat jest tłumiona, nie ma wolności badawczej ani pieniędzy na badania, specjalistycznej merytorycznej dyskusji, bowiem narracja została już ustalona”.

Prof. Sowiński poruszył temat spojrzenia na Zielony Ład z punktu widzenia katolika: „My jako katolicy jesteśmy wezwani do tego, żeby – nawet jak odmieniamy dzisiaj przez wszystkie przypadki słowo realizm czy normalność – (...) być świadkami nadziei, że możliwy jest inny, lepszy świat, bardziej sprawiedliwy, bardziej ludzki, integralny”. Zaznaczył, że jako katolicy „musimy szukać jakiegoś sposobu, by w sposób roztropny bronić ekologii”.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Relacja



Jak żyć wiarą w burzliwych czasach? W Warszawie odbyło się spotkanie z o. Zdzisławem Kijasem

Kilkadziesiąt osób wzięło udział w wieczorze autorskim o. Zdzisława Józefa Kijasa OFMConv, które zorganizowała w Warszawie Fundacja „Civitas Christiana”.

Fot. Marta Karpińska

Spotkanie, które odbyło się przy ul. Wspólnej 25, związane było z prezentacją i promocją najnowszej premiery Instytutu Wydawniczego PAX – książki pt. *Przetrwać burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu*, autorstwa o. Kijasa. Książka stanowi piątą część serii „Wierzyć w XXI wieku”. Dotychczasowe tomy: *Wrócić do Jerozolimy*, *Walka nieustanna*, *Jest Prorok*, oraz *Na pół umarli, ale nie martwy* ukazały się nakładem wydawnictwa Księgarnia Świętego Jacka w Katowicach. Spotkanie autorskie ze znanym i cenionym franciszkaninem, wykładowcą akademickim, rekoлекcjonistą i autorem licznych książek poprowadził Aleksander Bańka, lider wspólnoty Rodzina Świętego Szarbela, filozof, ewangelizator, członek Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świecików. Tematyka rozmowy była ściśle związana z przesłaniem książki. Podczas spotkania nie zabrakło odniesień do problematyki współczesnej obojętności religijnej, ateizmu, kwestionowania Boga w konsumpcyjnych społeczeństwach. Autor często powracał do wątku zaufania, które ma fundamentalne znaczenie dla człowieka, zarówno w wymiarze metafizycznym – relacji z Bogiem, jak też w codzienności i życiu opartym na żywych relacjach międzyludzkich. Podczas spotkania nie zabrakło pytań od publiczności, a po zakończeniu części dyskusyjnej była możliwość indywidual-



nej rozmowy z gośćmi, a także czas na uzyskanie dedykacji autora w zakupionych książkach.

Warto podkreślić, że *Przetrwać burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu* to już druga książka o. Zdzisława Józefa Kijasa wydana przez Instytut Wydawniczy PAX. W roku 2021 ukazała się pozycja *Wyszyński. Narodziny nowego człowieka*, która wciąż jest w ofercie sprzedaży.

Maciej Szebietowski

Relacja



XIX Akademia Kozłowiecka

XIX edycja Akademii odbyła się 22 marca w iście wiosennej i uroczej aurze Kozłówki. Zgodnie z tradycją Akademii rozpoczęliśmy w kaplicy pałacowej mszą świętą pod przewodnictwem ks. dr. Krzysztofa Stoli, asystenta lubelskiego oddziału Stowarzyszenia.

Po uczcie duchowej dalszy ciąg przebiegał w Sali Teatralnej Muzeum. Historię lat okupacji komunistycznej przypomnieli film: *Kościół katolicki w Polsce w latach 1954-1956. Cz. II. Z wielką radością powitaliśmy i posłuchaliśmy autora filmu, reżysera Pawła Woldana. Wiele wątków odnosiło się do prymasa Wyszyńskiego, który w tych trudnych latach ratował Kościół, realizował Boży plan dla naszej Ojczyzny. W rozważaniach Pawła Woldana nie zabrakło odniesienia do współczesnych czasów. Tym głośniejsze powinno brzmieć nauczanie bł. Stefana Wyszyńskiego, św. Jana Pawła II, a także ukazany heroizm „wojowników” wolności, wiary i prawdy.*

Kolejnym gościem XIX Akademii był dr Robert Zadury, który zaprezentował cztery wielkie postacie Kościoła polskiego: św. Maksymiliana Kolbego, św. Jana Pawła II, bł. Stefana Wyszyńskiego i bł. Jerzego Popiełuszkę. Wskazał na ich maryjność, oddanie Matce Bożej, podobieństwa życiowe losów, niezwykłą pokorę i miłość względem bliźnich. Wystąpienie dr. Roberta Zadury było niezwykle dynamiczne i połączone z prezentacją multimedialną, którą goście Akademii mogli obejrzeć jako pierwsi.

Słyszmy i mówimy, że bez Kościoła, bez wiary nie byłoby Polski. Bez Ojczyzny nie byłoby patriotyzmu. Niezwykle ważne jest zatem poruszanie tematów związanych z duchowo-

ścią i przywoływanie świadectwa wielkiego patriotyzmu. Tę duchową łączność zapewnił obecnym ks. dr Krzysztof Stola, który podjął się wyjaśnienia, czym jest „pielgrzymka” i jakie znaczenie ma Rok Jubileuszowy odbywający się pod hasłem Pielgrzymi Nadziei. Ks. Krzysztof wskazał bardzo wartościowy drogowskaz do podjęcia pielgrzymki – nie tylko tej odległej terytorialnie, ale tej w głąb własnej duszy, która pozwala nam odkryć samych siebie, słuchać z uwagą Słowa Bożego i tym słowem żyć. Niech to przesłanie pozostanie w naszych sercach.

Cieszymy się również niezmiernie z prezentu, jaki otrzymaliśmy do naszego oddziału w postaci obrazu nawiązującego do obecności prymasa Wyszyńskiego w Kozłówce. Autorką dzieła jest Anna Fic-Lazor, wieloletnia dyrektor Muzeum Zamoyskich, będąca członkiem Stowarzyszenia. Ten obraz odwiedził już niejedno miejsce w Polsce, m.in. podczas prezentacji wystawy „Pater Patriae”.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Wykład

 YouTube



Fot. Aleksandra Bilicka

Za nami XX Akademia Kozłowiecka!

Siedem lat, dwadzieścia spotkań. Akademia Kozłowiecka świętuje swój jubileusz.

7 czerwca 2025 roku w Pałacu Zamoyskich rozpoczęła się jubileuszowa edycja Akademii, organizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego we współpracy z Muzeum Zamoyskich w Kozłowie.

Początkiem była msza święta w kaplicy pałacowej, której przewodniczył ks. dr Krzysztof Stola. Otwarcia Akademii dokonali Marcin Sułek, członek zarządu Stowarzyszenia, i Bożena Ćwiek, wicedyrektor Muzeum Zamoyskich. W podziękowaniu za współtworzenie klimatu Akademii wręczono dyplomy i publikacje: Iwonie Czarcinskiej, ks. dr. Krzysztofowi Stoli, Elżbiecie Dybie z Muzeum oraz całej instytucji Muzeum Zamoyskich.

Pierwszym prelegentem był dr hab. Piotr Plisiecki (KUL), który w pasjonujący sposób opowiedział o starodrukach ze zbiorów Biblioteki Pałacowej w Kozłowie. Pokazał, jak Polacy w XVIII wieku organizowali swoją przestrzeń duchową i naukową. Dowiedzieliśmy się również, że *Iliada* wydana w Bazylei przez Vintera w 1540 roku jest najprawdopodobniej najstarszym zabytkiem zarówno w bibliotece, jak i w pałacu.

Mniej znane oblicze prymasa Wyszyńskiego przedstawił prof. dr hab. Paweł Skibiński (UW) w wykładzie pt. „Prymas – pisarzem. O pisar-

stwie bł. Stefana Wyszyńskiego”, wskazując na ogromną wartość kronikarską jego pism, która pozwoliła późniejszym pokoleniom spojrzeć na historię Polski na przestrzeni dekad oczyma Wyszyńskiego.

„Kardynał Stefan Wyszyński – świadek i nauczyciel” – to temat zaprezentowany przez Sławomira Józefiaka, przewodniczącego Rady Nadzorczej Stowarzyszenia. Prelegent wskazał, że „dziś trzeba wracać do tego dziedzictwa prymasa. Trzeba mówić o prawdziwej historii Polski. Budować poczucie dumy narodowej i patriotyzmu poprzez właśnie udział w takich wydarzeniach jak dziś”.

Państwo Ewa i Antoni Belina-Brzozowscy opowiedzieli o relacjach rodzinnych z Zamoyskimi i ks. Stefanem Wyszyńskim, cytując m.in. fragmenty listów Wyszyńskiego do Jadwigi Zamoyskiej; mówili o wspomnieniach, które pozwalały im przetrwać w trudnych czasach dzięki wierze, nadziei i miłości.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Playlist



Fot. Marta Karpńska

„Elementem powołania do świętości jest praca, którą wykonujecie”

6 maja metropolita warszawski, abp Adrian Józef Galbas SAC, odwiedził zakład produkcyjny INCO w Górze Kalwarii.



Duchowny najpierw spotkał się z przedstawicielami zarządu spółki oraz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Arcybiskup rozpoczął spotkanie od modlitwy za pracowników zakładu, następnie obejrzał spot promocyjny i zapoznał się z prezentacją dotyczącą działalności Grupy INCO S.A. Przy slajdzie ukazującym, jak na przestrzeni lat zmieniała się butelka płynu do naczyń Ludwik, przywołał anegdotę ze swojego życia: „Z siostrą mieliśmy dyżury. Raz ja, raz ona musiała zmywać. Zawsze dostawałem reprimendę za to, że dużo go (Ludwika – przyp. red.) zużywam. Już wtedy był bardzo wydajny”.

Metropolita warszawski odniósł się również do długoletniej działalności firmy: „Szacunek, że to tyle trwa. Gratuluję Wam tego dzieła”.

Po spotkaniu arcybiskup odwiedził halę produkcyjną, gdzie „od kuchni” zobaczył cały proces powstawania poszczególnych produktów. Pod koniec wizyty spotkał się również z pracownika-

mi zakładu: „Dobrze się złożyło, że ta wizyta jest na początku maja, bo przecież 1 maja w Kościele wspominamy św. Józefa Robotnika. To jest wspomnienie, które papież zaproponował w kontrze do świeckiego obchodzenia tego dnia. (...) Żeby uczcić człowieka pracującego, żeby zwrócić na niego uwagę, potrzebne jest takie wspomnienie”.

Duchowny odniósł się także do nauki Kościoła: „Kościół zawsze podkreśla, że istnieje coś takiego jak Ewangelia pracy. (...) Pierwszym naszym powołaniem jest powołanie do świętości i elementem tego powołania jest także praca, którą wykonuję. To, jak ją wykonuję, z jaką solidnością, z jaką rzetelnością, z jaką uczciwością (...). Tyle czasu spędzamy w pracy, że byłoby niemożliwe, żeby rozwijać się jako święty człowiek bez tego kontekstu pracy”.

Na koniec swojego wystąpienia metropolita warszawski podziękował pracownikom za ich codzienny trud, życząc im, aby ta praca sprawiała satysfakcję oraz przynosiła odpowiednią gratyfikację pieniężną.

Dziękując za wizytę, prezes Grupy INCO S.A. Sławomir Józefiak wręczył arcybiskupowi upominki w postaci produktów z serii Ludwik, w tym między innymi butelkę płynu do naczyń z imieniem Adrian.

Kamil Latuszek

Fot. Kamil Latuszek

Fot. Kamil Latuszek



Jedynie powrót do uniwersalnych zasad może przywrócić ład w Europie

15 maja w Warszawie odbyło się spotkanie z o. dr. hab. Kazimierzem Papcia-kiem SSCC – profesorem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, kierownikiem Katedry Katolickiej Nauki Społecznej i Etyki Politycznej.

Fot. Marta Karpińska

Spotkanie, prowadzone przez Barbarę Zarebską z Instytutu Katolickiej Nauki Społecznej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, oscylowało wokół aktualnego kryzysu wartości w Europie i możliwości jego uzdrowienia.

O. Papciak odniósł się między innymi do relatywizmu moralnego, który jego zdaniem, prowadzi Europę w kierunku aksjologicznego chaosu: „Europa w ostatnich latach zaczęła wchodzić na bardzo śliski grunt relatywizmu. Relatywizm mówi: nie ma prawdy obiektywnej, każda prawda jest dobra. To jeżeli wszystkie prawdy są dobre, to co jest naprawdę prawdą? (...) Ostatecznie jesteśmy pogrążeni w chaosie. Bo jak się nam zabierze tę podstawę prawdy opartej o prawo naturalne, to nie będziemy potrafili ocenić, co jest dobre, co jest złe; w sensie osobowym – co jest sprawiedliwe, co niesprawiedliwe” – podkreślił.

W obliczu pogłębiającego się kryzysu wartości w Europie jedynie powrót do uniwersalnych zasad może przywrócić ład moralny i społeczny, o czym gość mówił, odwołując się do nauczania papieża Benedykta XVI i Jana XXIII oraz do katolickiej nauki społecznej. Wskazywał na pięć podstawowych wartości, które powinny kształtować życie jednostki i społeczeństwa: „Godność człowieka, prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość. (...) Prawdziwe społeczeństwo godne człowieka, w którym człowiek czuje się jak w domu, powinno być budowane na fundamencie prawdy (...) w atmosferze wolności, czyli wolnego wyboru, według reguł sprawiedliwości – oddaj drugiemu, co się mu słusznie należy. A jeśli uda się to podnieść na wyższy poziom bezinteresownego czynienia dobra, czyli poziom miłości, to już będzie w ogóle super”.



O. Papciak wskazał na pewną powtarzalność mechanizmów politycznych i porównał obecną sytuację Polski z Targowicą i zdradą XVIII-wiecznych magnatów. Także dziś elity, zamiast działać w interesie państwa, szukają zewnętrznego wsparcia kosztem suwerenności Polski. Wszystko to przy manipulacji opinią publiczną oraz, jak za czasów Targowicy, kosztem utraty szacunku na arenie międzynarodowej: „Książę Radziwiłł był inicjatorem Targowicy. I udało się całkowicie rozłożyć Konstytucję z 3 maja, która miała reformować państwo. Pojechali do carycy Katarzyny. Myśleli, że ona ich będzie na rękach nosić, a ona ich potraktowała jak chłopców stajennych. Była pełna pogardy dla zdrajców. (...) Dzisiaj politycy tworzą nam igrzyska i robią wszystko, żeby nam wyłączyć myślenie, a włączyć emocje na full level”.

Marta Karpińska

Relacja





Fot. Marta Karpińska

Za nami 45. Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę

W dniach 23-24 maja odbyła się jubileuszowa, 45. Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę. Do Częstochowy zjechali się członkowie oddziałów Stowarzyszenia z całego kraju. Mottem spotkania były słowa kard. Stefana Wyszyńskiego: „Wszystkie nadzieje to Matka Najświętsza i jeśli jakiś program, to Ona”.

Wydarzenie otworzyła Izabela Tyras, dyrektorka Instytutu Kultury Stowarzyszenia i przewodnicząca jego częstochowskiego oddziału. Zebranych przywitał też podprzeor Jasnej Góry, o. Marcin Ciechanowski, który wskazał na rolę Matki Bożej w życiu Jezusa i Kościoła, podkreślając wagę miejsca, w którym spotkaliśmy się, aby zainaugurować pielgrzymkę – pod figurą Maryi Niepokalanej. Gospodarz miejsca poprowadził też Litanię loretańską. Następnie Zarząd Stowarzyszenia złożył pod pomnikiem kwiaty w imieniu wszystkich zebranych.

Przy śpiewie *Chwalcie łaski umajone* pielgrzymka przeszła pod drugą stację – pomnik patrona Stowarzyszenia, kard. Stefana Wyszyńskiego, gdzie odmówiona została modlitwa o jego rychłą kanonizację. Kwiaty pod pomnikiem złożyli przedstawiciele Rady Nadzorczej Stowarzyszenia.

Po przejściu do Sali Papieskiej głos zabrał Kamil Sulej, prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: „Z wielką radością i wdzięcznością witam Was wszystkich pod kochającym spojrzeniem Jasnogórskiej Matki. Nasza obecność tutaj (...) nie jest tylko tradycją, jest wyrazem głębokiej wiary. (...) To właśnie [Maryi] zawieramy wszystko, co składa się na nasze życie osobiste i wspólnotowe”.

Następnie oddziałom Stowarzyszenia rozdano ikony Matki Boskiej Jasnogórskiej pobłogosławione przez o. Ciechanowskiego.

Kolejnym punktem programu był koncert Teatru Piosenki zatytułowany „Civis Christi”, który mówił o dziejach Polski od wieków oddanej Matce Najświętszej. Repertuar oparty został na myśli Prymasa Tysiąclecia, opowiadał o jego życiu i drodze powołania.

Obrazy Maryi Jasnogórskiej wręczono również Sławomirowi Józefiakowi, przewodniczącemu Rady Nadzorczej Stowarzyszenia i prezesowi Grupy INCO S.A., Annie Rybak, sekretarz Rady Nadzorczej Stowarzyszenia i wiceprezes Grupy INCO S.A., Instytutowi Biblijnemu Stowarzyszenia na ręce dyrektorki Eweliny Goździewicz, Maciejowi Szepletowskiemu, prezesowi Instytutu Wydawniczego PAX, oraz Centrum Medialnemu Stowarzyszenia na ręce dyrektora Piotra Sutowicza. Na koniec zespół Teatru Piosenki odśpiewał jeszcze raz hymn Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz pieśń *Te Deum*.

O godzinie 21 uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w Apelu Jasnogórskim w kaplicy Matki Bożej, podczas którego odczytano akt zawierzenia Bogu przez Maryję Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Jego treść odczytał Kamil Sulej, prezes zarządu Stowarzyszenia.

Zebranych pobłogosławił abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Ostatni punkt programu pierwszego dnia pielgrzymki stanowiła procesja różańcowa, która była modlitwą wdzięczności za 45 lat wspólnego pielgrzymowania na Jasną Górę środowiska „Civitas Christiana”.

Drugi dzień wspólnego pielgrzymowania rozpoczęła droga krzyżowa na Wałach Jasnogórskich. Modlitwę z rozważaniami zawierającymi myśli prymasa Wyszyńskiego poprowadził ks. Ryszard Umański, asystent kościelny częstochowskiego oddziału Stowarzyszenia. Do wspólnej modlitwy pielgrzymów dołączyli tego dnia pracownicy zakładów Grupy INCO S.A. Przybyli na Jasną Górę mieli też szansę zwiedzić multimedialną wystawę „Kaplica Sykstyńska. Dziedzictwo”.

Ostatnim punktem programu była uroczysta msza święta w jasnogórskiej bazylice. Mszy przewodniczył asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, ks. dr Dariusz Wojtecki. W homilii przypomniał, że udajemy się w naszym corocznym pielgrzymowaniu do miejsca, do którego tyle razy pielgrzymował również nasz patron, bł. Stefan Wyszyński.

„W «Civitas Christiana» chcemy być blisko człowieka – tego, który cierpi, który szuka, który pyta, który dobrze wybiera. Dla bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego miłość do Ojczyzny nie była hasłem, lecz konsekwencją wiary. Po Bogu, po Chrystusie, po Marce Najświętszej (...) nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie” – podkreślił kapłan.

Ks. Wojtecki przytoczył też apel papieża Leona XIV, który Ojciec Święty skierował niedawno do Polaków, wskazując na podobieństwa w nauczaniu nowego pasterza Kościoła i Prymasa Tysiąclecia.

„Przyjęliście wczoraj obrazy Matki Jasnogórskiej i przyjmiecie je również dzisiaj. Nie jako dekorację, (...) ale jako łaskę obecności i zobowiązania do odpowiedzialności. Niech

będzie ta ikona dla nas światłem i źródłem odwagi, żebyście zawsze robili to, co powie wam Syn. (...) Bądźcie ludźmi odwagi i mądrości. Nie zatrzymujcie się w obliczu trudności, (...) bądźcie ludźmi i pielgrzymami nadziei. Idźcie z Maryją. Idźcie, jak śpiewamy w naszym hymnie, «przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie». Idźcie z błogosławionym prymasem Wyszyńskim w nowy czas, do przyszłości pełnej nadziei” – powiedział asystent krajowy Stowarzyszenia.

Na koniec Eucharystii Sławomir Józefiak, prezes Grupy INCO S.A., odczytał akt zawierzenia Bogu przez Maryję Stowarzyszenia oraz Grupy INCO S.A. Słowo do zebranych skierował też przeor Jasnej Góry, o. Samuel Pachulski.

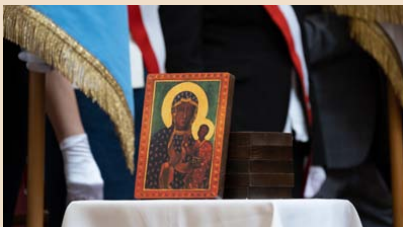
„Cieszę się, że kolejny raz w te majowe dni przybywacie tu, do Jasnogórskiej Pani. Dziękuję Wam za trwanie na tej drodze, którą wyznaczył Wam wasz patron, kard. Stefan Wyszyński. To on o Matce Bożej z Jasnej Góry mówił tak wiele. (...) Wiem, że wiele najważniejszych, przełomowych decyzji dla Stowarzyszenia było podejmowanych właśnie tutaj – jak Walne Zebranie, które utworzyło Katolickie Stowarzyszenie «Civitas Christiana». (...) Tutaj też przybywaliście szukać światła dla rozwiązania trudnych spraw, które po ludzku wydawały się nie do rozwiązania. (...) Tutaj Maryi oddawaliście sprawy Waszych zakładów i pracowników, mając świadomość wielkiej odpowiedzialności, która ciąży na tym, kto daje miejsca pracy. Takiej postawy Wam gratuluję. (...) Bądźcie świadkami wielkiej chrześcijańskiej nadziei” – podkreślił.

Przedstawicielom wszystkich zakładów Grupy INCO S.A. rozdano obrazy Matki Bożej z Częstochowy.

Aleksandra Bilicka

Relacja





Fot. Marta Karpińska

37. Spotkanie Modlitewno-Formacyjne w Prudniku-Lesie

Wszechmogący Boże, dziękujemy Ci za to, że dałeś nam błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego, dobrego i mężnego pasterza, który całkowicie zaufał Twojej miłości.

Wierna słowom modlitwy od wielu lat społeczność Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” spotyka się w Prudniku-Lesie, trzecim miejscu uwięzienia Prymasa Tysiąclecia przez władze komunistyczne w latach 1954-1955. Modlimy się tu o kanonizację prymasa. Trudne społecznie czasy stały się motywacją do pogłębienia nauczania bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego, szukamy w nim źródła nadziei i inspiracji dla nas, członków „Civitas Christiana”, którego patronem od kilkunastu lat jest ten wielki obrońca wiary.

Nieustannie od 37 lat członkowie i sympatycy Stowarzyszenia spotykają się w tym pięknym zakątku opolskiej ziemi – chociaż historycznie tak smutnym, jednak otulonym modlitwą i spokojem. I tym razem przybyliśmy tu, aby wziąć udział w kolejnym spotkaniu poświęconym myśli i nauczaniu bł. Stefana kard. Wyszyńskiego. Przewodnicząca Oddziału Okręgowego w Opolu Alina Kostęska przywitała wszystkich zgromadzonych w Grocie Lurdzkiej i zaprosiła do wspólnej modlitwy. Mszy świętej w intencji kanonizacji błogosławionego przewodniczył ks. prof. Marek Lis, który w homilii przywołał pamięć o pryma-

sie i czasy jego mrocznego uwięzienia. Prymas wiedział, że jeżeli ma być wierny Chrystusowi, musi unieść swój krzyż – uniósł go i zwyciężył.

Po mszy członkowie Stowarzyszenia skupili się wokół portretu Prymasa Tysiąclecia, aby zrobić wspólne zdjęcie, a następnie złożyć kwiaty przy tablicy upamiętniającej jego uwięzienie w tym miejscu. Przybyli zebrali się w Sali Pamięci, aby wziąć udział w konferencji wygłoszonej przez członka oddziału opolskiego dr. Piotra Wajsa, pt. „Non possumus. Umieć powiedzieć nie jak kardynał Wyszyński”. Temat bardzo ciekawy, ukazujący wiarę i męstwo kardynała, a jednocześnie przystosowany dla współczesnego odbiorcy.

Członkowie Stowarzyszenia usłyszeli słowa uznania od prezesa zarządu Mateusza Zbroga, który nie tylko przez wiele lat uczestniczył w prudnickich spotkaniach, ale brał też udział w ich przygotowaniu. Do podziękowań dołączył wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej Piotr Sutowicz. Słowa wdzięczności należą się przewodniczącemu Oddziału w Prudniku Jerzemu Kwiecińskiemu i Małgorzacie Król-Oparskiej – przewodniczącej Oddziału w Opolu.

Alina Kostęska



Fot. Mariusz Huk

XVIII Spotkanie Młodych z Biblią

W dniach 13-14 maja br. w Częstochowie odbyła się XVIII edycja spotkania finalistów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, którego organizatorem jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Młodzi z 34 diecezji mieli okazję spotkać się, by pogłębić swoją wiarę oraz wiedzę z zakresu tematycznego tegorocznej edycji.

Uczestnicy wraz z katechetami i opiekunami spotkali się na Jasnej Górze w Sali Papieskiej. Wydarzenie otworzyła Izabela Tyras, dyrektor Instytutu Kultury Stowarzyszenia oraz przewodnicząca jego częstochowskiego oddziału.

Obecni byli przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: Piotr Sutowicz, wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej; Jan Juszczak, członek Rady Nadzorczej; Kamil Sulej, prezes zarządu, oraz Mateusz Gawroński, członek zarządu. Ewelina Goździewicz, koordynator krajowa OKWB oraz dyrektor Instytutu Biblijnego Stowarzyszenia, oficjalnie powitała wszystkich zebranych. Słowo do finalistów skierował też Kamil Sulej, prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. „Przebyliście długą drogę, żeby znaleźć się w gronie tych najlepszych. Ale dalsie też świadectwo, że Słowo Boże może być (...) drogą do poznania Jezusa” – podkreślił.

Obecny był również o. Józef Płatek, wieloletni generał paulinów, który podzielił się świadectwem znajomości z Janem Pawłem II. Na ręce kapłana Ojciec Święty złożył zakrwawiony pas, przestrzelony podczas zamachu 13 maja 1981 roku.

Po oficjalnej części spotkania przyszedł czas na konferencje, które wygłosili: o. dr Marcin Ciechanowski, podprzeor Jasnej Góry, oraz ks. dr Mariusz Górny, paulista.

O. Ciechanowski w swoim wystąpieniu pt. „Uczeń czy klient” wskazał, jakie są różnice między byciem w Kościele w postawie ucznia a w postawie klienta: „Wiara to jest relacja. Nie chodzi o to, że my wiemy coś o Bogu, nie. (...)

Teologia jest ważna, ale nie ona zbawia, bo jest to aż i jedynie nauka o tej Osobie. A zbawia relacja z tą Osobą. (...) Wiara nie jest wiedzą, ale relacją z Bogiem”.

Jako drugi słowo do młodych skierował ks. dr Mariusz Górny, który wygłosił referat pt. „Nadzieja zawieść nie może”. Paulista przytoczył miejsca w Biblii, w których pojawia się temat nadziei, oraz wyjaśnił, jak na przestrzeni historii zbawienia było rozumiane to pojęcie.



„W Nowym Testamencie mówi się o nadziei jako o perspektywie życia wiecznego. (...) Nadzieja to jest coś, co wymaga stałości, wytrwałości. (...) Paweł będzie mówił o nadziei w kontekście Zmartwychwstania Jezusa jako o tym, co uzasadnia wiarę i miłość” – wyłożył ks. dr Górny. Dodał, że „księgą nadziei w Nowym Testamencie jest Apokalipsa, chociaż nie pada w niej ani razu słowo «nadzieja»”.

Po obiedzie uczestnicy wzięli udział w mszy świętej w kaplicy Matki Bożej, której przewodniczył abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Hierarcha podkreślił, że jest wdzięczny Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” za organizację Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Następnym punktem programu było zwiedzanie wystawy multimedialnej „Kaplica Sykstyńska. Dziedzictwo”, która opowiada historię tego niezwykłego dzieła sztuki, a także wyjaśnia znaczenie poszczególnych fresków znajdujących się na suficie oraz ścianach budynku. O godzinie 16.15 uczniowie wraz z katechetami poprowadzili w kaplicy Matki Bożej modlitwę różańcową.

Po kolacji i zakwaterowaniu w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Częstochowskiej odbyła się tradycyjna już wycieczka do Olsztyna, gdzie na szczycie tzw. „jasnogórskiego Giewontu” odśpiewana została Litania loretańska. Obecni kapłani pobłogosławili zebranych przy malowniczym blasku zachodzącego słońca. Dzień zakończył się ogniskiem w Ośrodku Rekolekcyjnym św. Puszcza.

Drugi dzień Spotkania Młodych z Biblią rozpoczęła Eucharystia w kaplicy seminaryjnej. Po śniadaniu miały miejsce warsztaty biblijne pogłębiające wiedzę finalistów z zakresu tematycznego tegorocznej edycji OKWB. W tym czasie koordynatorzy Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej odbyli spotkanie organizacyjne.

O Listach pasterskich św. Pawła opowiedział uczestnikom ks. Wojciech Turek SSP, tłumacząc, że jednym zdaniem są one o „fałszowa-

niu Ewangelii”: „Te fałszywe teksty rozmywiają prawdę o tym, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata. (...) Ci ludzie [autorzy tych tekstów] nie byli z zewnątrz. (...) I to pokazuje, że Kościół od 2 tysięcy lat ma ten sam problem – nie z kimś z zewnątrz. Nie. Problem najczęściej jest wewnątrz”.

Warsztat na temat Ksiąg Ezdrasza i Nehemiasza poprowadzili ks. dr hab. Roman Bogacz wraz z dr Magdaleną Marzec. W części wprowadzającej ks. dr Bogacz zarysował kontekst historyczny i geograficzny wydarzeń opisanych w omawianych księgach Starego Testamentu. Prowadzący opowiedział też o odkryciach archeologicznych na tych terenach, o miejscach, które były świadkami wydarzeń opisanych w Biblii, a także wyjaśniał żydowskie zwyczaje związane z różnymi świętami. W części praktycznej warsztatów prowadzący podzielili uczestników na trzy grupy – reprezentantów władców Perskich, grupę zabiegającą o odbudowę świątyni (m.in. Ezdrasz i Nehemiasz) oraz grupę przeciwników odbudowy (Samarytanie i Satrapowie). Uczniowie wcielili się w różne role – zgodnie z grupą, w której zostali umieszczeni – i prezentowali argumenty dla przedstawienia racji swojego ugrupowania w ożywionej dyskusji, odgrywając przebieg wydarzeń opisanych w Księgach Ezdrasza i Nehemiasza.

XVIII Spotkanie Młodych z Biblią zakończył obiad w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Częstochowskiej. Uczniowie oraz ich opiekunowie spotkali się ponownie 12-13 czerwca w Niepokalanowie, podczas Finału XXIX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Aleksandra Bilicka

Relacja





Fot. Kamil Latuszek



Fot. Marta Karpińska

Finał 29. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Tegoroczny finał Konkursu odbył się w dniach 12-13 czerwca 2025 roku, w miejscu, które nieodłącznie wpisało się w jego przebieg – w Niepokalanowie. Były to dwa dni pełne mocy Ducha, który udzielał się obficie wszystkim obecnym. W wydarzeniu wzięło udział prawie 120 uczniów, a łącznie – blisko 300 osób.

Modlitwa i początek biblijnych zmagień

Dzień wcześniej, w środę, ze wszystkich zakątków Polski przyjechali do Niepokalanowa koordynatorzy OKWB, aby odpowiednio przygotować miejsce oraz rozdzielić obowiązki. W czwartek od rana zjeżdżali się uczestnicy – część z nich przyjechała z katechetami samochodami, a część – pociągami. Po zakwaterowaniu i obiedzie wszyscy udaliśmy się o godz. 14.30 do kaplicy św. Maksymiliana Kolbego na nabożeństwo Słowa Bożego, któremu przewodniczył ks. Wojciech Turek. Na początku celebracji obecnych powitali o. Piotr Szczepański, gwardian Niepokalanowa, oraz Ewelina Goździewicz, koordynator krajowy OKWB. W homilii ks. Turek odniósł się do odczytanej Ewangelii – był to fragment modlitwy arcykapłańskiej Jezusa. Ks. Turek powiedział, że jest ona wyjątkowa przede wszystkim dlatego, że widzimy w niej, jak Jezus się modli, i możemy poznać pragnienia Jego serca. Na zakończenie nabożeństwa Słowa schola śpiewała pieśń *Oto ja, poślij mnie*, która nawiązywała do pierwszego czytania z Księgi Izajasza o Słudze Pańskim.

W sali św. Bonawentury o godz. 16.00 rozpoczął się test pisemny, trwający 45 minut, w którym uczestnicy mogli zdobyć maksymalnie 90 punktów. W tym samym czasie w bliźniaczej sali Misterium Męki Pańskiej miało miejsce spotkanie dla katechetów, które prowadziły Izabela Tyras, dyrektor Instytutu Kultury Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,

oraz Anna Rybak, wiceprezes Grupy INCO S.A. Pani Izabela opowiedziała o historii Konkursu, a także przedstawiła Stowarzyszenie, które jest jego organizatorem. Natomiast p. Anna Rybak przeprowadziła quiz ze znajomości produktów Grupy INCO S.A., będącej głównym sponsorem Konkursu, a także przedstawiła szeroką ofertę firmy, gdzie najpopularniejszy – bez dwóch zdań – jest płyn Ludwik.

Świadectwa wiary

Kolejnym punktem czwartkowego programu było spotkanie z ks. Grzegorzem Korczakiem, doktorem teologii duchowości, wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi i egzorcystą, który opowiedział o drodze swojego powołania kapłańskiego, a także o swojej posłudze. Nawiązując do piosenki Mateo *Musisz komuś służyć*, ks. Korczak zauważył, że człowiek albo jest po stronie Boga, albo po stronie diabła – i nie ma nic pomiędzy. Gorąco zachęcał młodych do adoracji Najświętszego Sakramentu, która „daje zupełnie inne spojrzenie na rzeczywistość”. Zauważył także, że służba Panu Bogu zawiera w sobie największą wolność, a „wybranie Boga to droga w ogniu Miłości” – jak powiedział na zakończenie spotkania.

O godz. 19.30, również na sali św. Bonawentury, odbył się koncert TAU – nawróconego rapera, który spotkanie rozpoczął od świadectwa o tym, jak wychowywał się „na osiedlu”, o swoim buncie, uzależnieniu od wszystkiego, od

czego tylko się da. Jednak Bóg go odnalazł, a on postanowił zawierzyć Mu siebie – i od tego rozpoczęła się przemiana rapera. Miało to jednak swoją cenę – został wykluczony z grona elitarnych artystów, z którymi rozpoczynał karierę, tylko dlatego że zaczął przyznawać się do Jezusa. Mimo to TAU jest przekonany o słuszności swojej postawy i nie ustaje w dawaniu w swoich piosenkach świadectwa o uzdrawiającej mocy Boga. Także podczas koncertu w Niepokalanowie mogliśmy wspólnie uwielbiać Boga w historii życia rapera, a z pewnością wielu z nas odnalazło się w tekstach jego piosenek. Pierwszy dzień finału zakończył Apel Jasnogórski pod bazyliką NMP, któremu przewodniczył gwardian Niepokalanowa, o. Piotr Szczepański. Uczestnicy złożyli kwiaty pod pomnikami św. Jana Pawła II, św. Maksymiliana oraz bł. Stefana Wyszyńskiego.

Następny dzień

W piątek od rana uczestnicy mogli udać się na zwiedzanie Niepokalanowa lub adorację Najświętszego Sakramentu do kaplicy Wieczystej Adoracji. Jeszcze przed godz. 11.00 wszyscy zebrali się na placu pod bazyliką Najświętszej Maryi Panny Wszechpośredniczki Łask, by procesyjnie, za służbą liturgiczną, przejść przez Drzwi Jubileuszowe. W ten sposób rozpoczęła się uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem ks. bp. Grzegorza Suchodolskiego, biskupa pomocniczego diecezji siedleckiej, przewodniczącego Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Ks. biskup nawiązał w homilii do św. Antoniego z Padwy, którego święto tego dnia obchodziliśmy, mówiąc, że „wiara była dla niego sterem, miłość – żaglem, a nadzieja – kotwicą”. Mówił też, że Bóg nas nie pyta, czy jesteśmy doskonali, ale „czy chcemy iść za światłem”, którym jest Słowo Boże. Bp Suchodolski życzył uczestnikom, by kaganki – małe lampy oliwne – które wręczył każdemu po mszy świętej, były wyrazem słów psalmisty: „Twoje Słowo jest pochodnią dla stóp moich, Panie”.

Finał finałów, czyli najlepsza siódemka

Po zakończeniu mszy świętej, o godz. 12.30, wszyscy zebrali się w sali św. Bonawentury na Gali Finałowej. Prowadzili ją Estera Ryczek oraz Mateusz Gawroński, członkowie zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Głos zabrał prezes Stowarzyszenia, Mateusz Zbróg, który życzył młodym, by udział w Konkursie prowadził ich do życia Słowem Bożym. Gości powitał również przewodniczący Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak, a także przedstawiciele uczelni: ks. prof. Roman Bogacz z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz ks. prof. Rafał Bednarczyk z UKSW. Następnie przewodniczący komisji konkursowej, ks. prof. Mirosław Wróbel, wyczytał nazwiska siedmiu laureatów, którzy przeszli do etapu ustnego.

Laureaci musieli odpowiedzieć kolejno na ten sam zestaw trzech pytań. Po tym czasie intensywnych zmagani i wielu emocji, komisji konkursowej w składzie: ks. prof. Mirosław Wróbel, ks. dr hab. Mirosław Jasinski, ks. dr Dariusz Wojtecki, dr Dawid Mielnik oraz Natalia Dąbrowska już po pierwszej turze udało się wyłonić zwycięzców. Miejsce 1. zajął Dawid Nakonieczny z diecezji rzeszowskiej, miejsce 2. – Wiktor Ignatowicz z diecezji ełckiej, miejsce 3. – Iwona Witkowska z archidiecezji warszawskiej, miejsce 4. – ex aequo Marta Wolska z diecezji pelplińskiej oraz Konrad Robert Żurek z diecezji wrocławskiej, miejsce 5. – Oskar Kiedos z diecezji gliwickiej oraz miejsce 6. – Mateusz Sromek z diecezji tarnowskiej.

Michał Paradowski

Relacja





Fot. Marta Karpińska



30.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

dla uczniów
szkół ponadpodstawowych

Poczuj radość Ewangelii!

Rejestracja szkół

od 1 września 2025 r.

Zakres merytoryczny:

Księga Estery

Księga Mądrości

Ewangelia według św. Mateusza



Organizator:
Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”



www.okwb.pl



Znajdź nas także w serwisie
facebook.com/konkursbiblijny





30.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



Tematyka XXX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

W pierwszej śródowej audycji, 21 maja 2025 roku, papież Leon XIV zwrócił się do Polaków: „Pozwólcie, by ziarno Słowa Bożego mogło w was zakiełkować i wydać obfity plon. Słuchajcie tego Słowa z uwagą, by móc dokonywać mądrych wyborów w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym”. Program duszpasterski Kościoła w Polsce w roku 2025/2026 w sposób szczególnie pragnie skoncentrować się na tematyce formacji chrześcijańskiej, w której Pismo Święte jako źródło mądrości odgrywa istotną rolę.

W związku z tym zakres tematyczny jubileuszowej, XXX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej będzie obejmował **Księgę Estery, Księgę Mądrości oraz Ewangelię według św. Mateusza.**

Księga Estery jest nowelą historyczną ukazującą cudowne wyzwolenie wygnańców izraelskich z prześladowań na dworze perskiego króla Aswerusa. Jej nazwa pochodzi od imienia głównej bohaterki. Zawiera wiele elementów wychowujących naród wybrany; mocno akcentuje, że w środowisku pogańskim nie wolno rezygnować z tożsamości narodowej i religijnej, a życiowe wybory powinny być dokonywane w oparciu o mądrość, której źródłem jest Bóg. W społeczności żydowskiej księga jest wciąż bardzo popularna, gdyż jej treść odczytywana jest w wigilię święta Purim.

Księga Mądrości jest uważana za najmłodszą księgę Starego Testamentu i postrzegana jako pomost pomiędzy Starym i Nowym Testamentem. Wzywa ona do życia w sprawiedliwości, która stanowi drogę do Boga i prawdziwego szczęścia. Autor podkreśla rolę mądrości jako pośredniczki pomiędzy Bogiem i ludźmi. Księga Mądrości przeciwstawia się bałwochwalstwu i kultom pogańskim, które wiodą człowieka na zatracenie, a propaguje kult Jedyne Boga, który jest źródłem ludzkiego szczęścia i życia wiecznego. Prawdziwa Mądrość łączy człowieka z Bogiem, otwierając go na pełnię życia i na wieczną Miłość.

Ewangelia według św. Mateusza prezentuje 5 mów Jezusa, w których Mistrz z Nazaretu objawia mądrość Ojca. Jezus ukazuje swoim uczniom źródła prawdziwej mądrości, które nie są ograniczone tylko do doczesności, ale czerpią swą vitalność i oryginalność z odwiecznych zamysłów Bożych.

Lektura Księgi Estery, Księgi Mądrości oraz Ewangelii według św. Mateusza pozwoli młodym ludziom odkrywać prawdziwą mądrość i dokonywać w życiu codziennym wyborów pomiędzy cywilizacją życia a cywilizacją śmierci.

ks. prof. Mirosław S. Wróbel,
przewodniczący komisji konkursowej OKWB

Dwa płuca Europy w dialogu polsko-niemieckim sprzed 60 lat

18 listopada 1965 roku ze Stolicy Apostolskiej zostało wystosowane „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim”. Do historii Europy, a szczególnie stosunków polsko-niemieckich, przeszedł słynny jego fragment: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Orędzie to jeden z 56 dokumentów, w których Episkopat Polski zapraszał na uroczystości milenium chrztu Polski. Zwracano się wówczas szczególnie do przedstawicieli episkopatów europejskich, również do biskupów z RFN i NRD.

Negocjatorzy

W atmosferze Vaticanum II treść orędzia dyskretnie, w trybie roboczym konsultowano z biskupami niemieckimi. Nie tylko jego przedmiot i zachęta do niemieckiej odpowiedzi były zasadniczym motywem, ale i ostrożność przekazu z uwagi na biskupów pochodzących zza „żelaznej kurtyny”. Ze strony niemieckiej w konsultacjach uczestniczyło trzech biskupów: najmłodszym był bp Franz Hengsbach, wyróżniał się bp Joseph Schröffler – miał wpływ na konstytucję „Lumen gentium”, a trzecim był bp Otto Spülbeck z Miśni, z NRD. Każdy z nich pozostał „człowiekiem z tylnych rzędów”. Z polskimi partnerami łączyła ich praca na polu edukacji duchownych i świeckich, a także sukcesy w dziele integracji przesiedlonych z ludnością miejscową.

Karol Wojtyła, metropolita krakowski, obok bp. Schröfflera, był w tym gremium najbardziej znany. Z kolei bp Jerzy Stroba pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Wydziału Nauki Kato-

lickiej. W polskim episkopacie przewodniczył Komisji Katechetycznej. Pochodził ze Świętochłowic i podobnie jak bp Bolesław Kominek wyniósł ze śląskiego domu upór w postanowieniach oraz twardość i konkret w działaniu. Znajomość języka niemieckiego, rozeznanie



Fot. Aw58, Wikimedia Commons, CC-BY-SA-4.0

w sprawach niemieckich oraz doświadczenia okupacyjne miały swoje znaczenie dla obydwu Ślązaków.

Redaktor, biskup, kardynał

Późniejszy kardynał, Bolesław Kominek, z okresu studiów w Paryżu (1927-1930) wyniósł umiejętność przełamywania indyferentyzmu religijnego. Podzielał pogląd kard. Wyszyńskiego w kwestii roli świeckich w edukacji religijnej, popierał zaangażowanie społeczne duchownych i świeckich. Od 1930 roku Kominek pracował w diecezji katowickiej, gdzie był m.in. sekretarzem Akcji Katolickiej. Nawet w tragicznym dla Kościoła polskiego czasie II wojny światowej wcielał w czyn doświadczenia paryskie.

Później stał się osobą niebezpieczną dla reżimu stalinowskiego, bo wzbudzał zaufanie społeczne. W styczniu 1951 został zmuszony do opuszczenia diecezji opolskiej, którą administrował. Dwa miesiące później władze państwowe nie uznały jego nominowania przez papieża na biskupa rządcę polskiej części archidiecezji wrocławskiej. Bp Kominek sakrę biskupią przyjął potajemnie w Przemyślu dopiero w październiku 1954 roku. Objął rządy w archidiecezji wrocławskiej na fali październikowej odwilży, a pół roku później, w czerwcu 1957, powołał we Wrocławiu Katolicki Instytut Naukowy, kształcący katechetów.

Usłudni konfidenti próbowali osłabić katolicką jedność wśród kresowian, imputując biskupowi Kominkowi, że „otacza się Niemcami”. Niebezpieczne dla władzy ludowej okazały się wysiłki edukacyjne Kominka. Nawiązywał bliższe kontakty z wiernymi, wygłaszał wykłady dla inteligencji, prowadził edukację formacyjną świeckich. To nie mogło podobać się totalitarnemu reżimowi, uzurpującemu sobie prawo do monopolu wychowywania w sprawach społecznych.

Bolesław Kominek w marcu 1962 otrzymał godność arcybiskupa tytularnego, ale dopiero 15 maja 1967 został formalnie administratorem apostolskim archidiecezji wrocławskiej. Pełnoprawnym metropolitą wrocławskim został 28 czerwca 1972, po normalizacji stosunków między RFN a PRL. Z uwagi na swoje doświadczenie zasiadał w soborowej Komisji do spraw Apostolstwa Świeckich. Dorobek i funkcja stały się dodatkowym argumentem za jego uczestnictwem w polsko-niemieckim dialogu biskupim – ostatecznie włączono go w redagowanie polskiego orędzia.

Przesłanie dla przyszłych pokoleń



PIOTR GAGLIK

Opozycjonista, działacz społeczny, prawnik, publicysta, od wielu lat aktywny współpracownik wrocławskiego Oddziału „Civitas Christiana”

Tekst listu był wielokrotnie przebrany. Niestety, późniejsza ocena orędzia, zwłaszcza totalna krytyka władz Polski Ludowej, zatarła jego soborowe znaczenie, nastawione na chrześcijańską kondycję przyszłych pokoleń Europy. Tekst podlegał uzgodnieniom i modyfikacjom, dokonywanym nie tylko przez wspomnianą trójkę Polaków. Został przesłany do konsultacji wszystkich biskupów w Polsce. Postulowano poprawki, w tym większe wyeksponowanie

potężnego ruchu odnowy związanej z peregrynacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Polsce. Chodziło o ukazanie żywej wiary. Miał to być przykład dla Europy i wyraz poparcia dla edukacji religijnej wśród świeckich i przez świeckich.

W archidiecezji wrocławskiej jej rządcą z niezwykłą mocą przygotowywał duchowieństwo do rocznicy tysiąclecia chrztu Polski. Godzi się zaznaczyć, że była to rocznica chrztu nie tyle Polaków, co Polski. Orędzie kilkakrotnie podkreślało, że przyjęcie chrześcijaństwa oznaczało jedność Polaków i jedność kraju. Doprowadziło to z czasem – czytamy w orędziu – do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: „co polskie, to i katolickie”.

Przygotowania i uroczystości milenijne miały fundamentalny walor integracyjny, co władze komunistyczne traktowały jako konkurencję w konsolidacji społeczeństwa. Aktywność społeczna katolików, zwłaszcza w okresie pierwszej peregrynacji kopii obrazu MB Częstochowskiej w archidiecezji wrocławskiej, spotkała się z przeciwdziałaniem władzy państwowej. Jednak niemal w ciągu dwóch lat kopia obrazu zawitała do 525 kościołów parafialnych, 82 kościołów filialnych i 14 kościołów zakonnych. Od 1956 roku przez całą dekadę bp Kominek organizował konferencje duchowieństwa, dawał coroczne wytyczne, tematy do dyskusji i wdrażania w dekanatach i parafiach. Nie wszystko można było drukować we „Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych”. Warto jednak przypatrzeć się temu wysiłkowi sprzed lat. Wyniki konferencji dekanalnych przenikały w dół. Rzeczy trzeba było robić tak, by unikać cenzury. Mobilizacja duchownych i świeckich, organizowana i podtrzymywana przez bp. Kominka, okazała się powszechna i odniosła sukces. Dowodem tego sukcesu były uroczystości z okazji 20-lecia polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich w Trzebnicy, a następnie we Wrocławiu. Wygłoszone wówczas poglądy kard. Wyszyńskiego i bp. Kominka znalazły swoje odzwierciedlenie w październikowym memorandum Kościoła ewangelickiego w Niemczech, postulującego uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej za ostateczną jako warunek normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Akcentowanie polskiej racji stanu wynikało również z korekty pierwotnej redakcji orędzia po konsultacjach z biskupami polskimi. Ostateczna redakcja zawierała rozbudowaną historię polskiego Kościoła, z wyraźnym akcentem, iż trwałość Kościoła lokalnego jest nierozdzielnie związana z trwałością polskości. Nie chodziło zatem tylko o podkreślenie tysiącletniej obecności chrześcijaństwa w Polsce i przynależności Polaków do kultury zachodniej. Zarazem rola działających wśród Polaków niemieckich duchownych i świętych została w orę-

dziu przypomniana i doceniona. Podobnie wkład niemieckiej kultury prawnej, materialnej i gospodarczej obecny na ziemiach polskich.

Orędzie nie unikało tematów trudnych, bolesnych dla obydwu stron. Skrótowo przytacza ono dane statystyczne dotyczące ofiar niemieckiej okupacji z lat 1939-45. Przypomina straty wśród polskiego duchowieństwa. W dalszej części podkreśla: „Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyalianski rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie 1945 r.)”. Kamieniem obrazy dla komunistów w Polsce były nie tylko słynne i chętnie przytaczane w skrócie słowa o przebaczeniu, ale „wtrącanie się” w politykę zagraniczną państwa. W prostych i twardych słowach, z godnym Ślązaka uporem i odwagą, bp Kominek publicznie bronił tekstu orędzia przed pomówieniami władz, stwierdzając, że kto się sprzeciwia orędziu, ten „uderza w twarz polską rację stanu”. Nie było tu niedomówień. Równie ciężkim kamieniem obrazy dla władz PRL stały się te akcenty orędzia polskiego, które Niemcom ukazywały Kościół polski jako związany z narodem. Sukces dyplomatyczny orędzia nie mógł więc z zasadniczych politycznych względów obyć się bez bezpardonowej krytyki komunistycznych władz.

Doceniano odwagę polskiego episkopatu. W 1965 roku polski krok nie tylko stał się sensacją w sensie dyplomatycznym czy politycznym – mało kto wówczas wiedział, zwłaszcza za „żelazną kurtyną”, że był to właściwy element postępu w stosunkach polsko-niemieckich. A same dokumenty – polski i niemiecki – choć wyjątkowe z uwagi na nadawcę i adresata, mieściły się w otoczeniu chrześcijańskim, wyznaczonym dla obu partnerów dialogu w duchu soborowym. Były właściwym, w dobrym tego słowa znaczeniu, doświadczeniem europejskim i efektem europejskiego dziedzictwa.



INSTYTUT
WYDAWNICZY

✦ PAX ✦

NOWOŚĆ!

Teraz jako Audiobook

DOSTĘPNE TAKŻE WERSJE:
KLASYCZNA I EBOOK



 audioteka

AUDIOBOOK DOSTĘPNY NA:
AUDIOTEKA.PL

Jak księża biskupi oceniają perspektywy katechizacji w szkołach w najbliższych latach? Czy mają jakieś rekomendacje co do sposobów towarzyszenia w katechezie osobom wierzącym, nie tylko dzieciom i młodzieży, ale też dorosłym?



Przyszłość katechizacji w Polsce jest dziś zagadnieniem bardzo ważnym dla Kościoła, budzi także spore emocje społeczne. Dlatego stanowiła istotną część dyskusji podczas 401. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, które odbyło się w czerwcu w Katowicach. Biskupi dostrzegają wyzwania stojące zarówno przed nauczaniem religii w szkole, jak i katechezą parafialną. Warto pamiętać, że to dwie różne rzeczywistości, choć ściśle ze sobą powiązane. Katecheza parafialna i lekcje religii w szkole wzajemnie siebie potrzebują i uzupełniają. Lekcja religii ma pomóc uczniom w poznaniu chrześcijaństwa i wprowadzać Ewangelię w świat kultury i życie społeczne, natomiast katecheza parafialna służy pogłębianiu wiary i prowadzeniu do dojrzałego życia z Chrystusem.

Nie jest tajemnicą, że sytuacja nauczania religii w szkołach w ostatnich miesiącach stała się bardzo trudna. Jak wielokrotnie przypominał bp Wojciech Osiał, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP, zmiany organizacyjne zostały wprowadzone przez Ministerstwo Edukacji bez konsultacji z Kościołem, co narusza obowiązujące prawo. Konferencja Episkopatu oczekuje obecnie na drugi już wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie rozporządzeń minister edukacji. Równocześnie trwają prace nad nową podstawą programową lekcji religii, dostosowaną do obecnych realiów.

Kościół nie ogranicza się jednak wyłącznie do obrony obecności religii w szkole. Perspektywa biskupów jest znacznie szersza. Szczególnym zadaniem jest dziś towarzyszenie wie-

rzącym na wszystkich etapach życia. Dlatego powstał zespół roboczy ds. katechezy parafialnej pod przewodnictwem bp. Artura Ważnego, którego celem jest wypracowanie nowych metod formacji w parafiach.

Biskupi podkreślają konieczność przesunięcia akcentu z katechizacji dzieci i młodzieży na formację dorosłych. To przecież rodzice i wychowawcy są pierwszymi katechetami swoich dzieci. Kościół chce mocniej postawić na katechezę dorosłych, która powinna być stałą i prowadzoną we wspólnotach parafialnych.

Podczas obrad w Katowicach biskupi pracowali m.in. nad ogólnymi wskazaniem dla katechezy parafialnej. W centrum proponowanych rozwiązań znajduje się katecheza inicjacyjna, ukierunkowana na pełne wtajemniczenie chrześcijańskie. Podkreślono też znaczenie katechezy mistagogicznej, pogłębiającej przeżywanie sakramentów, oraz katechezy permanentnej, odpowiadającej na egzystencjalne pytania współczesnego człowieka.

Kościół nie zamierza zatem wycofywać się ze szkół, ale jednocześnie chce pogłębiać formację w parafiach i rodzinach. Przyszłość katechezy to budowanie wspólnot, w których chrześcijanie, niezależnie od wieku, będą mogli spotkać żywego Boga i pogłębiać wiarę. To zadanie zarówno dla duchownych, jak i świeckich, odpowiedzialnych za jej przekaz w codziennym życiu.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Pontyfikat 4.0

Wybór papieża elektryzował media na całym świecie. W duchowej łączności ze Stolicą Apostolską było 1,4 miliarda katolików ze wszystkich kontynentów. Wszyscy zastanawialiśmy się, kto będzie następcą papieża Franciszka na tronie Piotrowym. Został nim Amerykanin kardynał Robert Prevost, który przybrał imię Leon XIV.

Spróbujmy się zastanowić, jaki będzie ten pontyfikat?

W pierwszej kolejności, zgodnie z kanonicznym podejściem biografów, należy sięgnąć do życiorysu nowego papieża. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Związek pomiędzy życiem a dziełem, czasami bardziej, czasami mniej immanentny, ale istnieje zawsze. Niewątpliwie urodzony w Chicago syn imigrantów z Europy mocą Ducha Świętego stał się głową Kościoła katolickiego. Znacząca część działalności kardynała Prevosta obejmowała pracę w Peru: zarówno jako wikariusza parafialnego, współtwórcę programu misyjnego, czy później – podczas posługi biskupiej – administratora apostolskiego peruwiańskiej diecezji Chiclayo. To wszystko sprawia, że istnieje duża szansa, że będzie to kolejny papież, który rozumie potrzeby i specyfikę Ameryki Łacińskiej, gdyż blisko 40% wszystkich katolików na całym świecie mieszka w tym regionie. Tematyka migracji – osobiste doświadczenia oraz duchowa posługa wśród tych, którzy musieli opuścić swoją ojczyznę – oraz potrzeba pomocy ubogim i uciśnionym to elementy, które będą z pewnością łączyć Leona XIV z Franciszkiem.

Nomen obligat

Mając w pamięci jego wielkiego poprzednika na Stolicy Piotrowej – Leona XIII, wydaje

się, że nowy *pontifex* będzie odważnie stawiał wyzwania współczesności. O ile w drugiej połowie XIX wieku kwestia robotnicza była palącym problemem, stanowiącym podwaliny pod powstanie katolickiej nauki społecznej, o tyle w XXI wieku zagadnieniami wszechobecnymi w życiu społecznym są sztuczna inteligencja i postęp technologiczny. Leon XIV doskonale to rozumie, gdyż w jednej ze swych pierwszych wypowiedzi stwierdził: „Kościół dzieli się z wszystkimi swoim dziedzictwem nauki społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej inteligencji, które stawiają nowe wyzwania w zakresie obrony godności ludzkiej, sprawiedliwości i pracy”. Papież się nie mylił, gdyż zaledwie kilka dni później w serwisie YouTube opublikowano nagranie, w którym rzekomo wygłasza poruszające przemówienie do prezydenta Burkina Faso, Ibrahima Traoré. Materiał wideo został spreparowany przy wykorzystaniu narzędzi sztucznej inteligencji. Intuicja papieża Leona XIV jest jak najbardziej słuszna. Należy ludowi Bożemu przybliżyć zalety i zagrożenia płynące z niewłaściwego korzystania ze zdobyczy technologicznych.

Siłą rzeczy katolicy będą oczekiwać *Rerum novarum* XXI wieku. Czy doczekamy się encykliki poświęconej tematyce sztucznej inteligencji? W kontekście ostatnich wydarzeń wydaje się to niemal pewne. Myślę, że katolicka nauka społeczna tego potrzebuje.

Wielopłaszczyznowe dziedzictwo

Poszukiwanie analogii między kwestią robotniczą w XIX wieku a rozwojem technologii w XXI jest dość powszechne. Jednakże intelektualne dziedzictwo poprzednika Leona XIV jest wielopłaszczyznowe. Chciałbym, aby Ojciec Święty nawiązał do prekursorskiej i wyjątkowej encykliki *Aeterni Patris*. Powrót do myśli i dzieł Akwinaty może stanowić remedium na szerzące się idee transhumanizmu. Czy nowy papież sięgnie po mądrość Doktora Anielskiego, w której rozum i wiara kroczą wspólnym szlakiem? Czy wiara, rozum oraz wolność będą narzędziem weryfikacji „cyfrowych mesjaszy”? Ten trop jest raczej pomijany wśród komentatorów, a szkoda!

Warto zwrócić uwagę, że pierwsza homilia Leona XIV była śmiałym i bezkompromisowym świadectwem wiary. Papież powiedział, że „wiara chrześcijańska bywa uważana za coś absurdalnego, a wierzący są wyśmiewani i prześladowani. To jednak jest świat, który został nam powierzony i wobec którego mamy dawać świadectwo radosnej wiary w Jezusa

Zbawiciela”. Papież podkreślił, że jest depozytariuszem wiary „poprzez sukcesję apostołską”. To ważne z punktu widzenia zachowania Tradycji Kościoła i możliwości odkrywania jego piękna w różnorodności. Owe różne manifestacje wiary w Chrystusa nie mogą stać się jedynie archetypem, wzorem cnót. Mają stanowić pomoc w wypełnianiu woli Bożej, doskonaleniu się w miłowaniu Boga i bliźnich. Niebezpieczeństwo redukcji Chrystusa jedynie do spersonifikowanego zestawu cech („charyzmatycznego lidera”) to pierwszy przejaw ateizmu, obecny również wśród praktykujących chrześcijan.

Szczególnym optymizmem napawają słowa wypowiedziane na audyencji z przedstawicielami katolickich Kościołów wschodnich. Szacunek wobec mistagogii, potrzeba wstawiennictwa pokuty i postu świadczą o zrozumieniu różnych odcieni duchowości. Kilka dni później Leon XIV rozpoczął mszę pontyfikalną od wspólnej modlitwy z patriarchami i arcybiskupami większymi Kościołów wschodnich. To nawiązanie do jedności Kościoła Wschodu i Zachodu. W tej formie ceremonialnej można dostrzec realizację augu-

stiańskiego zawołania – *Cor unum in Deum* (Jedno serce w Bogu). Życie kontemplacyjne, poszukujące Boga w ciszy, jest współcześnie *démodé*, tymczasem Leon XIV subtelnie pokazuje wyjątkowość augustiańskiej posługi.

Potrzeba pokoju

Od pierwszych dni pontyfikatu Leon XIV nie milczy wobec wojny. Wzywa do natychmiastowego zawieszenia broni między Izraelem a Palestyną.



ną i przypomina o tragedii Ukrainy, mówiąc o „cierpieniach ukochanego narodu”. To nie tylko słowa duszpasterza – to działanie głowy Kościoła, który chce być głosem sumienia świata.

Watykan coraz częściej pojawia się w mediach jako możliwe miejsce przyszłych rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą. To znak, że Stolica Apostolska odzyskuje rolę mediatora – nie z pozycji siły, lecz moralnego autorytetu. Powrót papieskiej dyplomacji to nawiązanie do najlepszych tradycji Kościoła – tego, który nie tylko modli się o pokój, ale aktywnie go szuka. Czy Leon XIV zapisze się w historii jako papież pokoju? Tego jeszcze nie wiemy. Ale już dziś wiadomo, że odważnie buduje mosty w świecie, który wciąż stawia mury.

W pierwszych tygodniach pontyfikatu Leona XIV na horyzoncie Kościoła rysują się cechy, które trudno uznać za przypadkowe. Augustiańskie pragnienie nawracania nie słowem, lecz przykładem; głęboka bojaźń Boża nie jako lęk, ale jako pełne miłości uznanie majestatu Stwórcy; wreszcie – pokora, niepozorna i cicha, a przecież najgłębiej przemieniająca. To właśnie te znaki rozpoznawcze zdają się wyznaczać styl nowego papieża i zarazem kierunek, w jakim może zmierzać jego posługa. Czy jednak duchowa odnowa w tym tonie wystarczy, by nazwać go reformatorem?

Prawda w czasach zamętu

W obliczu burzliwych czasów, napięć wewnątrz Kościoła i zewnętrznych prób podważenia jego autorytetu, pojawia się pytanie, czy łagodna siła ducha może okazać się mocniejsza od wszelkich strategii, dokumentów i deklaracji? Leon XIV, idąc śladem wielkich duchowych mistrzów, zdaje się mówić światu: „Oto droga – żyjcie tak, jak wierzyście”.

To stanowisko głęboko osadzone w tradycji św. Augustyna, który nauczał, że prawda nie potrzebuje krzyku, by zwyciężyć. W świecie, który często domaga się szybkich rozwiązań i głośnych gestów, takie podejście może wydawać się ciche, może nawet zbyt delikatne. A jednak to właśnie ono niesie potencjał przemiany. Nie jest bowiem wykluczone, że prawdziwa reforma Kościoła – ta, której nie mierzy się ilością nowych instytucji czy zmianami administracyjnymi, lecz odnową serc – dokonuje się właśnie w ciszy pokornej modlitwy i wierności Ewangelii.

Może to nie rewolucja, ale wierne przypomnienie o wiecznych, uniwersalnych prawdach stanie się dziedzictwem Leona XIV? W świecie duchowego chaosu, gdzie granice sensu i wartości coraz częściej się zacierają, być może to właśnie jego pontyfikat wskaże drogę powrotu do źródeł – do Chrystusa, do Ewangelii, do wspólnoty Kościoła jako miejsca miłości i prawdy.



DAWID KOSTECKI

Doktor prawa, magister historii, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Na ocenę tego pontyfikatu przyjdzie czas

Historia uczy, że nie od razu rozpoznajemy wielkość działań czy głębię duchowego przywództwa. Jedno jednak jest pewne: jeśli Leon XIV pozostanie wierny obranej drodze – drodze pokory, bojaźni Bożej i nawracania przykładem – może okazać się papieżem, który nie tyle „zmienia Kościół”, ile przypomina mu, Kim naprawdę jest jego Głowa i skąd płynie jego misja.

Czy to wystarczy, by nazwać go reformatorem? A może to pytanie samo w sobie traci sens, gdy spojrzymy na Kościół nie jako na instytucję wymagającą reformy, lecz jako na żywy organizm potrzebujący świętości? Odpowiedź poznamy z czasem. Ale już dziś warto pytać: czy potrafimy słuchać szeptu prawdy w świecie ogłuszonym krzykiem?

Od pocałunku z Elvisem do zakonu kontemplacyjnego

Jak to się stało, że 24-latką będącą u szczytu sławy, planującą ślub, zarabiającą 7-cyfrowe sumy, pracującą z takimi sławami jak Elvis Presley, Marlon Brando czy Alfred Hitchcock porzuciła wszystko, aby iść za głosem serca? Oto niezwykła historia siostry Dolores Hart.

Dzieciństwo

Dolores Hart urodziła się jako Dolores Hicks 20 października 1938 roku w Chicago, w stanie Illinois. Jest jedynym dzieckiem początkujących aktorów Berta i Harriett Hicks. W momencie jej narodzin jej rodzice mieli 16 i 17 lat, a jej babcia chciała, żeby córka usunęła ciążę. Ostatecznie to na dziadkach przez jakiś czas spoczął ciężar wychowania Dolores. Jako mała dziewczynka spędzała dużo czasu z dziadkiem, który pracował jako operator w kinie. Po latach przyznała, że swoją aktorską technikę przejęła od oglądanych wtedy aktorów.

Chociaż imię otrzymała po ciotce zakonnicy, w jej wychowaniu nie była obecna wiara. Dziadkowie wysłali ją jednak do szkoły katolickiej ze względu na bliskość od domu. Dziewczynka zdecydowała się w wieku 10 lat przyjąć sakrament Pierwszej Komunii Świętej, jednak, jak sama mówi, było to nie tyle z natchnienia Ducha Świętego, co dzięki obietnicy otrzymania słodyczy z okazji komunii. „Tak mnie zdobyli, mleko czekoladowe i pączki” – opowiada z humorem.

Jako nastolatka przeniosła się z matką do Los Angeles, gdzie również zamieszkał jej ojciec

po otrzymaniu propozycji filmowych. „Byłam hollywoodzkim dzieciakiem. Ojciec mieszkał w Beverly Hills, a ja zwiedzałam z nim wiele miejsc. Zawsze chciałam być częścią tego świata” – opowiada po latach. W 1947 roku zadebiutowała u boku ojca w filmie *Wieczna Amber*. W czasach szkolnych grała w szkolnym teatrze. Już w tak młodym wieku nie miała złudzeń co do swojej drogi życiowej – chciała pracować w branży filmowej. „Modliłam się, żeby zostać aktorką, i Bóg mnie wysłuchał. (...) Wymodliłam sobie każdą rolę, którą dostałam”.



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl

Debiut

W 1956 roku, kiedy Dolores miała zaledwie 18 lat, skontaktowała się z nią wytwórnia filmowa z propozycją zagrania u boku samego króla rock and rolla w filmie *Kochając ciebie*. „Nawet nie wiedziałam, kim był Elvis Presley, ale w następnym tygodniu były testy końcowe w szkole. Powiedziałam: *Czy to musi być w przyszłym tygodniu?*”. Matka Gabriela, dziekan dziewcząt w szkole, do której uczęszczała Dolores, przekonała ją, że jest to okazja, która zdarza się raz w życiu, i nie może zrezygnować. Dziewczyna posłuchała rady i dostała rolę, która przeszła

do historii kina. Nie tylko zagrała bowiem u boku Elvisa, ale jako pierwsza miała szansę pocałować go na wielkim ekranie. „O ile dobrze pamiętam, maksymalny czas na ekranowy pocałunek wynosił wtedy 15 sekund. Ale ten trwa już 40 lat” – napisała w swojej autobiografii.

Po tej roli kariera Dolores Hart ruszyła pełną parą. Przez pięć lat zagrała w kilkunastu filmach i serialach. Wstąpiła u boku legend kina: Marlona Brando, George’a Pepparda czy Anthony’ego Quinna. Współpracowała też z legendarnym reżyserem Alfredem Hitchcockiem. Udało jej się również ponownie zagrać z Presleyem w 1958 roku. Miała swój debiut na Broadwayu, za który w 1959 roku zdobyła nagrodę Theatre World Award, a także nominację do nagrody Tony dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej. Nazywano ją nową Grace Kelly i wróżyło wielką karierę.

Wyjątkowe miejsce

Podczas wystawiania na Broadwayu sztuki *W przyjemnym towarzystwie* Dolores była przemęczona ogromem pracy. Koleżanka zaproponowała jej kilkudniowy odpoczynek w stanie Connecticut. Kiedy okazało się, że chodzi o zakon, aktorka stanowczo odmówiła. „ZAKON-NICE! Nie będę się spotykała z zakonnicami”. Znajoma odparła: „To zakon kontemplacyjny. Nie będą gadały”. I tak Dolores udała się po raz pierwszy do zakonu benedyktynek Regina Laudis w miejscowości Betlejem. „Czułam, że jestem w wyjątkowym miejscu” – wspomina Dolores, podkreślając, że podczas tego pobytu po raz pierwszy spotkała się sama ze sobą i znalazła pokój w sercu. Wreszcie zapytała Matkę Wielebną, czy ta sądzi, że dziewczyna ma powołanie, na co siostra odpowiedziała: „Nie, nie. Wracaj i rób te swoje filmy. Jesteś za młoda”. Dolores wracała do zakonu wielokrotnie w przerwach między występami. „Zaczęłam zauważać, że za każdym razem coraz trudniej było mi stamtąd wyjechać. Miałam to przeczucie. Byłam w domu”.

W 1961 roku dostała rolę św. Klary z filmie o Franciszku z Asyżu. Podczas zdjęć w Rzymie obsada miała okazję poznać samego papieża. Podczas audyencji aktorka się przedstawiła: „Jestem Dolores Hart, gram Klarę”, na co Jan XXIII odpowiedział: „Nie. Ty jesteś Klarą”. Te słowa zostały z nią na długo i w efekcie całkowicie odmieniły jej życie.

Jeszcze przez dwa lata grała w kolejnych produkcjach i żyła w blasku fleszy, nie tracąc jednak swojej wiary. Często wstawała o 6 rano, aby jeszcze przed zdjęciami uczestniczyć we mszy świętej i przyjąć komunię.

Don Robinson

Mimo myśli o życiu konsekrowanym Dolores przez kilka lat była związana z biznesmem Donem Robinsonem. Mężczyzna przyznał,



że zakochał się w dziewczynie na pierwszej randce i od razu poprosił ją o rękę. I chociaż Dolores poprosiła o czas, to ostatecznie faktycznie doszło do zaręczyn, mimo że Don miał przecucie, że jego ukochana może mieć powołanie inne niż małżeńskie.

Para rozpoczęła przygotowania do ślubu. Mieli już wysłane zaproszenia, Don zaczął budowę ich wspólnego domu, a Dolores miała gotową suknię ślubną projektu Edith Head, nagrodzonej Oscarem kostiumografki. Im bardziej perspektywa małżeństwa się konkretyzowała, tym poważniej Dolores zadawała sobie pytania o swoje prawdziwe powołanie. Narzeczonemu przeczuwał, że jego wybranka jest coraz bardziej zdystansowana, a ona zdała sobie sprawę, że jej poszukiwanie Boga i głód relacji z Nim nie mogły być zaspokojone w małżeństwie.

Kiedy oznajmiła swoją decyzję Donowi, ten wspominał po latach, że „był zdruzgotany”. „Zartujesz sobie? Jestem istotą ludzką. Kochałem

ją głęboko i nadal kocham, i zawsze będę”. Ostatecznie zrozumiał decyzję Dolores, mówiąc: „Nie każda miłość musi kończyć się przy ołtarzu”. Don spotykał się z innymi kobietami, jednak żadnej nie pokochał tak jak Dolores i nie założył rodziny. „Przed 52 lata nie pogodziłem się z odejściem Dolores. Mógłbym dziś być jej mężem. Zrozumiałem, dlaczego wstąpiła do zakonu. Wiem, że nie została powołana do bycia żoną i matką (...). Zakon dał jej poczucie bezpieczeństwa. Chciała być poślubiona Bogu” – wyznał. Don do końca życia odwiedzał zakon i spędzał z Dolores oraz innymi siostrami święta.

Iść za głosem Boga

Ostatni film, w którym zagrała Dolores, opowiadał o Żydówce, która przeżyła Holokaust. W 1963 roku po skończonych zdjęciach powiedziała producentom, że chciałaby odwiedzić przyjaciół. I tak 24-latką pojechała limuzyną do Betlejem w stanie Connecticut i już tam została.

Sama aktorka wspomina ten czas jako niezwykle ciężki. Otoczenie nie rozumiało jej decyzji, a jej było trudno wyjaśnić, co działo się w jej sercu. „Jak bowiem wyjaśnić działanie Boga? Jak wyjaśnić, czym jest miłość?” – mówi. Nawet jej najlepszy przyjaciel, który był księdzem, stwierdził, że jest szalona, a ciotka zakonnica była podobno wściekła, bo uwielbiała mieć znaną siostrzenicę. „Myślę, że każdy powinien zrozumieć, że była to dramatyczna zmiana. To nie było coś, co planowałam. Myślałam, że skupię się na karierze w Hollywood. Jednak to powołanie pokazało mi prawdziwy cel mojego życia. Wtedy zaczęłam zadawać sobie pytanie: *Co ja robię w Hollywood? Dokąd mnie to zaprowadzi?* Na szczęście szybko to zrozumiałam i potraktowałam jako dar. Miałam szczęście. Bóg mnie wezwał” – podkreśla po latach.

Wspominając czas, w którym podjęła tę życiową decyzję, mówi: „W moim poprzednim życiu brakowało stabilizacji. Myślę, że musiałam zostać benedyktynką, żeby odnaleźć ten



Fot. Jack Samuels, flickr.com, CC-BY-NC-SA-2.0

brakujący czynnik. (...) Życie zakonne dawało mi możliwość osiągnięcia pełnej jedności z Bogiem i doświadczenia jego wiecznej miłości”.

Regina Laudis

Opactwo Regina Laudis jest klasztorem benedyktyńskim o regule zamkniętej oraz gospodarstwem rolnym. Jest jedynym tego rodzaju zakonem w Stanach Zjednoczonych. Wspólnota przestrzega rygorystycznej benedyktyńskiej reguły dotyczącej pracy i modlitwy, a widzenia odbywają się w specjalnej celi i muszą być wcześniej umówione.

„Pierwszej nocy poczułam się, jakbym wyskoczyła z dwudziestopiętrowego wieżowca i wylądowała na pupie. Nie spodziewałam się śpiewów siedem razy dziennie, pracy w ogrodzie, dziesięciu osób w jednej łazience, srogości” – przyznaje dzisiaj. I chociaż początki były ciężkie, Dolores wytrwała i w 1966 roku obcięła swoje piękne złote włosy i złożyła śluby zakonne. Cztery lata później złożyła śluby wieczyste.

W zakonie nie zapomniała o swojej pasji do aktorstwa. W 1982 roku założyła przyklasztorny teatr na świeżym powietrzu, w którym do dzisiaj co roku wystawiane są sztuki. „Dopiero gdy założyliśmy teatr na terenie zakonu, naprawdę mogłam zobaczyć, jak mogę pomóc młodym ludziom znaleźć powołanie w Chrystusie za pośrednictwem teatru”. W wywiadzie dla „USA Today” również wspominała: „Uwielbiałam Hollywood. Porzuciłam je nie dlatego, że uważałam to za miejsce grzechu, ale z powodu tajemnicy zwanej powołaniem. To był głos od Boga, głos palącej miłości”. Siostra Dolores na przestrzeni lat filmowała codzienność wspólnoty, tworząc niezwykłą kronikę życia zakonu kontemplacyjnego.

„Bóg to większy Elvis”

Na tym jednak nie kończy się jej przygoda z kinematografią. W 2012 roku zakonnica



wystąpiła w nominowanym do Oscara filmie dokumentalnym pt. *Bóg to większy Elvis* (dostępny na platformie HBO Max), który opowiada historię jej oraz kilku innych benedyktynek mieszkających w Regina Laudis. Pokazana jest też codzienność sióstr i ich działalność. „Ludzie przychodzą z nami porozmawiać o każdym możliwym rodzaju cierpienia, jakie przeszywa ludzkie serce. Moja rola polega na pomocy takiej osobie w odkryciu, że zawsze można odnaleźć nadzieję. A jeżeli możesz znaleźć nadzieję, możesz też odnaleźć wiarę” – podkreśla w dokumencie. Dolores pojawiła się też na gali rozdania Oscarów, dumnie krocząc w habicie po czerwonym dywanie.

87-letnia była aktorka chętnie udziela wywiadów, prowadzi profil na Facebooku oraz odpisuje na setki listów, jakie ludzie wysyłają do niej z prośbą o poradę w kwestii życia duchowego. „W momencie, kiedy decydujesz się być osobą publiczną, zawierasz umowę ze swoimi widzami, która obowiązuje do końca życia. Nawet jeżeli odejdziesz z branży, pewna częśćka duszy nie pozwoli ci powiedzieć, że już nie należysz do tego świata. Zawsze będziesz do niego należeć” – powiedziała w jednym z wywiadów.

Siostra Dolores wydała autobiografię pt. *Ucho serca: podróż aktorki z Hollywood do Świętych Ślubów* i wykonała ilustracje do książeczki dla dzieci *Tooley Makes A Friend* autorstwa Ree Howell. Jest też członkiem Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej i jedyną zakonnicą, która oddaje głos w oscarowych zmaganiach.

Kościół potomków faraonów

Egipscy chrześcijanie często określają siebie mianem „potomków faraonów”. Ich tożsamość, zakorzeniona zarówno w starożytnej kulturze, jak i w wierze chrześcijańskiej, jest świadectwem niezwykle ciągłości obecności religijnej i kulturowej na tych terenach.

*Mój Kościół Koptyjski. Kościół Pana
Starożytny i silny, życzę mu długiego życia
Wczesnymi laty, po narodzeniu Chrystusa
Św. Marek przybył, niosąc światło prawdziwej
wiary*

*Zamieszkał w tej ziemi, głosząc zbawienie
W imię naszego Odkupiciela, Chrystusa,
który zgładził nasze grzechy*

*Koptowie wtedy uwierzyli w Pana Jezusa
I radość nappełniła wszystkie miasta Egiptu
W bardzo, bardzo krótkim czasie, obalił
wszystkie bożki*

*Krzyż został wywyższony, znak wiary
Szatan szybko powstał, by wojować z Synem
Bożym*

*Podburzył władców, cesarzy i armie...
...Byli bici i więzieni, żyli w ucisku
Byli paleni i zabijani, i zaznali wszelkiego bólu
Siłą swojej wiary przezwyciężali cierpienia*

*I trwali w wierze w Króla Pokoju
Przez krew i cierpienie kupili wiarę
I zachowali ją dla nas, w imię naszego
Zbawiciela*

Powyższy tekst to tłumaczenie pieśni Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego – jednego z najstarszych Kościołów chrześcijańskich na świecie. Pieśń opowiada o wierze silnej, zakorzenionej w historii, ukształtowanej przez cierpienie i nieustanne prześladowania. Chrześcijanie w Egipcie, należący do tej starożytnej wspólnoty, od samych początków swojego istnienia byli poddawani naciskom i represjom ze względu na wiarę w Jezusa Chrystusa. Jednak nie złamało to ich ducha. Przeciwnie – kolejne pokolenia Koptów trwale wpisały się w historię Kościoła jako świadkowie wytrwałości, męstwa i wierności Ewangelii, nierzadko przypieczętowanej krwią męczenników.

„Dzisiaj” egipskich chrześcijan

Dziś Kościół koptyjski stoi jako żywe świadectwo tego, że cierpienie nie musi oznaczać końca, lecz może stać się źródłem duchowej siły. To właśnie historia naznaczona krzyżem ukształtowała jego tożsamość i przyczyniła się do wewnętrznej jedności wspólnoty.

Egipt według Światowego Indeksu Prześladowań, co roku przygotowywanego przez międzynarodową organizację Open Doors, jest na 40. miejscu wśród krajów, gdzie życie chrześcijan jest najtrudniejsze. Egipt, kraj o bogatej historii



Fot. Open Doors

religijnej, dziś jest w przeważającej mierze muzułmański – według danych World Christian Database aż 90% jego mieszkańców to wyznawcy islamu sunnickiego. Choć islam dominuje w sferze publicznej i kulturowej, to wspólnoty chrześcijańskie nadal trwają, zachowując swoją tożsamość i tradycję, zwłaszcza w regionie Górnego Egiptu oraz w większych miastach, gdzie są liczniej reprezentowane. Wśród egipskich chrześcijan zdecydowaną większość – ponad 90% – stanowią wierni Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, który przez wieki kształtował duchowy pejzaż tej ziemi i do dziś stanowi żywy pomost między starożytnym dziedzictwem a współczesnością. Egipscy chrześcijanie, zwłaszcza członkowie Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, często określają siebie mianem „potomków faraonów”. W ten sposób podkreślają swoją głęboką więź z ziemią, na której żyją od zarania dziejów – jeszcze zanim chrześcijaństwo zapuściło tam swoje korzenie. Ich tożsamość, zakorzeniona zarówno w starożytnej kulturze, jak i w wierze chrześcijańskiej, jest świadectwem niezwykle ciągłości obecności religijnej i kulturowej na tych terenach. Kościół koptyjski bywa też nazywany „Kościołem męczenników” – i nie bez przyczyny. To właśnie z Egiptu pochodzi wielu świętych, którzy oddali życie za wiarę w Chrystusa, a historia tego Kościoła przesiąknięta jest opowieściami o cierpieniu, odwadze i niezłomności. Można by uznać ten rys za część historycznego dziedzictwa – bolesnego, ale należącego do przeszłości. Niestety, rzeczywistość okazuje się inna. Współczesne doniesienia medialne regularnie przypominają, że ofiara krwi chrześcijan w Egipcie nie należy wyłącznie do odległych czasów. Konflikty międzyreligijne, akty przemocy i prześladowania nadal zbierają swoje tragiczne żniwo.

Męczeństwo

Jednym z najbardziej poruszających wydarzeń współczesnej historii chrześcijaństwa



na Bliskim Wschodzie jest męczeńska śmierć dwudziestu jeden koptyjskich chrześcijan na libijskiej plaży. Obraz ten – głęboko wstrząsający i zapadający w pamięć – obiegł świat 15 lutego 2015 roku. Na nagraniu, które ukażało się w mediach na całym globie, widać było rząd mężczyzn w pomarańczowych kombinazonach klęczących nad brzegiem morza. Za nimi stali zamaskowani oprawcy z bronią w ręku. W tle słychać było ideologiczny manifest, który przedstawiał chrześcijaństwo jako zagrożenie dla współczesnego społeczeństwa. Po tej propagandowej deklaracji nastąpiła brutalna egzekucja – z zimną krwią zamordowano wszystkich dwudziestu jeden. Ofiary tej zbrodni to egipscy chrześcijanie, którzy wyjechali do Libii w poszukiwaniu pracy. Wśród nich był jeden obywatel Ghany, który – choć sam nie był chrześcijaninem – nie opuścił swoich towarzyszy i zginął razem z nimi, wybierając solidarność zamiast życia. Męczennicy zostali niemal natychmiast ogłoszeni świętymi przez Koptyjski Kościół Ortodoksyjny, który

rozpoznał w ich śmierci świadectwo niezłomnej wiary i wierności Chrystusowi aż po kres. W geście ekumenicznej jedności papież Franciszek w 2023 roku wpisał ich imiona do rzymskokatolickiego Martyrologium Rzymskiego – oficjalnego katalogu świętych i męczenników Kościoła. Od tego momentu również Kościół katolicki wspomina tych dwudziestu jeden jako znak głębokiego oddania, odwagi i nadziei, która nie gaśnie nawet w obliczu śmierci. To wydarzenie, choć tragiczne, stało się świadectwem wiary, które łączy chrześcijan ponad podziałami wyznaniowymi (ekumenizm krwi), przypominając o cenie, jaką wielu wciąż płaci za wyznawanie Chrystusa.



DOMINIKA PRZYBYSZ

Teolog, prelegentka
w organizacji Open Doors.
Prywatnie fotograf
z zamiłowaniem do podróży

Symbole, które mają znaczenie

Wśród Koptów od wieków pielęgnowana jest tradycja religijnych tatuaży. Choć sam zwyczaj tatuowania nie cieszy się szerokim

uznaniem w Kościele, to w tym konkretnym przypadku przybiera on wyjątkowo głębokie, duchowe znaczenie. Sięga on czasów VII wieku, kiedy to Egipt znalazł się pod panowaniem muzułmańskim. W obliczu zagrożenia przymusowymi konwersjami na islam chrześcijanie zaczęli oznaczać swoje nadgarstki małym krzyżem – znakiem, który był jednocześnie świadectwem wiary i „dokumentem” tożsamości. Ten prosty, nieusuwalny symbol nie tylko utrudniał zaplanowaną islamizację, ale też przypominał wierzącemu, że został ochrzczony i przynależy do Chrystusa – na zawsze, bez względu na okoliczności. Był to akt odwagi i niezłomności ducha. Tatuaz nie był jedynie ozdobą ciała, lecz świadectwem serca, które nie chciało zapomnieć, do Kogo należy. Choć dziś zwyczaj ten nie jest już tak powszechny jak przed wiekami, nadal na ulicach Kairu można dostrzec Koptów z dumą noszących małe krzyże na nadgarstkach –



Kościół koptyjski w jaskini, Kair

Fot. Dominika Przybysz



dyskretny, lecz wyrazisty manifest ich wiary. W ostatnich latach, w kontekście rosnącej liczby porwań młodych chrześcijanek, które wydawane są za mąż za muzułmanów, symbol ten nabrał nowego znaczenia. Wejście w związek z muzułmaninem wiązało się bowiem z automatyczną konwersją na islam. W tej dramatycznej sytuacji małe tatuaże miały nie tylko utrudnić porwanie czy wymuszone małżeństwo, ale także – w razie śmierci – pozwalały na rozpoznanie osoby jako chrześcijanki. Motywacją wykonywania tatuaży religijnych nie jest jedynie strach. To również – a może przede wszystkim – duma z przynależności do Chrystusa.

Osiemnastoletnia Warda, która swój krzyż otrzymała jako trzyletnie dziecko, wyznaje: „Jestem bardzo dumna z mojego tatuażu krzyża. Ten tatuaż pokazuje innym, że jestem chrześcijanką, i bardzo mi się to podoba. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, kim jestem. Pan jest do-

bry, jest źródłem naszej siły i ochrony. Bardzo Mu ufam”. Podobne świadectwo daje Ehab, który został naznaczony krzyżem w wieku czterech lat: „Posiadanie wytatuowanego krzyża przyniosło mi też wiele problemów. Niektórzy współpracownicy nie chcą ze mną pracować, bo jestem chrześcijaninem. Ale to dla mnie nic nowego. Jezus już w Biblii powiedział, że świat będzie nas nienawidził, bo jesteśmy chrześcijanami. A ja jestem dumny z tego, że jestem chrześcijaninem – i dumny, że mogę to pokazać, bez względu na wszystko”.

W tych prostych, ale pełnych odwagi słowach odbija się istota koptyjskiego dziedzictwa – połączenie bólu prześladowań z głęboką dumą bycia uczniem Chrystusa. Dziedzictwa, które przetrwało przez wieki i które dziś może być inspiracją dla Kościoła Zachodu – przypomnieniem, że wiara czasem kosztuje, ale zawsze jest czymś, co warto nościć z odwagą.

Bóg z każdego zła jest w stanie wyprowadzić dobro

Dzień jak co dzień. Jak co środę byłem na liturgii we wspólnocie, a wracając czytałem wiadomości, które przyszły w tym czasie. I natrafiłem na maila: „jutro na naszej uczelni zajęcia odwołane z powodu żałoby” – moja pierwsza myśl: „czyżby to jeszcze dotyczyło śmierci papieża Franciszka?”. Zagłębiając się dalej w tekst i ciężko mi uwierzyć w to, co czytam. Tak, to się zdarzyło naprawdę. Na kampusie UW dokonana się straszna zbrodnia. Zaglądam na chat mojego rocznika na Messengerze. Wszyscy piszą tylko o tym, złość miesza się z niedowierzaniem, strachem. Jak to możliwe...?

Modlitwa na pierwszym miejscu...

Następnego dnia natrafiłem na wiadomość naszej starostki: „jeśli ktoś może, to dziś o 13.00 upamiętnienie zamordowanej pracownicy UW na kampusie głównym”. Nie zastanawiam się długo. Ponieważ mam do załatwienia jeszcze jedną sprawę służbową na Krakowskim Przedmieściu, proszę przełożoną o możliwość wyjścia w ciągu dnia i dostaję zgodę.

Docieram na kampus główny Uniwersytetu Warszawskiego. Po prawej stronie rozłożony został namiot, przy którym spora grupa osób w niebieskich koszulkach służy wsparciem psychologicznym. Mijam to miejsce i idę dalej. Jest parę minut po 13.00. Tłum ludzi. Ujmująca cisza. Studenci wymieniają tylko spojrzenia. Wielu z nich przyniosło kwiaty, znicze. Stoją. Stoję i ja, zamykając oczy. Wyjmuję różaniec, robię znak krzyża i modłę się koronką. Miałem potrzebę tutaj przyjechać. Miałem potrzebę pojawić się na miejscu wczorajszej zbrodni, by prosić Boga o miłosierdzie. Miałem potrzebę pojawić się tu jako chrześcijanin, by modlić się w tym miejscu, przeznaczonym już na zawsze

strasznym wydarzeniem. Nie zastanawiam się nad tym, co myślą inni o moim różańcu. Chcę oddawać tę sprawę Bogu, prosić o życie wieczne dla zamordowanej pracownicy, o pocieszenie w bólu dla jej męża, dzieci, rodziny. Modłę się o nawrócenie dla sprawcy, by szczerze żałował, by, gdy przyjdzie świadomość tego, co zrobił, nie targnął się na swoje życie jak Judasz... Modłę się za jego rodziców i rodzinę...

Modłę się, by rodzina tragicznie zmarłej nie zlorzeczyła Bogu... aby nie wpadła w rozpacz... bo przyszła na nich z pewnością próba wiary, próba Abrahama... Są takie momenty, gdy wydaje się niemożliwe wierzyć, że śmierć Jednego sprawiedliwego wyrównuje szalę Bożej sprawiedliwości, że Jego śmierć równoważy cierpienie tylu niewinnych... Pamiętam, że gdy w liceum pojechaliśmy z klasą do Auschwitz, była to dla mnie próba wiary i nigdy więcej nie chciałbym tam wrócić. Byłem do głębi przejęty złem, które się tam wydarzyło, zgorzchniony cierpieniem tylu niewinnych istot. Powtarzałem sobie tylko jedno zdanie, które kiedyś usłyszałem: *gdy pytają „gdzie był Bóg, gdy się to działo?” – to Bóg był ubrany w więzienny pasiak i szedł wraz z innymi*

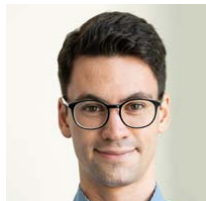
do komory gazowej. I jedynie trzymanie się tego zdania ratuje moją wiarę przed zgorszeniem się cierpieniem, które miało tam miejsce. Uświadamia mi, że Bóg jest zawsze w każdym cierpieniu i że właśnie dlatego cierpienie ma sens: otwiera niebo.

Gdy dotyka nas cierpienie, to chyba jedyny rozsądny kierunek myślenia – patrzeć dalej niż ono samo. Jeśli zadamy sobie pytanie: „dlaczego to się stało?”, nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. Już prędzej, kiedy zapytamy Boga: „po co się to stało”. Ale i to pytanie może zostać Bogu zadane dopiero po pewnym czasie, gdy zaczną zablizniać się rany i ustawać ból... Jedno jest pewne – Bóg jest obecny w tym cierpieniu, więc ku Niemu trzeba kierować swoje myśli. Bo Bóg, który jest Miłością, który jest doskonale szczęśliwy, z miłości do człowieka stał się jednym z nas, by *dobrowolnie* oddać swoje życie i przyjąć cierpienie: „... Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję (J 10, 17-18)”. Taka jest Jego miłość do nas: chciał *dobrowolnie* cierpieć i umrzeć za nas. *Chciał* oddać za nas swoje życie. Czy to miało sens, tak po ludzku? A jednak, taka była wola Ojca. I dzięki Jego śmierci i zmartwychwstaniu otrzymaliśmy – wszyscy ludzie wszystkich czasów na ziemi – życie wieczne. Odcinając się od tej perspektywy, nie będziemy w stanie przyjąć żadnego cierpienia. Jedyne w wymiarze życia wiecznego wszelkie cierpienie znajdując swój sens.

Zachęcam jednak wszystkich, abyśmy na te wydarzenia spojrzeli jak chrześcijanie. To, co się zdarzyło, w każdym z nas budzi silne emocje: strach, lęk, bezsilność, złość. Ileż wylało się wulgarnych słów pod adresem zabójcy. Ile krążyło filmików z samej tragedii. Ale po co je rozpowszechniać? Po co interesować się złem? Wejźdźmy w tę rzeczywistość jako chrześcijanie: nie interesujemy się złem, nie przeklinamy zabójcy, nie rozpaczamy. Wzywajmy Bożego mi-

łosierdzia: w Nim nasza nadzieja. Zło, które się stało, już się nie odstanie. Jedyne, co możemy zrobić w tej sytuacji, to przyzywać imienia Jezusa: aby On wszedł do serc poszkodowanej rodziny, zachował ich od rozpacz, dodał nadziei na życie wieczne, na to, że ta żona, matka jest już razem z Chrystusem, że razem z Nim cieszyć się życiem! I czeka, aż inni do niej dołączą... Zachęcam wszystkich, byśmy patrzyli na życie z wiarą, oczami Boga. Po co interesować się przebiegiem tragedii? W jakim celu szukać nagrań? Po co wypowiadać kolejne przekleństwa, które nie powstrzymują ani nie rekompensują zła, lecz napędzają spiralę nienawiści?

On przychodzi



**MICHAŁ
PARADOWSKI**

Członek Instytutu Biblijnego
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”. Student
dziennikarstwa
i medioznawstwa na UW

Zachęcam nas wszystkich, chrześcijan, abyśmy, gdy tylko usłyszymy o jakiejś tragedii, zamiast się nią interesować, wzywali Jezusa. Wzywajmy Jego imienia, bo tego naprawdę potrzeba światu! Potrzeba aktualizować Jego odkupienie w każdym miejscu i w każdym czasie, a szczególnie tam, gdzie nikt tego nie robi, gdzie ludzie Go przeklinają i nienawidzą. Gdy innych

ogarnia rozpacz, targają nimi silne emocje – Ty, będąc niejako obok tych zdarzeń, wzywaj Ducha Świętego! Wołaj Go, zapraszaj do miejsc, które potrzebują uzdrowienia, oczyszczenia i nadziei. Wołaj o Ducha Świętego, by prowadził, by „opatrzył rany serc złamanych” (por. Iz 61, 1), by wylewał swoją Miłość.

A On przyjdzie. Przyjdzie i poprowadzi. Poprowadzi serca zrozpaczone do nadziei, serca złamane do wiary, serca zatwardziałe do nawrócenia, On uleczy serca wszystkich. Przyzywaj Jego mocy nad uwięzionymi w swoich niewolach duszy, by On wyprowadził ich na wolność. A On będzie dokonywał cudów – jeśli Mu na to pozwolisz. Jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego (por. KKK 312): skoro z największego zła moralnego, które wydarzyło

się w historii świata, zabicia Syna Bożego, Bóg wyprowadził największe możliwe dobro – Jego uwielbienie i nasze zbawienie – to Bóg z każdego zła ma moc wyprowadzić dobro. Może, ale nie musi. To nie jest automat, że z każdego zła rodzi się dobro. Zło nigdy nie przestaje być złem, jak podaje Katechizm, ale Bóg ma moc wyprowadzić z każdego zła dobro, jeśli Go o to prosimy. Teraz więc potrzeba przyzywać Go, by to zbawienie aktualizował w każdej sytuacji zła, cierpienia, tragedii, która się wydarzyła, by wyprowadził dobro ze zła. Bo dla Niego nie ma nic niemożliwego!

On nam wyjaśni

Wysłuchałem ostatnio konferencji s. Judyty Pudełko PDDM (doktor teologii) o Duchu Świętym, którą wygłosiła w wigilię Zesłania Ducha Świętego (jest dostępna na YT: „Duch Święty, Paraklet”). Dotknęły mnie jej słowa o tym, że jedynie On może nam wytłumaczyć sens historii i wszystkich zdarzeń naszego życia. „Zrozumienie cierpienia bez Ducha Świętego jest niemożliwe – mówi siostra Judyta – żaden czło-

wiek, nawet najmądrzejszy, ani żaden kierownik duchowy, nie jest w stanie wytłumaczyć, dlaczego *to wygląda właśnie tak*, dlaczego jest to cierpienie”. Jedynie Duch Święty pozwala odkryć – powoli, w ciszy, na modlitwie – że moje cierpienie może objawić chwałę samego Boga... Duch Święty sprawia, że jesteśmy w stanie rozpoznać działanie Boga w historii naszego życia.

Przyzywajmy więc Ducha Świętego, tak jak prorok Ezechiel nad suchymi kośćmi, gdy Bóg mu polecił: „Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: «Tak powiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź duchu i powieś po tych pobitych, aby ożyli»” (...). I Bóg tchnął Ducha w suche kości, które stały się ciałem, a potem ożyły. Bóg mówi: „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam” (por. Ez 37, 1-14). Przyzywajmy Ducha Świętego, by On ożywił nasze pozbawione nadziei serca i skierował je ku Niebu.



**VATICAN
NEWS**

Księża z Przemysła przekazali Leonowi XIV relikwie Andrzeja Boboli i Ulmów

Neoprezbiterzy z archidiecezji przemyskiej wraz z ks. dr. Witoldem Burdą, postulatorem procesu beatyfikacyjnego męczenników z Markowej, podczas śródowej audyencji generalnej przekazali Ojcu Świętemu relikwie patrona Polski św. Andrzeja Boboli oraz pamiątkowy album związany z beatyfikacją rodziny Ulmów, obrazy z modlitwą o ich kanonizację wraz z relikwiami.

Ich misja: służba kobiecie. Włoskie urszulanki pracują w Polsce już 30 lat!

- Nie przyjechałyśmy do Polski, aby kogokolwiek nawracać, jesteśmy, aby Wam towarzyszyć w wierze, aby dawać świadectwo bezinteresownej miłości –

mówi w rozmowie z Vatican News Radiu Watykańskiemu s. Laura Boschi, Przełożona Zgromadzenia Sióstr Urszulanek NMP z Gandino, które świętuje jubileusz 30-lecia swojej posługi w Polsce.

Kościół potępia atak na chrześcijan w Damaszku
„To zbrodnia przeciwko ludzkości i grzech wobec Boga” – tak zamach w cerkwi św. Eliasza w Damaszku, w którym zginęło 25 osób, nazwało Zgromadzenie Katolickich Ordynariuszy Ziemi Świętej.

Kazachstan: otwarto sanktuarium poświęcone prześladowanym chrześcijanom

To pierwsze takie miejsce modlitwy w Azji Centralnej. W Astanie, stolicy Kazachstanu, zainaugurowano sanktuarium maryjne poświęcone prześladowanym chrześcijanom. Działa ono przy kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w kazachskiej stolicy, gdzie przez dziesięciolecia sowieckie władze zwalczały katolicyzm.

O wielkiej miłości „małej” świętej w obrazkach

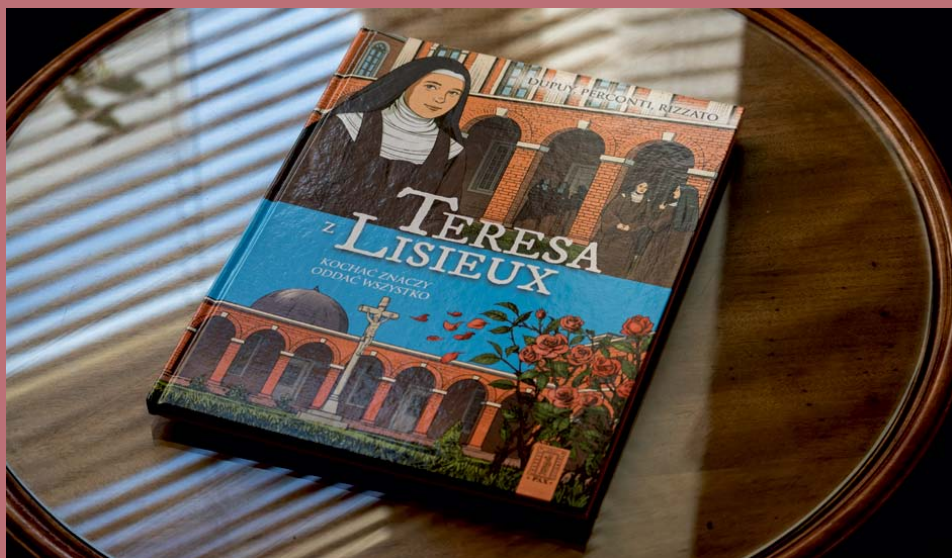
Papież Pius X w kilkanaście lat po jej śmierci nazwał ją „największą świętą czasów współczesnych”. Do kurialisty, który twierdził, że nie uczyniła nic nadzwyczajnego, by miała zostać wyniesiona na ołtarze, miał rzec: „jej bezgraniczna prostota jest rzeczą najbardziej nadzwyczajną” oraz „sekret jej świętości polega na nadzwyczajnym przeżywaniu zwyczajności”, nakazując mu przy tym, by przestudiował teologię.

Skoro ten wielki święty papież wyrażał takie opinie jeszcze przed zakończeniem procesu beatyfikacyjnego, warto pochylić się nad dziełem i życiem Teresy Martin, znanej jako święta Teresa od Dzieciątka Jezus, potocznie nazywanej Małą Tereską, w odróżnieniu od innej karmelitanki – św. Teresy z Ávili. Jej *Dzieje duszy* będące autobiograficznym opisem drogi do świętości,

spisane na życzenie rodzonej siostry Pauliny, również zakonnicy – matki Agnieszki od Jezusa, a jednocześnie jej przełożonej zakonnej, stanowią niesamowity traktat o oddaniu Bogu. To wielkie świadectwo wiary spowodowało, że zmarła w wieku 24 lat dziewczyna została ogłoszona przez Jana Pawła II Doktorem Kościoła.

Forma i treść

Każda forma wyrazu, która sprawia, że jej postać będzie coraz bardziej obecna w życiu duchowym wiernych, jest bardzo cenna, zwłaszcza gdy trafi swym przekazem do możliwie młodego odbiorcy. Dlatego warto docenić inicjatywę Instytutu Wydawniczego PAX, który przygotował polską edycję komiksu zatytułowanego *Teresa z Lisieux*. *Kochać znaczy oddać wszystko*. Jak na klasyczny komiks przystało, album liczy standardowe 48 stron, które są swoistym obrazkowym streszczeniem wspomnianych już wyżej *Dziejów duszy*. Dzięki tej krótkiej i łatwej do przyswojenia formie odbiorca poznaje żywot



świętej. Tytułowa fraza „kochać znaczy oddać wszystko” mówi, że miłość wymaga pełnego oddania Bogu, a także innym ludziom. Ta miłość jest widoczna na wszystkich kartach opisywanej publikacji. Widzimy ją w niewinnych zabawach dziewczynek, w duchowych rozmowach, jakie z małą dziewczynką, jaką wówczas była Teresa, prowadzi jej rodzice i starsze siostry (to te rozmowy prowadzi przysła święta do oddania się Stwórcy). Znajdujemy ją, gdy nasza bohaterka musi kolejno „oddac” Bogu swoje najbliższe osoby, kierując się za klasztorne mury, gdy sama zmuszona jest czekać, aż dorośnie do zakonnego habitu. Widzimy w opisach wędrówek przyszłej Doktor Kościoła z ojcem, który tłumaczy jej konieczność dostrzeżenia miłości Boga w dziełach Jego stworzenia. W dawaniu jałmużny, gdzie widzimy scenę, w której inwalida odmawia przyjęcia datku, stwierdzając, że są bardziej potrzebujący od niego, a tą odmową zyskuje nieświadomie modlitwę w swej intencji. To oddanie widzimy też w reakcji Ludwika Martin na wieść, że kolejna jego córka wybiera się do klasztoru: „Pan Bóg robi mi wielki zaszczyt, wzywając do siebie moje dzieci” – stwierdza.

Nie tylko o obrazki tu chodzi

W obrazkowym żywocie św. Teresy od Dzieciątka Jezus widzimy też, z jakim oddaniem przyszła święta walczy z przeszkodami stojącymi na drodze jej powołania. Jej audjencje u biskupa, ale też i u ojca świętego Leona XIII, którego prosi o pomoc w realizacji swego planu, gdzie – ku jej zaskoczeniu – papież odsyła ją do przełożonych. Tę miłość i oddanie widzimy również w modlitwie o nawrócenia zatwardziałych grzeszników, a także w woli męczeństwa, czy już w zakonnie, gdy musi się zmierzyć zarówno z trudami życia za klauzurą, jak i nierzadko brakiem

zrozumienia ze strony przełożonych zakonnych. Oddanie i miłość są również obecne, gdy spotyka się z chorobą i niedołęstwem swego ojca, zmierzającego do kresu ziemskiego żywota. Owo „oddac wszystko” zawiera się w duchowej łączności z potrzebującymi modlitwy kapłanami. A przede wszystkim zauważamy je w chorobie i śmierci samej św. Teresy, która całym swym krótkim, ale niezwykłym – a zarazem zwyczajnym – życiem dała świadectwo bezkresnego oddania Panu Bogu. Można bez najmniejszych wątpliwości stwierdzić, że umieszczone w podtytułe, przywoływane już słowa „kochać znaczy oddać wszystko” nie tylko oddają dzieło życia św. Teresy z Lisieux, ale powinny też być drogowskazem dla wielu.

Dla tych, którzy jeszcze nie zapoznali się z *Dziejami duszy* autorstwa Małej Tereski, komiks w swej prostej i przyjaznej formie może stać się preludium do sięgnięcia po owo dzieło. Dla tych, którzy już je znają, niech będzie zachętą do ponownej lektury. A że ta zachęta działa, najlepszym dowodem jest autor recenzji, którą Państwo czytają, bo pisząc ją, znów sięgnąłem po autobiograficzne dzieło św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jak widać, obrazkowa historia życia Teresy Martin spełnia swą rolę, propagując jej kult. Warto zatem prezentowany komiks nabyć z myślą o młodych odbiorcach ze swojego otoczenia, a jednocześnie zadbać, by na domowej półce znalazło się również któreś wydanie *Dziejów duszy*, aby młody czytelnik, mając w pamięci treści zawarte w opisywanym albumie, mógł od razu sięgnąć po dzieło, które uczyniło autorkę Doktorem Kościoła.

Coline Dupuy, Davide Perconti, Francesco Rizzato, *Teresa z Lisieux. Kochać znaczy oddać wszystko*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2025

Piotr Mazur

O przetrwaniu burzy w codziennym życiu

Jedną z tegorocznych nowości Instytutu Wydawniczego PAX jest książka o. Zdzisława Józefa Kijasa OFMConv pt. *Przetrwać burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu*. Jest to tytuł piątego tomu należącego do serii „Wierzyć w XXI wieku”.

Zdzisław Józef Kijas OFMConv to wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz wielu zagranicznych uczelni. Był relator Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, ekspert Agencji Stolicy Apostolskiej do spraw Oceny i Promocji Jakości Kształcenia na Uniwersytetach i Wydziałach Kościelnych. Postulator generalny Zakonu (OFMConv), rekolekcjonista, a także autor licznych publikacji naukowych i wydawniczych.

Cykl

Dotychczas w serii „Wierzyć w XXI wieku” ukazały się takie wydawnictwa, jak: *Wrócić do Jerozolimy, Walka nieustanna, Jest prorok, Na pół umarły, ale nie martwy* oraz opisywany tytuł *Przetrwać burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu*. W przygotowaniu jest również kolejny, szósty już tom z tej serii pt. *Zmartwychwstał i wszystko stało się jasne*.

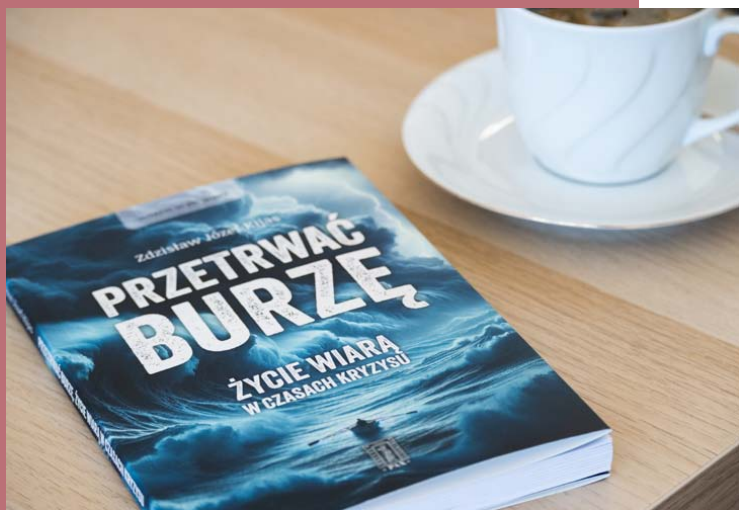
Autor na wstępie zaznacza, że poprzednie cztery tytuły

dotyczyły innych kwestii i stanowiły niejako przygotowanie do obecnej publikacji, w której porusza on temat „burzy”, czyli radzenia sobie z życiowymi trudnościami. Jest to bardzo szerokie i skomplikowane zagadnienie, dotyczące wielu płaszczyzn. Jako główny przykład na tapetę wzięto fragmenty Ewangelii św. Marka, Mateusza oraz Łukasza dotyczące burzy na Jeziorze Galilejskim. Każdy z Ewangelistów inaczej opisuje tę scenę, przez co jest możliwość szerszego spojrzenia na sytuację, która zastała uczniów i Jezusa na wodzie. „Kim On jest właściwie, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” (Mk 4, 41). To pytanie towarzyszy czytelnikom przez cały czas podróży, w którą zabiera ich o. Zdzisław Kijas. Autor, oprócz zagadnienia „burzy”, porusza także temat odnajdywania nadziei w wierze w czasach kryzysu, bo jak sam zaznacza, „burza jest też pozytywna”.

Zrozumieć Ewangelię

Dogłębna analiza perykopy o uczniach zmagających się z żywiołem w łodzi pozwa-

Fot. Marta Karpińska



la jeszcze bardziej zrozumieć tę opowieść. Czytelnik ma w zasadzie Ewangelię rozłożoną na czynniki pierwsze, a autor zwraca uwagę na każde słowo w niej zawarte. Odniesienie do dzisiejszych czasów, do dzisiejszego świata, do dzisiejszego człowieka sprawia, że staje się ona jeszcze bliższa.

Zdzisław Józef Kijas posługuje się prostym i zrozumiałym językiem. Trudniejsze hasła są zawsze wyjaśnione. Autor umiejętnie przeplata fragmenty z Pisma Świętego z historiami zapożyczonymi z innych książek (choćaby od Paulo Coelho) lub też cytując wielkich świętych. Ta mieszanka pokazuje, że nie opiera się on tylko na tekstach natchnionych, ale szuka odniesienia również w literaturze.

Odbiorca

Podczas lektury cały czas na myśl przychodziło mi pytanie, czy ta książka jest bardziej dla ludzi, którzy przeżywają teraz jakiś kryzys, czy może bardziej dla tych, którzy chcą tego kryzysu uniknąć lub wiedzieć, jak się podczas niego zachować? Wydaje mi się, że ona jest dla każdego. I dla tych pierwszych, bo w książce może uda się im znaleźć odpowiedź na nurtujące ich pytania albo też po jej lekturze pojawi się światełko nadziei na przyszłość. I jest też dla ludzi mocnych wiarą, którzy chcą ją jeszcze bardziej pogłębić. Ci będą szukali w tekście inspiracji do polepszenia relacji z Najwyższym.

Dr hab. Aleksander Bańka, prof. UŚ, w swojej recenzji pisze tak: „[...] Tu z kolei rozpoczyna się opowieść o kontemplacji, wierności, dobrych więziach, odkrywaniu bliźniego, współpracy czy budowaniu jedności, a zatem o wszystkich tych i wielu innych owocach, które rodzą się z dobrze przeżytego kryzysu”.

O. Kijas w swojej książce przekazuje również pozytywną naukę wynikającą właśnie z dobrze przeżytej „burzy”. Bo trzeba pamiętać też o tym, że słowo „kryzys” raczej kojarzy się negatywnie, ale jest to coś, czego człowiek doświadcza w swoim życiu, w mniejszym bądź w większym stopniu. To, jaką lekcję z tego kryzysu wyciągnie, zależy tylko od niego. Autor, ukazując pozytywne aspekty kryzysu, zapala tę isierkę nadziei, dając poczucie, że wszystko w naszym życiu dzieje się po coś.

Nie tylko druk

Mocna, przyciągająca wzrok okładka jest elementem, który najbardziej mi się spodobał. Zasługuje ona na uwagę, ponieważ w znakomity sposób ukazuje temat burzy, który towarzyszy czytelnikowi przez cały czas lektury. Mała łódka, w niej człowiek z dwoma wiosłami, wokół ciemne chmury, szalejące fale jeziora oraz błysk piorunów. Z logicznego punktu widzenia sytuacja beznadziejna. Jednak treści zawarte w książce dają nadzieję na to, że nawet gdy człowiek znajdzie się w tak skomplikowanej sytuacji, to z wiarą i zaufaniem jest w stanie przejść przez tę burzę i sprostać żywiołowi. W dzisiejszych, mocno „dziwnych” czasach to wydawnictwo zawiera ziarno nadziei.

W ramach promocji książki *Przetrwaj burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu* odbyły się dwa spotkania autorskie z o. Kijaszem: w Warszawie oraz w Lublinie. Nagrania z tych spotkań można znaleźć na kanale Civitas Christiana TV w serwisie YouTube.

Zdzisław Józef Kijas, *Przetrwaj burzę. Życie wiarą w czasach kryzysu*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2025

Kamil Latuszek

NOWOŚĆ

Z RODZINY LUDWIKÓW



NOWOŚĆ

MEGA PAKA XXL

60

kapsułek

ludwik

MAXX POWER PLUS

ALL IN 1
kapsułki do zmywarek

- SKUTECZNE
W NISKICH
TEMPERATURACH
I KRÓTKICH CYKLACH
- BEZ OPIEKOWANIA
I NAMACZANIA
- EXTRA BIAŁO

60
kapsułek



DOGŁĘBNE
CZYSZCZENIE
PRZYPALEN



MICELARNY
ANTI
TŁUSZCZ
SYSTEM

SKUTECZNE
W NISKICH
TEMPERATURACH

DOGŁĘBNE
CZYSZCZENIE
PRZYPALEN



**SILNA
FORMUŁA**

**KAPSUŁKI DO ZMYWAREK
Z FORMUŁĄ SILNĄ
NA MAXXA!**

TRZY MIEJSCA JEDEN CEL TWÓJ RELAKS



W SERCU
KRAKOWA



GAWRA



INCO
MIĘDZYWODZIE

www.wsercukrakowa.pl
www.osrodek-gawra.pl
www.osrodekmiędzywodzie.pl